

KONRAD FREJDŁICH
JACEK INDELAK

PROTOKÓŁ Z PEWNEGO WIECU LUDOWEGO

Sucha notatka prasowa donosi: „MKZ Ziemi Łódzkiej NSZZ „Solidarność” informuje, że w dniu 11. 11. 80 r. o godz. 8.00 w Hali Sportowej odbędzie się wiec z udziałem Lecha Wałęsy”.

W dniu poprzedzającym to spotkanie ludny zazwyczaj lokal przy ul. Sienkiewicza 63, gdzie mieści się „Solidarność”, przeżywa prawdziwe obleżenie. Ale nikt nie łamie porządku. W sali konferencyjnej dwie kolejki oczekujących: przedstawiciele komórek zakładowych nowego związku z całego województwa odbierają bilety wstępu na jutrzejszy wiec.

Andrzej Trautman z prezydium MKZ spogląda znad świeżo ostemplowanych bloków:

— Rozprawdzimy siedem i pół tysiąca biletów czy raczej numerowanych kart wstępu. Są bezpłatne, przyjmujemy jedynie dobrowolne datki. Decyzją prezydenta Niewiadomskiego dysponujemy Hala Sportową przez cały jutrzejszy dzień. Za darmo.

Pokazał wymownym gestem długą kolejkę oczekujących i zaraz dodał:

— Nic wam nie mogę doradzić. No, dobrze, skoro naciskacie: Lech Wałęsa będzie nocował w hotelu przy Hali Sportowej. Jesteście, panowie, dziennikarzami, możecie skorzystać z tego, co powiedziałem.

Dalszy ciąg na str. 6 i 7

Łódź

odgłosy

tygodnik społeczno-kulturalny



NR 47 (1198) ROK XXIII

23 LISTOPADA 1980 R.

CENA 3 ZŁ

Komitet Łódzki PZPR na posiedzeniu w dniu 17 listopada 1980 r. przyjął uchwałę określającą w sposób syntetyczny, zadania łódzkiej organizacji partyjnej w obecnej, skomplikowanej sytuacji politycznej i gospodarczej.

I

W ostatnim czasie dokonano w oparciu o głosy członków partii i bezpartyjnych, krytycznej oceny dotychczasowego stylu i metod pracy łódz-

wadziło to do osłabienia więzi z klasą robotniczą, z całym społeczeństwem województwa.

Niektóre z naszych błędów były rezultatem nadmiernego centralizmu w kierowaniu partią, ograniczającego statutowe uprawnienia wszystkich szczebli. Samokrytycznie stwierdzamy, że nie zawsze umieliśmy się skutecznie przeciwstawić tym tendencjom, a nawet w pełni wykorzystać istniejących możliwości wyrażenia naszego stanowiska.

Mamy pełną świadomość pilnej po-

temi konsultacjami ze specjalistami oraz z całą załogą. W miarę możliwości, zwłaszcza problemy skomplikowane przedstawiać trzeba pod dyskusję i uzyskiwać alternatywne propozycje rozwiązań.

Stwierdzamy, że w celu przywrócenia autorytetu partii i jej przewodniej roli w społeczeństwie oraz zwiększenia skuteczności pracy instancji i organizacji partyjnych niezbędne jest:

1. Przywrócenie nadrzędnej rangi zebraniom podstawowych organizacji partyjnych i instancjom partyjnym wszystkich szczebli wobec organów wykonawczych i aparatu partyjnego. Egzekutywy nie powinny zastępować i wyłączać zebrani partyjnych, które zgodnie ze statutem stanowią najwyższy organ decydujący.

2. Ulepszenie systemu działania partii w takim kierunku, by zapewnić maksymalny udział członków partii w wypracowywaniu opinii i uchwał wszystkich instancji.

3. Wprowadzenie większej jawności życia partyjnego oraz systemu szybkiej, rzetelnej i wyczerpującej informacji o sprawach wewnętrznych partii.

II

W większości uchwał podejmowanych przez organizacje i instancje partyjne województwa łódzkiego członkowie partii opowiadają się za przyspieszeniem terminu zwołania IX Zjazdu. Pojawiają się liczne opinie, iż Zjazd ten ma szansę spełnić oczekiwania społeczne, nawet jeżeli udzieli częściowej tylko odpowiedzi na trudne dylematy naszego kraju.

Komitet Łódzki PZPR popiera zwo-

łanie Nadzwyczajnego Zjazdu partii, na którym powinno się przeprowadzić gruntowną krytyczną analizę całego 36-letniego, dotychczasowego rozwoju społeczno-gospodarczego i politycznego naszego kraju. Analiza ta powinna uwzględnić w szczególności przyczyny i charakter trudności rozwojowych naszego kraju i powtarzających się kryzysów zaufania do partii.

Wyrażamy przekonanie, że konieczne jest możliwie szybkie zwołanie Zjazdu. W przypadku niemożliwości opracowania kompleksowego programu rozwoju społeczno-gospodarczego kraju do czasu zwołania Zjazdu celowe jest rozpatrzenie możliwości zwołania Zjazdu w dwóch terminach: I dla rozstrzygnięcia spraw organizacyjnych i zarysowania programu rozwoju i II dla przyjęcia kompleksowego programu rozwoju społeczno-gospodarczego.

KŁ PZPR zwraca się do Komitetu Centralnego o przedstawienie do dyskusji projektu ordynacji wyborczej do władz partyjnych.

Komitet Łódzki stoi na stanowisku, że tam, gdzie istnieje potrzeba, z inicjatywy danej podstawowej organizacji partyjnej mogą się odbyć wybory nowych władz POP. Natomiast powszechna kampania wyborcza powinna się odbyć przed IX Zjazdem partii w oparciu o jednolite zasady wyborcze.

Wiele organizacji i instancji partyjnych, wielu członków partii zgłasza konkretne propozycje zmian w

Dalszy ciąg na str. 2 — 3

W STRONĘ PROGRAMU

(FRAGMENTY UCHWAŁY KŁ PZPR)

kiej organizacji partyjnej i aparatu partyjnego. Styl ten szczególnie w ostatnich miesiącach nie odpowiadał społecznemu zapotrzebowaniu. W wyniku tej oceny stwierdzamy, że nie uniknęliśmy w naszej pracy wielu poważnych słabości i błędów. Nie potrafiliśmy w porę reagować na zjawiska narastającego kryzysu społecznego i we właściwym czasie określić stosunki łódzkiej organizacji partyjnej do spraw najważniejszych dla kraju. Dyskusja na posiedzeniach egzekutywy i posiedzeniach plenarnych KŁ PZPR była często sformalizowana i nie dość krytyczna wobec przejawów niewłaściwej realizacji polityki społeczno-gospodarczej. Pro-

trzy zmiany stylu i metod działania i autentycznego wzrostu aktywności partii we wszystkich jej ogniwach.

Jednym z zadań najpilniejszych jest wzrost rangi i autorytetu podstawowych organizacji partyjnych, ich inicjatywy i samodzielności. Podstawowe organizacje partyjne powinny zajmować jednoznaczne stanowisko w sprawach najistotniejszych dla własnego zakładu i włączać się do ogólnopartyjnej dyskusji o najważniejszych zagadnieniach życia politycznego i gospodarczego kraju.

Należy zapewnić maksymalny udział członków partii w wypracowywaniu opinii i uchwał. Uchwały POP powinny być poprzedzone szeroko-

RYSZARD
BINKOWSKI

NA MAPIE I POZA MAPĄ

Ustawa z dnia 28 maja 1975 roku o dwustopniowym podziale administracyjnym kraju zrealizowana została „z narazem”, w błyskawicznym tempie i po cichu, bez konsultacji z obywatelami. Pośpieszna likwidacja urzędów powiatowych doprowadziła do tego, że zagubiono masę dokumentów i pieniędzy, a z nie zabezpieczonych budynków różni cwaniacy wywozili na plecach meble i dywany. Nikt dotąd nie ogłosił, ile kosztowała ta operacja, ale nawet laik domyśla się, iż koszty były ogromne.

Słowo ciążem się stało i na mapie kraju pojawiło się 49 województw. Niektóre małe, zaprzysiężone, ale nawet one w ciągu pięciu lat zdołały się przekształcić w księstwa udzielne, z wykładanymi marmurem smaczami urzędów, z willami dla wojewodów i innych notabli, ściśle zamknięte w granicach swych włości, przez które nie wolno było przewo-

zić ciętą i prosząc: chłopci mogli wjechać na teren obcego województwa, ale nie kupili nawet rolki papy, bo przy zakupie żądano dowodu osobistego z adnotacją o miejscu zamieszkania. Wbrew zamierzonom rozrosła się potężnie ad-

Reforma administracyjna

ministracja, ponieważ każde województwo, chociaż było jednostką zbyt małą, powoływało, ze względów ambicjonalnych i partykularnych, te wszystkie urzędy i instytucje, które funkcjonowały w dawnych województwach.

Dalszy ciąg na str. 4



Foto: R. Łucyszyn

Tak już jest, że spory artystyczne i rozważania nad doskonałością formy, stają się nagle mało użyteczne, a nawet wręcz nieistotne, kiedy ekspresja rzeczywistości przerasta je nazbyt widocznie. Tak się też stało podczas obrad tegorocznego VII Ogólnopolskiego Sympozjum Fotograficznego, odbywającego się tradycyjnie już w Uniejowie. Ani bowiem sielska atmosfera jesiennego parku, ani też wielość problemów technicznych, materialnych i środowiskowych, z którymi coraz bardziej boryka się amatorski ruch fotograficzny, nie zdołały ani na trochę przesłonić sensu sierpniowych wydarzeń, które wstrząsnęły krajem, choć były to przecież wydarzenia całkiem dalekie sprawom artystycznym.

Konstytucja taka stała się jasna już pierwszego dnia uniejowskiego spotkania amatorów fotografików z całej Polski. Impreza ta, którą od sześciu lat z wielkim powodzeniem organizuje Federacja Amatorskich Stowarzyszeń Fotograficznych i Łódzkie Towarzystwo

Fotograficzne, charakteryzuje się profesjonalnie bardzo wysokim poziomem zarówno referatów i dyskusji, jak i towarzyszących im wystaw. Także i

GUSTAW ROMANOWSKI

FOTOGRAFIA — CZASU DOKUMENT

tegoroczne hasło sympozjum „Fotografia artystyczna dokumentem czasu” miało dostarczyć wielu podniet typu estetycznego, ale rzeczywistość narzuciła zupełnie inną hierarchię problemów do poruszenia i spraw do załatwienia.

Już w referacie inauguracyjnym sympozjum, naukowiec

poznajski dr Sławomir Magala zwrócił uwagę na polityczne uwarunkowanie fotografii w jej historycznym rozwoju. Fotografia bowiem wyjątkowo

wcześniej została wciągnięta jako instrument do walki klasowej, stając się zarówno wier-nym zapisem krzywd, poniżeń i wyzysku, jak i sprawnym narzędziem manipulacji klasy rządzącej. Tak było już w okresie krwawej rozprawy z

Dalszy ciąg na str. 10

CZY ZGODNIE Z OCZEKIWANIAM?

Nie tak jeszcze dawno plenarne posiedzenia instancji partyjnych nie wzbudzały większych oczekiwań. Wiadomo było, że posiedzenia takie muszą się odbywać, że podczas ich trwania muszą być podejmowane różne problemy, decyzje, określone kierunki działań. Dziś jest inaczej. Dziś oczekuje się z niecierpliwością posiedzenia wojewódzkiej instancji partyjnej, spodziewając się, że jej decyzje i uchwały pomogą w codziennym działaniu partii. A nie jest to działanie łatwe.

Tak było i teraz. Z niecierpliwością oczekiwano plenarnego posiedzenia Komitetu Łódzkiego PZPR. I nie dlatego, że zapowiedziane były zmiany personalne w kierownictwie łódzkiej instancji partyjnej, a dlatego, że członkowie partii oczekują od swej wojewódzkiej instancji pomocy, kierunków działania, chęć dowiedzieć się, czy to, co robią samodzielnie, jest słuszne, potrzebne, znajduje poparcie. Chcą usłyszeć, dowiedzieć się, czy ich myśli i niepokojące znajdują odbicie u innych, czy są takie same, podobne. Dlatego niecierpliwie nasłuchują wieści z obrad instancji partyjnej, z innych organizacji partyjnych.

Czy plenarne posiedzenie Komitetu Łódzkiego PZPR z 17 listopada 1980 roku spełniło oczekiwania członków łódzkiej organizacji partyjnej? Jeśli oczekiwano posiedzenia przełomowego, które pracę całej wojewódzkiej organizacji pchnie na nowe tory, to nie spełniły się takie oczekiwania. Nie było to posiedzenie przełomowe. Jeśli spodziewano się, że w ocenie faktów, w poszukiwaniach dróg wyjścia z kryzysu politycznego i gospodarczego uczyniono będzie dalszy krok, to takie oczekiwania spełniły się. Na posiedzeniu Komitetu Łódzkiego PZPR przyjęto uchwałę, która stanowić będzie obecnie wytyczną działania wojewódzkiej organizacji. W uchwale tej stwierdza się między innymi:

„Mamy pełną świadomość pilnej potrzeby zmiany stylu i metod działania i autentycznego wzrostu aktywności partii we wszystkich jej ogniwach.

Jednym z zadań najpilniejszych jest wzrost rangi i autorytetu podstawowych organiza-

cji partyjnych, ich inicjatyw i samodzielności. Podstawowe organizacje partyjne powinny zajmować jednoznaczne stanowisko w sprawach najistotniejszych dla własnego zakładu i włączać się do ogólnopartyjnej dyskusji o najważniejszych zagadnieniach życia politycznego i gospodarczego kraju.”

W referacie natomiast, wygłoszonym przez sekretarza KŁ PZPR — Klemensa Kwiatkowskiego, wiele miejsca poświęcono samodzielności organizacji partyjnych:

„Kryzys, jaki obecnie przeżywamy, wymaga zasadniczej zmiany stylu pracy organizacji partyjnych. W dotychczasowej praktyce wiele organizacji partyjnych tworzyło swoje programy w oparciu o instrukcje, wytyczne i uchwały wyższych instancji. W małym jednak stopniu szukano własnych rozwiązań. Mniej koncentrowano uwagę na wnioskach, jakie wynikały z analizy otrzymanych materiałów, na sposobach realizacji uchwał instancji nadzórnych. Taka praktyka ograniczała samodzielność organizacji partyjnych.

Dziś potrzeba tej samodzielności szczególnie. Rozumiemy ją jako umiejętność szybkiego, zgodnego z generalną linią partii reagowania na wszelkie zmiany i procesy zachodzące w życiu każdego kolektynu.”

Niektóre organizacje partyjne zrozumiały już tę prawdę i samodzielnie szukają rozwiązań, wyjść z głębokiego kryzysu politycznego. Taką samodzielną inicjatywę podjęła organizacja partyjna wydziału ruchu w ZPB im. J. Marchlewskiego. Opracowała ona „Manifest Komunistów”. Mówił o tym na plenarnym posiedzeniu KŁ PZPR Krzysztof Żebrowski — I sekretarz KZ PZPR w tej fabryce. Dokument ten — wyraz sądów i nadziei organizacji partyjnej — wysłano do Komitetu Centralnego, Komitetu Łódzkiego, Komitetu Dzielnicowego PZPR na Bałutach oraz do „Trybuny Ludu”. Już chyba dwa tygodnie temu, a może i więcej, „I nic, I cisza” — powiedział Krzysztof Żebrowski. A członkowie partii w ZPB im. J. Marchlewskiego oczekują, że ktoś przyjdzie, że podejmie z

nimi dyskusję, że powie im, czy szukają rozwiązań na właściwej drodze.

Podobną inicjatywę podjęła organizacja partyjna Łódzkich Zakładów Radiowych „Fonica”. (Piszemy o tym obok.) Na plenarnym posiedzeniu KŁ PZPR mówił o tym Bernard Rogowski — członek tej organizacji. Odpowiednie dokumenty wręczył on sekretarzowi KC PZPR — Kazimierzowi Barcikowskiemu i I sekretarzowi KŁ PZPR — Bolesławowi Koperskiemu. Czy ta inicjatywa znajdzie jakiś odzew, czy spotka się z jakiegokolwiek oficjalnie wyrażoną opinią kierownictwa partii. Bo, jeśli chodzi o inne organizacje partyjne w łódzkich zakładach, to tezy zaproponowane do dyskusji przez Komitet Zakładowy PZPR w „Fonice” spotkały się już z ogromnym zainteresowaniem i są dyskutowane w wielu zakładowych organizacjach. W tych dyskusjach powinni też głos zabierać aktywni partyjni nie tylko ze szczebla dzielnicowego, ale i wyższych.

„Przyjdzie do zakładu, posłuchajcie, co mówią ludzie” — powiedział Krzysztof Żebrowski, adresując to wezwanie do działaczy szczebla wojewódzkiego i centralnego. Zresztą wiele z tego, o czym mówi się w zakładach, na zebraniach podstawowych organizacji partyjnych, powiedziano również na plenarnym posiedzeniu KŁ PZPR. Ciągłe w partyjnej dyskusji trwa nurt rozrachunkowy. Ciągłe jeszcze wielu członków partii nie może otrząsnąć się z szoku, jakiego doznało. Boli wielu działaczy, wielu członków partii prawda, jaką dowiedzieli się o postępowaniu kierownictwa partii. Dlatego domagają się, aby konsekwentnie i sprawiedliwie ukarać tych, którzy przyczynili się do kryzysu w partii i państwie.

Ale coraz mocniej w partyjnej dyskusji zaczynają się przebiegać głosy pozytywne, poszukujące nowych rozwiązań, szukające przyczyn kryzysu i dróg wyjścia. Takie głosy dało się słyszeć i na plenarnym posiedzeniu KŁ PZPR. Na przykład Włodzimierz Twardowski — szef łódzkiej delegatury NIK — zastanawiał się nad tym, jak lepiej i skuteczniej wykorzystać mądrość i doświadczenie ludzi

pracujących w aparacie partyjnym. Edward Król — monter budowlany — domagał się wyjazdowych posiedzeń egzekutywy KŁ PZPR, aby „ludzie mogli zobaczyć, kto ich reprezentuje”. Myślę, że dziś już nie tyle chodzi o poparcie, co o usłyszenie poglądów tych, którzy nas reprezentują. Zbliźniew Kamiński z „Chemitexu — Anilana” stwierdził, że „propaganda sukcesu zamieniono na propagandę klęski, a przecież nie wszystko, co zrobiliśmy do tej pory było złe”. Profesor Zdzisław Haś z Politechniki Łódzkiej mówił między innymi o tym, że dla zmiany działania partii już nie wystarczy zmiany personalne, bo przebudowie musi ulec cała partia. Musi to być partia służąca narodowi nie tylko w deklaracjach. Do tej pory do partii szli między innymi tacy ludzie, którzy mieli świadomość, że członkom partii łatwiej awansuje się, zajmując się określone stanowiska. Nie zawsze byli to ludzie źli. Ale wstępowali do partii (albo, jak to niektórzy mówią: zapisywali się) nie z pobudek ideowych. Ideologia partii była im obojętna. W przebudowanej, zmienionej partii — mówił Zdzisław Haś — powinni znaleźć się wszyscy uczciwi ludzie, którzy świadomie chcą budować socjalizm i służyć socjalistycznej ojczyźnie.

W tej partyjnej debacie, jaka toczy się w kraju, w dyskusji, jaka toczy się w Łodzi, jak i w tej, której przysłuchiwałem się na plenarnym posiedzeniu KŁ PZPR coraz częściej padają propozycje rozwiązań. Zgłosił je między innymi profesor Zdzisław Grzelak z Uniwersytetu Łódzkiego. Stwierdził on, że sprzeczność, jaka wystąpiła w naszym życiu politycznym, była to sprzeczność między kierownictwem partii a partią i klasą robotniczą. Jest to bardzo ważne stwierdzenie. Ale i organizacje partyjne — jak to określił Zdzisław Grzelak — nie wolno było od grzechu oportunizmu. Nie reagowały bowiem na popełniane błędy, nie reagowały na fałszywe decyzje. Nie mam zamiaru rozgrzeszać organizacji partyjnych z oportunizmu, ale mam poważne wątpliwości, czy rzeczywiste organizacje partyjne nie reagowały na wiele różnych fałszywych decyzji. Tylko, kto się z tym liczył... Na zebraniu w KZ partii w „Fonice” (o czym piszemy obok) sekretarz organizacji partyjnej z „Bistonu” powiedział wyraźnie, że organizacja partyjna zobowiązała go do wysyłania materiałów, sprawozdań i uchwał bezpośrednio do Komitetu Centralnego partii, uważając, że nie wszystkie informacje i nie we właściwej formie docierają normalną drogą przez instancje dzielnicowe i wojewódzką. To dziś. A — jak wiemy — nie jest to nowa praktyka. Nawyk lakierowania informacji, wygła-

dzania, dobierania „właściwych”, kształtował się u nas od dość dawna.

Zdzisław Grzelak krytycznie odniósł się do lansowanej tu i ówdzie tezy, że obecny kryzys jest wynikiem złej sytuacji gospodarczej. Jego zdaniem jest to uproszczenie, a przez to i błędne mniemanie. Powiadał on z sobą ściśle demokrację polityczną z demokracją gospodarczą, twierdząc, że nie można rozwijać jednej bez drugiej, i że źródła kryzysu gospodarczego należy upatrywać w niedostatkach i braku demokracji politycznej. Próbowano przecież reformować gospodarkę, ale próby te były skutecznie blokowane właśnie dlatego, że nie było demokracji politycznej. Trzeba więc doprowadzić do takich warunków, aby demokracja polityczna współgrała z demokracją w gospodarce. Jest to proces bardzo trudny. Dokonuje się on bowiem w szczególnych warunkach, kiedy mamy do czynienia z reglamentacją niektórych artykułów spożywczych, kiedy potrzebne jest centralne bilansowanie mocy, surowców, energii, towarów, kiedy taktyka w postępowaniu kierownictwa partii przeważa nad strategią, kiedy występuje brak konsekwencji w polityce kadrowej i to nie tylko „na samej górze”. Tu dodam od siebie, że są też ludzie, którzy bardzo chętnie deklarowaliby tylko „odnowę”, pozostając przy dawnych układach, zależnościach, polityce i metodach postępowania.

Zdzisław Grzelak postulował wariantowość w opracowywaniu założeń reformy gospodarczej. Podobne stanowisko, ale już w sprawach metody pracy partii, zajął Włodzimierz Twardowski. Jego zdaniem każda decyzja powinna być nie tylko konsultowana, ale też opracowywana wariantowo. Powinny nad materiałami partyjnymi, nad poszczególnymi problemami pracować po dwa zespoły, aby później można było wybrać właściwy, to znaczy lepszy, skuteczniejszy w realizacji wariant.

Właściwie wszyscy uważali, że zwolnienie IX Nadzwyczajnego Zjazdu partii jest rzeczą pilną. W partii panuje przekonanie, że odwieka się zwolnienie zjazdu, aby — jak to ktoś się wyraził — „wszystko rozeszło się po kościach”. Stąd takie parcie organizacji partyjnych na szybkie zwolnienie zjazdu. Na ogół wszyscy zgodni byli, że zjazd musi być zwolniony szybko, a więc pod koniec stycznia bądź w lutym 1981 roku. Jerzy Wawrzak — redaktor naczelny „Odgłosów”, prezes Łódzkiego Oddziału ZLP, zgłosił formalny wniosek, żeby Plenum KŁ PZPR wypowiedziało się w uchwale o terminie IX Zjazdu partii. Postulowano zjazd nie jako dwuetapowy. Mówili o

tym: Kazimierz Michalewski (I sekretarz KU PZPR w UE), Włodzimierz Twardowski, Bernard Rogowski. Za szybkim zwolnieniem IX Zjazdu partii opowiedzieli się: Zdzisław Grzelak, Edward Król, p. Marian Anysz, Janina Kalinowska (dyktor „Fako”), Mirosław Czesny (I sekretarz KD PZPR Włocławek).

Natomiast sekretarz KC PZPR — Kazimierz Barcikowski opowiedział się za zwagą. Był też przeciwny zwolnieniu zjazdu dwuetapowo, sugerując, że jest to tendencja do „rozpedzenia kierownictwa”. Powiedział on, że jeszcze w listopadzie 1980 roku odbędzie się VII Plenum KC partii, na którym określili się termin zjazdu, powołała się komisja zjazdowa, zespoli roboczo do opracowania też na zjazd partii.

Przyszło do głosowania nad dwoma wnioskami. Jednym, zgłoszonym przez Jerzego Wawrzaka, który chciał, aby plenum KŁ określiło, w jakim terminie ma być zwolniony IX Zjazd partii (na przełomie lutego i marca 1981 roku) i drugim — znajdującym się w uchwale KŁ, który brzmi następująco: „Wyrażamy przekonanie, że konieczne jest możliwie szybkie zwolnienie zjazdu”. Plenum większością głosów opowiedziało się za sformulowaniem uchwały nie określonym terminem, w jakim IX Zjazd partii ma się odbyć, co jest sprzeczne z powszechnymi dążeniami członków łódzkiej organizacji partyjnej wyrażanymi na zebraniach. (O czym zresztą wspomina uchwała: „W większości uchwał podejmowanych przez organizację i instancje partyjne województwa łódzkiego członkowie partii opowiadają się za przyspieszeniem terminu zwolnienia IX Zjazdu.”)

Bolesław Koperski i Genowefa Adamczewska wychodząc na przeciw postulatowi o ograniczenie kadencji w sprawowaniu funkcji partyjnych wystąpili do plenum KŁ PZPR z wnioskami o zwolnienie ze swych funkcji. Plenum KŁ partii zwolniło Bolesława Koperskiego z funkcji I sekretarza, członka egzekutywy i plenum KŁ. Bolesław Koperski przechodzi do pracy w MSZ. Plenum zwolniło też Genowefę Adamczewską z funkcji sekretarza do spraw pracy ideowo-wychowawczej. I sekretarzem KŁ PZPR wybrano Tadeusza Czechowicza. Sekretarzami zostali: Jan Nosko — do spraw pracy ideowo-wychowawczej i Longin Matras — do spraw ekonomicznych. O pozostałych zmianach w składzie egzekutywy, sekretariatu i plenum KŁ PZPR informowała codzienna prasa.

LUCJUSZ WŁODKOWSKI

Dalszy ciąg ze str. 1

statucie partii i ordynacji wyborczej do władz partyjnych w celu stworzenia instytucjonalnych form zabezpieczających przed wypaczeniami i kryzysami. Powszechnie akcentuje się konieczność określenia zasad rotacji na stanowiskach kierowniczych.

Komitet Łódzki powołuje komisję, do której kierowane będą wnioski w sprawie zmian w statucie i ordynacji wyborczej. Zadaniem komisji będzie wstępne opracowanie wniosków, organizowanie nad nimi dyskusji i przedstawienie wyników tych prac Komitetowi Centralnemu PZPR.

III.

O przywróceniu zaufania klasy robotniczej do partii decydują nie deklaracje słowne lecz fakty. Do postulatów najczęściej podnoszonych w toczącej się obywatelskiej dyskusji, należy sprawiedliwe i konsekwentne rozliczenie z działalności osób, które pełniąc odpowiedzialne stanowiska partyjne i administracyjne naruszyły zasady prawa i normy etyczne.

Uważamy jednak, że w skali całego kraju proces oczyszczania partii z osób, które nadużyły zaufania klasy robotniczej i narodu, przebiega stosunkowo zbyt wolno i oczekujemy od kierownictwa partii bardziej zdecydowanych działań w tym zakresie.

Czas obecny jest czasem próby dla wszystkich członków partii. Ujawniają się w nim postawy, określają charaktery. Nie brak było w naszych szeregach ludzi chwiejnych, oportunistów i karierowiczów. Proces oczyszczenia partii to także oczyszczanie jej z ludzi przypadkowych. Niech ich będzie mniej — ale do brzości spełniających wysokie kryteria wymagań ideologicznych, etycznych i obywatelskich.

IV.

Stanowisko partii w sprawie związków zawodowych wyrażone zostało zarówno w porozumieniach podpisanym na Wybrzeżu i Śląsku, jak i uchwałach VI Plenum. Obowiązkiem każdej organizacji partyjnej jest respektowanie tych ustaleń.

Uważamy, że każdy pracownik zakładu ma nieskrepowane prawo wyboru takiej formy uczestnictwa w ruchu związkowym jaką uzna za właściwą.

Przemiany zachodzące w branżowych związkach zawodowych, a także powoływanie nowych związków zapoczątkowało długotrwały proces poszukiwania nowych struktur i form działania. W procesie tym, z natury rzeczy, obok rozwiązań pozytywnych mogą pojawić się także zjawiska niekorzystne.

Zachowując niezbędną cierpliwość, aktywnie uczestnicząc, w poszukiwaniu dróg do przywrócenia ruchowi związkowemu roli autentycznego

reprezentanta interesów ludzi pracy przeciwstawiać się jednak należy próbom naruszania porozumień, a także poczynaniom nieodpowiedzialnym.

W najbardziej żywotnym interesie państwa i narodu leży m. in. zahamowanie eskalacji roszczeń płacowych stanowiących obecnie poważne zagrożenie dla całej gospodarki i niweczających szanse, względnie szybkiego wyprowadzenia kraju z kryzysu ekonomicznego.

Jesteśmy przekonani, że pracownicy zrzeszeni w związkach zawodowych rozumieją w pełni tę fundamentalną prawdę, iż bez pomnożenia dochodu narodowego, bez wzrostu masy towarowej na rynku, bez poprawy stanu całej gospodarki, zatem bez wzrostu wydajności i efektywności pracy, wszelkie podwyżki będą miały charakter iluzoryczny. Kontrolowanie administracji jest ważnym zadaniem, jednak równie ważnym jest aktywne współuczestnictwo w wykonaniu tego, co może zostać podzielone.

Drogi wyjścia z kryzysu to przede wszystkim opracowanie przez całą partię i rząd, przez każdą organizację i instancję partyjną, przez wszystkie ognia administracji terenowej i gospodarczej pozytywnego programu działania, który uzyska szeroka aprobatę załóg i całego społeczeństwa.

W naszym przeświadczeniu, kto ogranicza się do negacji i wygórowa-

nych roszczeń, kto uchyla się od konstruktywnej dyskusji na temat znalezienia rozwiązań pozytywnych, nie będzie mógł liczyć na poparcie świadomej klasy robotniczej.

Z pełną powagą odnieść się należy do tych wszystkich dezynatów zgłaszanych w ostatnim okresie przez ludzi pracy, które mają na celu unik-

W STRONĘ PROGRAMU

nięcie nieprawidłowości, poprawę gospodarki i większą sprawność działania administracji.

W rozpatrywaniu tych dezynatów zbyt wiele jest jeszcze formalizowania i biurokratyzmu. Nie można godzić się z przypadkami, kiedy dezarat uznaje się za załatwiony jeśli go przekazano innemu adresatowi.

Pilnym zadaniem podstawowych organizacji partyjnych i wszystkich instancji partyjnych województwa jest więc kontrolowanie przebiegu realizacji dezynatów pracowniczych i występowanie z odpowiednimi wnioskami w tej kwestii do kompetentnych ogniw zarządzania w przemyśle i administracji.

Plenum KŁ zobowiązuje działające na terenie województwa instytucje i urzędy do złożenia w terminie do 15 grudnia br. w odpowiednich in-

stancjach i organizacjach partyjnych wyczerpujących sprawozdań z realizacji postulatów świata pracy.

V.

Powszechne zainteresowanie łódzkiej organizacji partyjnej wywołują problemy związane z przygotowaniem reformy gospodarczej i progra-

mem intensyfikacji produkcji rolniej. Oczekuje się, że nowy system zarządzania gospodarką sprzyjając wzrostowi produkcji i poprawie jej efektywności znajdzie właściwe powiązanie pomiędzy wynikami działalności przedsiębiorstw a poziomem płac i warunkami socjalnymi załóg, a zarazem stworzy skuteczne zapory przeciwko tendencjom partykularnym i autarkii branżowej gwarantując prawidłową realizację przez całą gospodarkę celów ogólnospołecznych. Środowiska pracowników nauk oczekują na równoległą zmianę zasad finansowania i sterowania badaniami naukowymi.

Uważamy za konieczne bieżące informowanie aktywno partyjnego i całej partii o przebiegu prac komisji, o przewijających się ważniejszych tendencjach i kierunkach propono-

Odgłosy

REDAGUJE KOLEGIUM: JERZY WAWRAK (redaktor naczelny), LUCJUSZ WŁODKOWSKI (z-ca redaktora naczelnego), JERZY KATARASINSKI (sekretarz redakcji) oraz zespół: RYSZARD BINKOWSKI, TADEUSZ BŁĄŻEWSKI, KONRAD FREJDLICH, MAŁGORZATA GOLICKA, JACEK INDELA, EUGENIUSZ IWANICKI, RYSZARD ŁUCYSZYN (fotoreporter), BOGDA MADEJ, ANDRZEJ MAKOWIEC-KI, JERZY RYMOWSKI, TOMASZ SOLDENHOFF, GRAŻYNA SZYPOWSKA (redaktor techniczny). Stałe współpracują: TADEUSZ CHRÓŚCIELEWSKI, GRZEGORZ GAZDA, ANDRZEJ F. GRABSKI, PAWEŁ JĘDRZEJEWSKI, WŁODZIMIERZ KRZEMIŃSKI, EWA NURCZYŃSKA, WŁADYSŁAW ORŁOWSKI, EWA PANKIEWICZ, WŁODZIMIERZ STOKOWSKI, JANUSZ SZYMAŃSKI-GLANC, JERZY WILMAN-SKI. Korekta: MARIA GRABSKA, KRYSZYNA SARDECKA.

Piątek, 14 listopada 1980 roku. Godzina 10.50. W sekretariacie Komitetu Zakładowego PZPR Łódzkiego Zakładów Radiowych „Fonica” Zofia Milczarska — I sekretarz KZ partii w Przedsiębiorstwie Bawelny Im. Gen. Walera i Wiesław Walczak — I sekretarz KZ PZPR w „Polmo”.

W. Walczak: — Wyszliśmy z obrad Rady Dzielnicowej. Powinienem tam wrócić, ale Krzysztof dzwonił, żeby przyjechać, bo to ważne. Nie wiem, co zrobić?

Z. Milczarska: — Zostań. Mnie też mówił, że to ważne.

Idziemy do sali obrad nr 101. Dwa rzędy stołów. Kilka miejsc już zajętych. Wchodzą coraz nowi ludzie. Jest już godzina 11. Za ustawionymi w poprzek stołem miejscami zajmują I sekretarza KZ PZPR w ŁZR „Fonica” — Krzysztof Pawlak.

— Otwieram nadzwyczajne posiedzenie Komitetu Zakładowego w Łódzkich Zakładach Radiowych „Fonica” — mówi. — Nasza uchwala z 6 listopada, która była wynikiem troski o dalsze losy partii, ustroju i narodu, przedstawiła nam międzywojewódzkiej radzie, która odbyła się w Komitecie Łódzkim z udziałem premiera Józefa Piłkowskiego. Uchwala ta spotkała się z odzewem w naszym województwie. Dziś otrzymaliśmy wiadomość, że POP tkali w pałacu „Pamotexie” przyjęło naszą uchwałę za swoją, identyfikując się z naszymi pragnieniami, niepokojami i nadziejami.

Każdy dzień przynosi coś nowego. Wiele dzieje się szczególnie w dużych zakładach pracy. Dostzegamy, że organizacje partyjne i związkowe — jedne i drugie — zaczynają nie panować nad zadaniami, aspiracjami i wysiłkami różnych grup ludzi. Nie ma tego u nas, w „Fonice”, bo mamy wspólny język, jako organizacja partyjna z NSZZ „Solidarność”, Radą Zakładową, organizacją młodzieżową. Na obrady Rady Pracowniczej przychodzimy ze wspólnymi problemami. Nie ukrywamy naszych dyskusji, naszych uchwał. Nasze obrady i dyskusje są transparentne przez zakładową rosgłość. Wzrasta u nas zaangażowanie załogi. Kiedy z powodu niezależnego od fabryki braku materiałów trzeba odstąpić ludzi od domu, bo nie mają co robić, protestują. Chcą pracować. I mają rację.

Nasza organizacja partyjna w dyskusjach podejmuje trudne sprawy. Ostro staramy się widzieć problemy, które nurtują partię, społeczeństwo. Nie straciliśmy kontaktu z całą załogą, bo przecież 70 proc. załogi należy do partii. W ten sposób, które w wspomnianej radzie postawił premier Józef Piłkowski była mowa o tym, że partia musi szukać płaszczyzny do rozmowy z klasą robotniczą. Dla mnie jako członka partii jest to niezrozumiałe.

Zebrał się tutaj, aby zastanowić się nad tym: co to jest? Zwołanie IX Zjazdu jest nieuniknione. Jeśli zjazd ten będzie zwołany za późno, to może to być za późno dla ratowania partii. Chciałbym, aby nasze dzisiejsze zebranie Komitetu Zakładowego było pierwszym wkładem do przedzjazdowej dyskusji. Uchwala, która podejmuje wraz z materiałem, który przedstawiamy do dyskusji, będą naszym głosem w tej dyskusji i wystąpimy z tym do innych organizacji partyjnych.

Następnie plenum KZ wybrało komisję uchwał w składzie: Kazimierz Jurak, Jerzy Chojnacki, Jerzy Cybulski, Adam Walentkowicz. Komisję wybrano jednogłośnie. W obradach plenum KZ PZPR w ŁZR „Fonica” uczestniczyli sekretarze komitetów zakładowych z kilku fabryk Górnej.

Jako pierwszy głos zabrał były delegat na VIII Zjazd partii, Tadeusz Nowacki, który wraz z kilkoma członkami organizacji partyjnej ŁZR „Fonica” zaniepokojonymi biernością partii, złożyli 13 listopada 1980 roku wizytę I sekretarza KZ PZPR — Bolesława Koperskiego.

— Nasza wizyta — powiedział Tadeusz Nowacki — była spontaniczna. „Doszliśmy” do wniosku, o czym mówiłem na poprzednim plenum KZ, że nasi towarzysze na gorze pochowali głowy w piasek. Na wstępie powiedziałem, że przyszłymi ratować honor partii. Obecni razem z mną towarzysze: Karpiński, Nowicki, Ładniak, Gorkiewicz — potwierdzili to. Doszliśmy do wniosku, że my, szeregowi członkowie partii, musimy działać. Uznaliśmy, że jeśli będzie tak dalej, jak jest, jeśli partia nie podejmuje żadnego działania, to może być tak, jak to jest napisane w zagajeniu, że może dojść do katastrofy.

Może to, co teraz powiem, towarzyszy zaskoczy, może to było nieprzemyślane, osądźcie sami. Powiedziałem, że oceniamy, iż sytuacja w kraju szybko się nie zmieni, bo się na to nie zanosi. Dowodzi tego narada, jaka się we wtorek odbyła w Komitecie Łódzkim. Była to rozmowa głuchego ze ślepych.

Powiedziałem: towarzyszu Koperski, jeśli par-

tia nie nie robi, to oświadczam wam, że Łódzka organizacja, nie mówię już, że organizację Łódzkich Zakładów Radiowych, ale, że całą Łódzką organizację partyjną stać na to, aby w wyznaczonym dniu, o wyznaczonej godzinie tysiące członków partii stanęło pod Komitetem Centralnym z transparentami i żądaniemi. Nie z prośbą. Myśmy prosili przez 35 lat, żeby wysłuchano naszego głosu, ale jak sami wiecie nikt specjalnie do tego wagi nie przywiązywał. Różne już przeżywalimy zakrety. I my którzy doskonale te lata pamiętamy, musimy zacząć działać.

Towarzysz Koperski w pierwszym momencie był trochę przes... No, tego, wiecie. Ale później

„DLUŻEJ JUŻ NIE MOGLIŚMY CZEKAĆ!”

powiedział, że w sobotę jedzie na spotkanie pierwszych sekretarzy komitetów wojewódzkich i tam przekazać nasze uwagi, żądania, jak też tezy naszego młodego towarzysza Ładniaka. To już była bomba dla towarzysza Koperskiego. Wynieśliśmy takie wrażenie, że po raz pierwszy chyba pojedzie do Komitetu Centralnego z konkretnym materiałem i będzie miał okazję przekazać prawdziwy głos szeregowych członków partii, że koniec czekania, że taka sytuacja dłużej trwać nie może.

A to, co tu dziś nam towarzysze przedstawił, to jest piękne. Teraz cała rzecz w tym, aby to wszystko nabrało realnych kształtów.

Zgadza się też z tym, że nazwa naszej partii została skompromitowana. W głowie się już nie mieści, że towarzysze na gorze tak z nami postąpili.

Zaczęła się dyskusja. Nagrałem ją całą na swoim magnetofonie, ale nie jestem w stanie jej całej przedstawić Czytelnikowi, już choćby dlatego, że niektórzy mówcy powtarzali pewne kwestie. Korzystając więc z prawa sprawozdawcy muszę dokonać wyboru tylko fragmentów ciekawszych wystąpień. Innego wyjścia nie mam.

Bardzo ciekawe, a fragmentami nawet dramatyczne przemówienie wygłosi sekretarz KD PZPR Górna — Witold Sidewicz. Na zakończenie swego przemówienia poprosił, aby organizacja partyjna „Foniki” przyjęła go w swe szeregi, gdyż z tej organizacji wyszedł do pracy w dzielnicowej instancji. Zobowiązał się też, że na plenarnym posiedzeniu KD PZPR Górna przedstawi uchwały KZ PZPR w ŁZR „Fonica” z 6 i 14 listopada 1980 roku. Powiedział ponadto:

— Odchodząc z „Foniki” — zgodnie z wytycznymi przechodząc do organizacji partyjnej przy Komitecie Łódzkim — pośrednio rozstałem się, zostałem rozdzielony z członkami partii z organizacji fabrycznej. Pośrednio popełniłem błąd, stosując się do wytycznych, jeden z wielu, jakie popełniła partia i dziś chciałbym ten błąd naprawić.

Teraz w dniach kryzysu gospodarczego, w dniach konfliktów społecznych, przynoszących katastrofalne straty materialne i moralne, mamy w partii dramatyczny paradoks. Polega on na tym, że partia, rewolucyjna, walcząca, która była sprawcą naszego dorobku, która zainicjowała wiele pozytywnych przemian, jest w ocenie obywateli współtwórcą upadku gospodarczego, społecznego i politycznego. Paradoks

przede wszystkim tkwi w tym, że ogromne rzesze członków partii wyrażając swoją wierność socjalizmowi, zadają sobie pytanie: co robić mimo że wszyscy znamy na nie odpowiedź. O tym, co robić mówiono też w dyskusji na wtorkowej naradzie w Komitecie Łódzkim. Nasuwa się więc pytanie, dlaczego, mimo iż wiemy jak rozwiązać kryzys w partii, kryzysu tego nie możemy przełamać? Dlaczego partia będąc awangardą klasy robotniczej nie znajduje z klasą robotniczą wspólnego języka? Dlaczego o partii dyskutujemy już dziś tylko w gronie wąskiego aktywu, a nie możemy podjąć praktycznej dyskusji w środowiskach robotniczych a szczególnie w zrzeszonych w NSZZ

„Solidarność”? Dlaczego już nikt partii i jej funkcjonariuszom wybranym z woli członków partii nie wierzy?

Takie i podobne pytania zadają sobie członkowie partii i ja je też sobie zadaję. Droga wyjścia z tego kryzysu polega — moim zdaniem — na znalezieniu odpowiedzi na inne pytania, wynikające z leninowskich norm i Statutu partii. Jeżeli mówimy, że związki zawodowe są transmisją partii, jeżeli NSZZ „Solidarność” powstaje w wyniku masowego ruchu robotniczego, to powstaje pytanie, gdzie jest miejsce partii? Partii, będącej według norm leninowskich awangardą klasy robotniczej. Jak partia realizuje zasady zawarte w swoim Statucie?

Konieczne swoje przemówienie Witold Sidewicz przypomniał, że wszystkich członków partii obowiązuje „Uchwała VI Plenum KC PZPR” z października 1980 roku. III punkt tej Uchwały brzmi:

„Komitet Centralny uznaje za niezbędne podjęcie przygotowań do IX Nadzwyczajnego Zjazdu partii, włączając do nich szerokie kręgi aktywu partyjnego z zakładów produkcyjnych, wsi i innych środowisk społeczno-zawodowych.

W toku przygotowań do IX Zjazdu powinien powstać z mądrości i doświadczeń całej partii wszechstronny program wprowadzenia kraju z obecnej trudnej sytuacji oraz określający realne perspektywy rozwoju Polski w latach osiemdziesiątych. Pilnym zadaniem jest konsolidacja szeregu partii wokół Komitetu Centralnego i przywrócenie jej więzi z masami. Służąc temu powinien rozwój demokratyzmu wewnątrzpartyjnego i wszechstronne ożywienie życia ideowego w partii”.

Dalej mówili między innymi.

Jerzy Kociulek: — Zrobiły ogólne zebranie i niech się na temat zawartych tu w tych tezach propozycji wypowie cała organizacja partyjna.

Krzysztof Pawlak: — Nic nie stoi na przeszkodzie, żeby, jak Komitet Zakładowy przyjmie te tezy, zapoznać z nimi całą organizację. Tak mamy cel. I to jest nasz obowiązek.

Szczepan Malicki: — Reprezentuję organizację partyjną. Zespołu Elektrociepłowni i u nas członkowie partii też już mają dość czekania. Oczekujemy konkretnego, skutecznego działania w myśl norm leninowskich po to, aby budować socjalizm taki, jaki on miał być, a nie taki, jaki jest. Zgadza się z tym, co zostało zaprezentowane w materiale i uważam, że trzeba z tym zapoznać innych członków partii. Nie

tylko w „Fonice”. W imieniu organizacji partyjnych energetyki przyłączamy się do takiego działania.

Ryszard Barański: — W materiale, nad którym dyskutujemy powiedziane jest, że ma być to partia biednych. Kto to są ci biedni, jaka jest granica podziału? I druga sprawa. Zmianę nazwy partii powinien podjąć IX Zjazd.

Mieczysław Kwaśniewski: — Ten materiał trzeba przyjąć w całości, jako podstawę do dyskusji. I natychmiast przesać do Komitetu Centralnego. Nie bójmy się szybkiego działania. To, co teraz robimy, jest spóźnione co najmniej o dwa miesiące. Powołujemy się na nasze prawa statutowe, nie licząc się z tym, czy ktoś nas określi jako wrogów czy nie wrogów. Kiedy za tym materiałem wypowiedzą się inne organizacje, trzeba dążyć do jego opublikowania.

Ryszard Ładniak: — Z grupą młodych członków partii przygotowaliśmy propozycje, może bardziej radykalne. Nie znamy tego tekstu. W wielu punktach jesteśmy jednak zbieżni. Popieramy przedstawione tu propozycje. Okazuje się, że różni ludzie myślą podobnie, mają zbliżone dążenia i cele. Trzeba, aby ten tekst poznał i inni.

Eugeniusz Mojdzeń: — To wszystko, co tu napisane, nie jest nowe. My o tym dyskutowaliśmy i dyskutujemy. Nowa dla mnie jest sprawa zmiany nazwy partii. Powinna ona być przedyskutowana przez całą partię, a wnioski przedstawione na zjeździe.

Krzysztof Pawlak: — Trzeba to przedyskutować. Na pewno. Ale my dziś nie wiemy, jakie sprawy omawiane będą na zjeździe. Musimy niektóre tematy narzucić. Chcemy, aby delegaci, których wybierzemy podnieśli też sprawę skompromitowania nazwy partii. Zrobili to przywódcy. Skompromitowali legitymacje, które nosimy. Niech więc zjazd wypowie się i w tej sprawie.

Jan Kraszewski: — Nie chodzi o zmianę nazwy partii. Chodzi o jej odrodzenie na innych, moralnie zdrowych zasadach. Aby partia dążeń narodu brła za własne, aby jej program budowany był w oparciu o dążenia i myśli klasy robotniczej i inteligencji.

Tadeusz Wdowikowski: — Zgadza się z tym, że to, co nam tu przedstawiono, to nie jest nic nowego. Są to zebrane myśli nas wszystkich i też bezpartyjnych. I one powinny być znane innym ludziom. Dlatego stawiam wniosek, aby nasze uwagi, naszą uchwałę została opublikowana w naszej prasie, naszym radio i w naszej telewizji. Żeby wszyscy o tym wiedzieli, żeby to nie była myśl, która wypłyne na zjeździe i zostanie zaduszona w zarodku, jak to w przeszłości bywało.

W dyskusji głos jeszcze zabrali: z „Foniki” — Zygmunt Nowicki, Stefan Skoczek, Zdzisław Puzder, Weronika Golis oraz inni: Wojciech Kopeć (Dywilan), Zofia Milczarska (PB im. Gen. Walera), Wiesław Walczak (Polmo), Bogdan Felisiak (KD PZPR Górna), Jerzy Chojnacki (Bis-tona).

Przedstawiciele innych organizacji partyjnych zobowiązali się zapoznać swoje organizacje z wnioskami i uwagami KZ PZPR w ŁZR „Fonica”. Postanowiono też zwołać zebranie całej organizacji partyjnej „Foniki”.

W przyjętej uchwał Komitetu Zakładowego PZPR w „Fonice” postanowiono przyjąć przedstawione tezy, jako własne i uznać je za początek dyskusji przedzjazdowej, zwrócić się do Komitetu Centralnego partii, aby VII jego plenarne posiedzenie określiło termin zwołania IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR w końcu stycznia 1981 roku, zwrócić się do KD PZPR Górna, aby uchwały KZ w „Fonice” znalazły się w uchwałach plenarnego posiedzenia KD PZPR Górna oraz postanowiono ze swoimi uchwałami zapoznać inne organizacje partyjne w Łodzi i poza Łodzią.

Ludzie rozchodzili się jakby odmienieni. Ktoś mijał mnie powiedział do swego towarzysza — To był ostatni moment. Dłużej już nie mogliśmy czekać!

LUCJUSZ WŁODKOWSKI

wanych zmian modelowych, tak aby publiczna dyskusja nad reformą mogła się odbyć już w trakcie przygotowywania jej założeń.

Uważamy, że podczas ogólnopartyjnej dyskusji przed IX Zjazdem poszukiwać należy pogłębionej odpowiedzi na pytania o przyczyny powtarzających się w naszym kraju ostrych konfliktów społecznych. Wymaga to zarówno marksistowskiej analizy klasowych uwarunkowań sytuacji społecznej jak i określenia stosunku do powojennej historii ruchu robotniczego w Polsce.

Budowa rozwinętego społeczeństwa socjalistycznego nie jest procesem wolnym od konfliktów i napięć. Ścierają się tu różne tendencje i punkty widzenia. Brak rzeczowej otwartej interpretacji tych złożonych zagadnień sprzyja przedstawianiu procesu rozwoju wyłącznie jako rejestru pomyłek i błędów.

Zbyt łatwo zapomina się przy tej okazji, że to polityka naszej partii zapewniła narodowi pokój i suwerenność, uczyniła Polskę krajem u przemysłowym o wysokim już standardzie cywilizacyjnym, doprowadziła do rozkwitu nauki i kultury, zapewniła młodemu pokoleniu pracę oraz szeroki dostęp do wiedzy, ugruntowała pozycję klasy robotniczej jako współgospodarza kraju.

Komitet Łódzki PZPR zwraca się do kierownictwa partii o przyspieszenie prac nad sformulowaniem kompleksowego programu rozwoju społeczno-gospodarczego kraju — gwarantującego szybkie przezwyciężenie obecnych trudności i o zintensyfikowanie prac nad reformą gospodarczą.

VI.

Niezależnie od rozwiązań generalnych związanych z przygotowywaniem reformy gospodarczej Komitet Łódzki uważa za konieczne podjęcie sku-

teczniejszych działań na szczeblu województwa oraz w poszczególnych zakładach mających na celu łagodzenie istniejących napięć i trudności.

1. Komitet Łódzki stwierdza, że realizacja przyjętego w 1971 roku programu rozwoju i modernizacji województwa łódzkiego przyniosła znaczny postęp w wielu dziedzinach życia. Poważnie rozbudowany i unowocześniony został potencjał produkcyjny przemysłu co umożliwiło przyspieszenie wzrostu produkcji oraz poprawę warunków pracy znacznej części zatrudnionych. Wydatnie przyspieszono rozwój budownictwa mieszkaniowego, dokonano częściowej rekonstrukcji i odnowy urządzeń komunalnych.

2. Wiele pilnych spraw nie zostało jednak rozwiązanych. Spowodowane to zostało niewystarczającymi środkami jakie przyznano na rozwój Łodzi i województwa oraz niedostatecznymi możliwościami realizacyjnymi. W konsekwencji na poziom życia i pracy społeczeństwa województwa rzutuje znaczny niedobór infrastruktury głównie w zakresie komunikacji, łączności, ochrony zdrowia, kultury i szkolnictwa wyższego. Nie wszystkie dokonane przeobrażenia cechowała też pełna optymalność rozwiązań. Wiele nowych i zmodernizowanych obiektów nie przynosi efektów proporcjonalnych do poniesionych nakładów. W wielu dziedzinach, zwłaszcza w przemyśle, występuje sytuacja, że rozbudowany i unowocześniony potencjał produkcyjny nie jest w pełni wykorzystany. Wynika to głównie z braku możliwości pełnego zaopatrzenia surowcowo-materiałowego oraz braków zatrudnienia.

3. Dla sprawnego funkcjonowania i rozwoju naszego województwa konieczna jest przebudowa systemu zarządzania w układzie terytorialnym oparta na zwiększeniu uprawnień władz terenowych i zapewnieniu jas-

nych reguł współpracy międzywojewódzkiej i poziomo-pionowej koordynacji gwarantującej spójność celów ogólnospołecznych z celami rozwoju wymi województw.

4. Aktualną sytuację społeczno-gospodarczą województwa łódzkiego charakteryzuje osłabienie rytmu pracy wynikające z rozluźnienia dyscypliny pracy oraz zakłóceń w kooperacji i zaopatrzeniu materiałowo-technicznym, niedostosowanie asortymentowej struktury produkcji do najbliższych potrzeb społecznych co w powiązaniu z niedostatecznym w minionym okresie rozwojem rolnictwa i gospodarki żywnościowej pogłębia zakłócenia równowagi rynkowej, powodując duże rozgorczyenie i niezadowolenie społeczne.

W związku z tym konieczne jest szybkie i zdecydowane podjęcie szerokiej pracy organizacyjnej i politycznej mającej na celu zapewnienie rytmicznej i wydajnej pracy we wszystkich zakładach i instytucjach. Wszystkie instancje i organizacje partyjne powinny inicjować szerokie działania na rzecz poprawy dyscypliny oraz oszczędnego wykorzystania surowców i materiałów. Powinny przeciwdziałać wszelkim zjawiskom zakłócającym normalny tok pracy, a zwłaszcza przejawom lekceważenia obowiązków pracowniczych i nieposzanowaniu poleceń służbowych.

Należy uświadomić załogom, że realizacja przyjętych postulatów wymaga znacznie zwiększonego wysiłku wszystkich zatrudnionych i lepszej pracy na każdym stanowisku.

We wszystkich zakładach dyrekcje i samorządy robotnicze powinny dokonać krytycznej oceny asortymentowej struktury produkcji pod kątem lepszego jej dostosowania do potrzeb społecznych. Należy bezwzględnie zrezygnować z takiej produkcji, na którą nie ma zapotrzebowania w

kraju lub w eksporcie. Dotyczy to zwłaszcza zakładów wytwarzających sprzęt inwestycyjny.

Należy dokonać wnikliwej analizy wszystkich rozpoczętych inwestycji i określić, które będą mogły być kontynuowane, a które należy wstrzymać zabezpieczając je przed zniszczeniem. Priorytet powinny uzyskać inwestycje służące poprawie zaopatrzenia rynku oraz rozwojowi rolnictwa i gospodarki żywnościowej. Należy wzmocnić wysiłki na rzecz maksymalnego odrobienia opóźnień w realizacji budownictwa mieszkaniowego.

Organizacje partyjne na wsi powinny skoncentrować główną uwagę na poprawie wykorzystania ziemi. Współdziałając z organizacjami Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego powinny dbać by ziemia przejmowana od rolników była niezwłocznie przekazywana gospodarstwu użytkownikom lub rolnikom indywidualnym, którzy potrafili ją racjonalnie zagospodarować.

Należy również niezwłocznie opracować program zagospodarowania terenów przeznaczonych pod inwestycje, które nie będą w najbliższych latach realizowane.

5. Ważnym zadaniem jest właściwe przygotowanie planu na rok 1981 oraz na lata 1981—85 zarówno na szczeblu województwa jak i poszczególnych zakładów pracy.

Podstawą określenia kierunków rozwoju i zadań planowych powinna być wnikliwa analiza stanu gospodarki każdego zakładu pracy. Zadania przyjęte w planie powinny być w pełni realne, powinny maksymalnie wykorzystanie posiadanych zdolności produkcyjnych, możliwości zaopatrzenia surowcowo-materiałowego oraz poprawę efektywności gospodarowania we wszystkich dziedzinach. Priorytet powinny uzyskać zadania związane z rozwojem

opłacalnego eksportu oraz ograniczenie importu.

Program rozwoju województwa na lata 1981—85 powinien preferować dalszy rozwój budownictwa mieszkaniowego, poprawę komunikacji oraz rozwój sfery usług uwzględniający przede wszystkim potrzeby wynikające z wysokiego stopnia aktywizacji zawodowej kobiet.

Należy również podjąć badania możliwości ograniczenia pracy w systemie trzyzmianowym.

6. Komitet Łódzki zaleca, aby przy rozwiązywaniu problemów społeczno-gospodarczych szeroko wykorzystywać oceny i opinie środowisk naukowych oraz stowarzyszeń naukowo-technicznych.

VII.

Obeona sytuacja polityczna kraju wymaga wyjątkowo ofensywnego działania całej partii. Szczególnie ważne jest podnoszenie wiedzy politycznej i ideologicznej o zachodzących w kraju wydarzeniach i dostosowanie jej do bieżących wymagań. Aktyw partii ma obowiązek czynnego uczestnictwa w wyjaśnianiu przyczyn i charakteru występujących zjawisk a także propagowania linii VI Plenum KC. Aktyw ten powinien wziąć jak najczynniejszy udział w toczącej się w partii dyskusji, wyjaśniać podstawowe założenia naszej polityki, bronić pryncypiów socjalizmu, demaskować antysocjalistyczne postawy i wroga propagandę, przeciwstawiać się objawom awanturnictwa politycznego. Problemem tym musimy więc miejscami poświęcić w szkoleniu i w całej ideologicznej działalności partii. Wraz z demaskowaniem sił antysocjalistycznych i awanturnictwa politycznego należy równocześnie szeroko wyjaśniać współczesne problemy społeczno-gospodarcze kraju tworząc odpowiedni klimat dla niezbędnych reform.

Dalszy ciąg ze str. 1

Wydało się, że „w tym szaleństwie” była bardzo perfidna metoda. Celowo rozbudowano partycularizm, ażeby zamknąć ludność w kręgu spraw lokalnych i tym samym odwrócić uwagę od ważnych problemów kraju, w którym zaczynało się dziać coraz gorzej. Ażeby mocniej oddziaływać propaganda sukcesu, dano każdemu z województw tygodnik, organ władz wojewódzkich, który wobec tych władz miał odgrywać rolę służebną i pisać ku ich chwale.

Kto wie, czy podział administracyjny nie przyczynił się bezpośrednio do zaniku samorządności i rozpręczenia gospodarki? No, bo przecież urzędy powiatowe miały silną, doświadczoną kadre administracyjną. Ludzie ci początkowo podjęli pracę w gminach, ale bardzo szybko „ściągnięto” ich do urzędów wojewódzkich. Gminy, które miały odgrywać istotną rolę w życiu gospodarczym i społecznym, stały się słabe. Między obywatelami a urzędem wytworzyła się przepaść, a więc mowa o „zbliznieniu” okazała się czymś balamutnym. Poprzez zniesienie powiatów zamierzano zlikwidować kłiki i poplecztwo, a tymczasem stało się odwrotnie. Przywołany „w teczce” naczelnik gminy zyskał szerokie uprawnienia, był mianowany przez wojewodę i gminna rada narodowa nie mogła zmieniać jego decyzji. Wlaśnawcy pod uwagę kłopoty z zaopatrzeniem wsi w środki produkcji i materiały budowlane, można sobie wyobrazić, jakie w tej sytuacji stworzono pole do plenienia się sobiepaństwa i łapownictwa.

Są to jednak sprawy ogólne, a nam chodzi też o Łódź, której podział administracyjny najbardziej wyszedł bokiem. Otóż pośród 49 województw znalazły się trzy nowe sztuczne organizmy, tzw. województwa miejskie: stołeczne warszawskie, miejskie krakowskie i miejskie łódzkie.

Ogólna powierzchnia woj. stołecznego — 378,8 tys. ha, krakowskiego — 325,4 tys. ha, łódzkiego — tylko 152,3 tys. ha. W województwie stołecznym gęstość zaludnienia wynosi 587 osób na 1 km², w łódzkim — 722 osoby; w stołecznym ludność miejska stanowi 88,4 proc., w łódzkim — 91,5 proc. Woj. łódzkie ma najgorsze ziemię (gleby V i VI klasy stanowią 52,8 proc.), co pod względem bonitacji gleb stawia nas na czterdziestym miejscu w kraju! Mamy 27 tys. ha gruntów do zmeliorowania (ostatnie miejsce w kraju), a pod względem zaopatrzenia w maszyny rolnicze jesteśmy na 37 miejscu w Polsce, podczas gdy takie np. województwo katowickie jest dziewiąte. Ale to małe kłopoty województwa w hodowli bydła np. ma obsadę równą 66,8 sztuk na 100 ha, warszawska natomiast — 44,3 sztuk. Obsada owiec na 100 ha w woj. stołecznym wynosi 7,2 a w łódzkim — 22 sztuki. Tylko — czy nam to coś daje? Każdy mieszkaniec Łodzi, który jeździ do Warszawy wie, że tam jest lepsze zaopatrzenie. Warszawa jest uprzywilejowana, czerpie hojniej z centralnego rozdzielnika.

W warunkach województwa miejskiego łódzkiego racjonalna gospodarka ziemią jest szczególnie ważna, biorąc pod uwagę potrzeby dalszego postępu urbanizacyjnego, unowocześnienia tras komunikacyjnych, dużego zapotrzebowania na tereny rekreacyjno-produkcyjne, przy równoczesnym dążeniu do zaspokajania potrzeb żywnościowych społeczeństwa. Tymczasem w bieżącym pięcioleciu z rolnictwa ubyło 3,2 tys. ha użytków rolnych, z tego w połowie wyłącznie na inwestycje komunalne i przemysłowe. Część wykupionej ziemi leży odłogiem. Trzeba oryzować, iż w rolnictwie łódzkim w ostatnim pięcioleciu zaznaczył się niebagatelny postęp (choć uprawa warzyw gruntowych spadła). Nie pomoże więc ograniczenie upraw kwiatowych w szklarniach, kosztowne uprawy warzyw, bo gdy ogrodnikom nie da się węgla i wymierzy im wysoki podatek, to nie będzie ani warzyw, ani kwiatów. Chyba nie chodzi o to, żeby sprowadzać kwiaty i sadzonki z Poznania.

Nie można mówić o rozwoju hodowli bydła ani o rekreacji, bo w ciastym województwie zostały dwa wielkie kanały ściekowe: Ner i Bzura. Nad Nerem w trawach na łakacznym jest tak silne steżenie fenolu,

że przedostaje się on z mleka pitego przez matki karmiące do ich pokarmu, a stąd do organizmów niemowląt. W spółdzielni produkcyjnej w Bruzycy za Aleksandrowem zbudowano oborę na 400 krów (co nie należy już do gigantomanii), ale i tak te 400 stanowisk będzie można obsadzić za kilka lat, gdy spółdzielnia będzie mieć 500 ha ziemi. Tylko skąd „wydrapać” te ziemie? Tworzenie tzw. „pięściennia mlecznego” jest słuszne, ale czy sensowne, jeśli krowy nie mają co jeść?

W miejscowości Rogoźno są piękne kompleksy łąk, chciano tam postawić dużą oborę, ale nie wolno. O co chodzi? Czy rolnikom także nie wolno się budować? Otóż w Rogoźnie znajdują się zaciopowane odwierty ze źródlami wód leczniczych. A pod spodem leżą pokłady węgla brunatnego. Nie daj Boże, żeby tam chcieli zrobić odkrywkę! W najbardziej deficytowym w wodę województwie nie byłoby rolnictwa, a sama Łódź stałaby się betonowo-asfaltową pustynią.

W województwie miejskim nie ma terenów na działki rekreacyjne, na których można by stawiać domki letniskowe. Nie chodzi, rzecz jasna, o wille i pałace, ale o domki przystępne dla ogółu. Nie ma takich terenów, a mimo to dzieli się i tak rozdrobnione gospodarstwa na letniska. W gminie Andrespol co dziesiąty właściciel działki utrzymuje się z rolnictwa, i tylko rolnicy wiedzą, kto jest właścicielem pozostałych działek, ale wola nie mówić.

W obecnych granicach nie pomogą najlepsi fachowcy, nie pomogą racjonalna gospodarka ziemią, maszyny i środki produkcji, nie pomoże postęp w rolnictwie, bo żywności wyprodukują się zawsze za mało. W wyniku podziału administracyjnego Łódź została uzależniona od centralnego rozdzielnika, który jest zgodny z potrzebami tylko na papierze, o czym przekonaliśmy się dotkliwie w tym roku. A udział produkcji własnej w zaspokojeniu potrzeb żywnościowych ludności aglomeracji łódzkiej przedstawia się następująco:

warzywa — 40,2 proc.
jaja — 32,1 proc.
mleko — 22,1 proc.
zboża — 6,1 proc. — 19,1 proc.
(w zależności od pólów)
ziemniaki — 11,7 proc. — 53,9 proc.
(w zależności od pólów)
mięso — 18,4 proc.

Byłe województwo łódzkie podzielono na pięć województw, przez co Łódź pozbawiona została pełnowystarczającej naturalnej strefy żywieniowej, a to z kolei wpłynęło fatalnie na zaopatrzenie. W pierwszej wersji podziału administracyjnego granice województwa łódzkiego miały być szersze, np. na wschodzie sięgały poza Brzeziny. Tam właśnie, nad rzeką Mroga, miały stanąć domki czasowe dla łódzkich robotników, wykupiono już nawet ziemię, ale potem wszystko upadło, bo przyszła druga wersja podziału geograficznego. Działacze i pracownicy średniego szczebla administracji łódzkiej proponowali, aby granica przyszłego województwa trzymała się przynajmniej linii Bzury. Ale z nimi w ogóle nie chcieli rozmawiać. „Centrala” wymieniała poglądy jedynie z wojewódzkimi pryncypałami, a ówczesni łódzcy decydenci nie tylko przyjęli to, co im narzucano, ale poszli dalej: nie chcieli nawet Główna, bo za daleko wysunięte. Uznali, że Łódź wystarczy kilka wsi za rogatkami. Jedną z wsi zlikwidowano już wcześniej: zniszczono szklarnie i zalano betonem najlepszą ziemię na Retkini. Tak było najwygodniej. Rolnictwo to same kłopoty, smród obornika, trudności z zaopatrzeniem w maszyny, zmartwienia ze skupem pólów rolnych. Tylko że za podjęcie tej decyzji płacić ciężkie frycowe miliony mieszkańców aglomeracji!

Dlaczego nie wzięto pod uwagę faktu, że miejscowości w promieniu około 30 kilometrów od Łodzi zawsze były, są i będą „łódzkie”? Przecież ta więź sięga czasów „Ziem obiecanych”, gdy z Brzeziny, Łasku, Tuszyńska, Łęczycy ludzie wędrowali pieszo do łódzkich fabryk. I ta więź historyczna, geograficzna, społeczna, gospodarcza komunikacyjna — trwa nadal, nie zmienia jej żadne granice.

Spróbujmy zastanowić się, cośmy stracili (chodzi głównie o sprawy żywnościowe i rekreacji) w najbliższym sąsiedztwie Łodzi, i jakie paradoksy wy-

nikły z podziału administracyjnego.

Oto pozostał jeszcze jeden tramwaj, którym jeździł się z województwa do województwa. Z Łodzi do Lutomierska w woj. sieradzkim. W gminie Lutomiersk jest masarnia, magazyn zbożowy, młyn we Wrzawie. Zaraz po podziale administracyjnym rolnicy z tej gminy przyjeżdżali przez dwa lata do Łodzi i dziwili się, że nie mogą

z łódzkim Poldrobem i nie gminie nie dają, ale gmina im dać musi. Na terenie gminy jest 400 działek z domkami letniskowymi, których właścicielami są mieszkańcy Łodzi. Mieszkań w ogóle się nie buduje, nie ma żadnego domu towarowego. Jak Sieradz dba o ten teren, świadczy 30 ha stawów rybnych tak zaniedbanych, że pisać się chce, i fakt, że nie ma żadnych tablic, o-

demonstracjach, które miały kiedyś miejsce na placu, ale z tej przyczyny, że przed laty o świecie ciągnęły spod Łęczycy sznury furmanek chłopskich na targ, a dzisiaj żadna nie ma prawa się tutaj pokazać. W Łęczycy pozostały m.in.: Łódzkie Przedsiębiorstwo Obrotu Nasionami, Stowarzyszenie Plantatorów Roślin Okopowych, Zakład Przemysłu Ziemiakowego, Zakład Wylęgu Drobiu, Zakłady Zbożowo-Młynarskie. Obecnie rolnicy spod Łęczycy jeżdżą po części zamienne do maszyn aż do Ciechanowa (200 km), a do łódzkiej „Agromy” jest 15 km.

Pod Łęczycą, w Leśmierzu, prawie na granicy z woj. płockim, pracuje jedyna łódzka cukrownia, ale plantacje leżą w innych województwach. Warto by sprawdzić, jakie wędrowki odbywa cukier z Leśmierza.

Tuż po reformie administracyjnej władze skierniewickie zakazały zatrudniać swoich mieszkańców w Łodzi. Później zakaz cofnięto, bo Brzeziny, jak były, tak i są „hotelem”: ludzie przespia się i jadą do pracy w Łodzi. Do Skierniewic docierała przez Koluszkę, a na komisie lekarskie muszą jeździć do „Żyrardowa”. W Brzezinach znajdowały się m.in. Rejonowe Przedsiębiorstwo Młynów Gospodarczych, Spółdzielnia Mleczarska i kolonie letnie. W tym miejscu warto zatrzymać się przy jednym z typowych paradoksów. Otóż, przez jedną z ulic Główna przebiega granica woj. skierniewickiego. Po stronie „skierniewickiej” leży gospodarstwo sadownicze Osiny (z przetwórczą owocowo-warzywną), należące do Kombinatu Państwowych Gospodarstw Ogrodniczych — Łódź. Po drugiej stronie ulicy jest przychodnia lekarska, lecz pracownicy Osin, pracujący dla Łodzi, muszą jeździć do lekarza po dziesięć kilometrów do Dmosina w woj. skierniewickim.

Na terenie woj. piotrkowskiego leży Żeromina, gospodarstwo także należące do Kombinatu PGO w Łodzi. Kiedyś były tam szklarnie i piękne rozwinięta hodowla karp. Szklarni już prawie nie ma, ryby wykradają ze stawów „piotrkowanie”, więc hoduje się tylko bukaty. Dodam jeszcze, że RSP w Piotrkowsku pod Pabianicami musi gospodarować na 50 ha ziemi leżącej w woj. sieradzkim...

Najwięcej kontrowersji, wątpliwości i protestów wzbudziło oderwanie od Łodzi miasta Tuszyńska wraz z leśnym zapleczem. Przez pięć lat mieszkańcy i władze miejskie domagały się powrotu do Łodzi, ale na próżno. Podobno Piotrków najgorzej bił się o przyłączenie nie samego Tuszyńska, lecz leżącego w pobliżu Tuszyńska, gdzie znajdował się Wojewódzki Szpital Przewodniczący. Szpital przeszedł w ręce władz piotrkowskich, ale tak naprawdę to jest właściwie niczyj i stworzonym tam bałaganem i niezdrową atmosferą wnieśli się zając reporter, otrząskany w temacie. Ja powiem tylko, że rozbudowano kilka oddziałów leczących inne choroby, niż gruźlica, ale szpital pozostaje zaniedbany opuszczony, a personel lekarski i administracyjny dowozi się specjalnym autokarem z Łodzi. Natomiast mieszkańcy Tuszyńska i gminy jeżdżą na komisje lekarskie do Tomaszowa Maz. przez Piotrków, tracąc na to cały dzień. Zresztą, jeśli chodzi o dojazdy, to warto dodać, że jeszcze dziś wielu pracowników urzędów wojewódzkich i komitetów partii jeździ z Łodzi do Sieradza, Piotrkowa i Skierniewic. Pisałem kiedyś, że „władza na kółkach” jest słaba, nie powiązana z terenem, ale wtedy mogłem sobie pisać. Nic z tego pisanie nie wynikało.

Pierwszą oznaką, że Tuszyń jest już w woj. piotrkowskim był brak „Expressu Ilustrowanego” w kioskach. Później zlikwidowano tramwaj do Rzgowa, a szynny rozkradziono. Tramwaj przestał istnieć nie z woli MPK w Łodzi, ale dlatego, że trzeba było poszerzyć drogę łączącą Łódź z autostradą Warszawa-Katowice. Zresztą MPK w pierwszym okresie puściło swoje czerwone autobusy na trasie Tuszyń-Rzgów. Później PKS z Pabianic uruchomił kursy na trasie Tuszyń-Łódź. Ludzie się ucieszyli, bo to i szybciej i wygodniej. Przeliczyli się jednak, bo pabianicka PKS nie może tak serdecznie dbać o dobro i interesy obcego województwa. Nie ma więc wiat na przystankach, autobusy pojawiają się na krań-

cówce co godzinę, zamiast co 20 minut i ludzie często spóźniają się do pracy. Sprawa jest niebagatelna, bo jak dobrze policzyć, to codziennie z Tuszyńska do łódzkich szkół i fabryk dojeżdża 10 tys. osób. Piotrków nie interesuje się Tuszyńem, nie są tutaj nie buduje, nie podejmuje się żadnych przedsięwzięć, aby polepszyć życie mieszkańców. I trzeba przyznać, że we wszystkich wsiach, gminach i miastach ościennych w ogóle się nie inwestuje, traktując je jak obce, po macoszemu. Jest to jeszcze jeden argument za tym, żeby wrócić do Łodzi. Tego domaga się tamtejsze władze, robotnicy, a szczególnie — chłopci.

W Tuszyńie znajdowały się m.in. Łódzkie Zakłady Eksploatacji Kruszywa, Rejonowa Baza Eksploatacji Dróg Publicznych Wojewódzki Zakład Transportu i Maszyn Drogowych, a w Tuszyńie-Łesie — oddział filmów lalkowych „Semafor”, kolonia letnie i domy czasowe łódzkich zakładów pracy.

Łódzkie zakłady pracy mają także kolonie letnie i domy czasowe FWP w Kolumnie. Ta piękna miejscowość, w której leżono kiedyś choroby płuc, jest teraz siedliskiem śmieci, paskudnych kolorowych bud, smrodu i zanieszczenia dewastacji. No cóż, za daleko od Sieradza. Ponieważ w ościennych miejscowościach zaopatrzenie jest kiepskie, żywność na kolonie i do domów czasowych trzeba przywozić z Łodzi. I w tym miejscu zamyka się już błędne koło, w którym paradoksy goni za paradoksem. Oto część mieszkańców Łodzi pracuje „za granicą” (dla innego województwa), chociaż korzysta z mieszkań w Łodzi, tutaj zaopatruje się w żywność i artykuły przemysłowe, tutaj się leczy w przychodniach i w szpitalach. Z drugiej jednak strony potężna armia ludzi, stanowiąca 30 proc. wszystkich zatrudnionych, pracuje w łódzkim przemyśle, ale mieszka poza województwem. Ludzie ci, rzecz jasna, wykupują żywność i artykuły przemysłowe w łódzkich sklepach. Można by nie upatrywać w tym nic złego, bo ostatecznie to oni strasznie się męczą dojazdami i nie korzystając z mieszkań w blokach, wspierają łódzki przemysł. Rzecz w tym, że większość z nich to chłopcy-robotnicy, którzy produkcję ze swego pola muszą sprzedać w miejscu zamieszkania, poza woj. miejskim łódzkim. Ale ta druga część pracujących w Łodzi nie daje macierzystym gminom, natomiast gminy muszą sprządać im węgiel.

Myszę, że czas już skończyć z tymi paradoksami. I nie doznacznie, np. poprzez petycję do premiera, ażeby ten wyznaczył tereny blisko Łodzi, skąd pod naciskiem administracyjnym miałyby spływać do miasta żywność. Przystanmy wierzcie centralnemu rozdzielnikowi, umowom i papierkom. Zastanówmy się, jakie koszty pociąga za sobą transport, gdy z odległych krańców Polski ściga się do Łodzi żywność? Ile z tego powodu wynika dodatkowych strat, np. stłuczki jaj, zepsute go mleka, itp.?

W granicach woj. miejskiego znajdują się 11 gmin. Wokół województwa leżą gminy ściśle związane z Łodzią: Dłutów, Dobroń, Łask, Wodzisław, Dąlików, Gostków, Łęczycza, Płatek, Dmosin, Brzeziny, Rokiciny, Czarnocin i Tuszyń. Jest ich trzynaście. Nie trzeba brać nożyce i ciąć od nowa, żeby dokonać korekty fatalnego podziału administracyjnego. Wystarczy przyłączyć te gminy w ich naturalnych granicach, co w zasadzie nie pociągnęłoby za sobą prawie żadnych kosztów.

Czy takie powiększenie województwa miejskiego spełniłoby oczekiwania ludności i zaspokoiło w pełni potrzeby żywnościowe? Nie jestem ekonomistą, ale mam pewność, że kłopoty zostałyby w znacznym stopniu zniwelowane. Biorąc pod uwagę fakt, że dobrym fachowcem z instytucji obsługujących rolnictwo łódzkie, wiceprezydentowi resortowemu i Wojewódzkiemu Ośrodkowi Postępu Rolniczego udało się uzyskać na skrawkach ziemi tak dobre wyniki, śmiem stwierdzić, iż w nowych granicach potrzeby żywnościowe, przynajmniej w takich galeziach, jak warzywnictwo, jaja i ziemniaki, mogłyby być w pełni zaspokojone.

RYSZARD BINKOWSKI

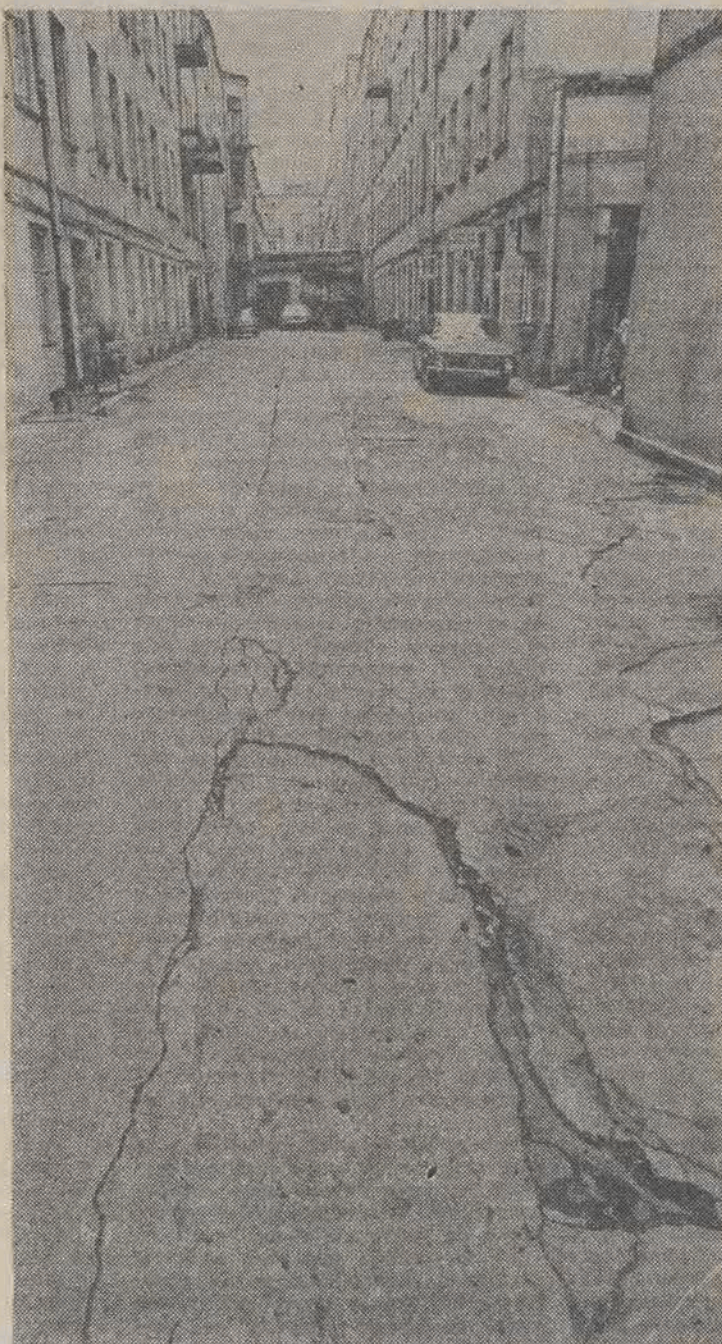


Foto. R. Łucyszyn

„PRAWO — DZIŚ”

W sprawie punktu osiemnastego, który brzmi: „Wprowadzić urlop macierzyński płatny przez okres 3 lat na wychowanie dziecka” ustalono:

W terminie do 31 grudnia 1980 r. zostanie przeprowadzona w porozumieniu ze związkami zawodowymi analiza możliwości gospodarki narodowej i określone czas i wysokość miesięcznego zasiłku dla kobiet korzystających z urlopu aktualnie bezpłatnego na wychowanie dziecka. MKS postuluje, aby w przeprowadzonej analizie uwzględnić wprowadzenie tego zasiłku w wysokości pełnego wynagrodzenia w przyszłym roku po urodzeniu dziecka oraz 50 proc. w drugim roku w kwocie nie niższej, niż 2000 miesięcznie. Postulat ten powinien być zrealizowany stopniowo poczynając od pierwszego półrocza 1981 r.

(z porozumienia gdańskiego)

zdrowe. Nawet te słabe, małe, istotki, które jeszcze przed urodzeniem obciążone są stresami zaharowanych w czasie ciąży matek — kobiet pracujących do rozwiązania, aby mieć więcej czasu dla dziecka, matek biegnących po pracy w kolejkę, po wszystko co w życiu codziennym jest potrzebne — jeżeli ich matki opiekują się nimi przez dłuższy niż 16-tygodniowy okres, rozwijają się lepiej, sprawniej wchodzi do życia. Ma to znaczny wpływ na zdrowie psychiczne, nie tylko fizyczne dziecko.

Dzieci wychowywane przez matki są bardziej zadbane, zatem nie obciążają w tym stopniu służby zdrowia. Lekarze, leki, szpitale i sanatoria są im potrzebne w mniejszym stopniu.

Jeżeli przeliczyć koszt służby zdrowia w przypadku dzieci chorujących w łóżkach, to i ekonomicznie „na dziś” sprawa jest opłacalna. Jak wynika z analiz statystycznych, porady ambulatoryjne dzieci w latach 1960—1975 wzrosły 3-krotnie, od 1.1666,9 do 3.4818,5, wówczas gdy dla kobiet nawet nie 2-krotnie od 4722,5 do 7880,9 (Dane z „Tendencje rozwoju społecznego”, GUS, Warszawa 1979, s. 152 tabl. 105.) Jest to przecież nie tylko wynik wzrostu liczby dzieci, ale także wzrostu zachorowań, mimo realizowanych powszechnie szczepień ochronnych. Porady ambulatoryjne to

wę przymusu przechodzenia na emeryturę, nie tylko zresztą dla kobiet. Sądę, że udowodniłam „opłacalność” urlopów macierzyńskich ze względów zdrowotnych i byłyby to argumenty, jak myślę, wystarczające, gdyby nie istnienie innych, równie ważnych.

Dzieci wychowywane w domu rodzinnym przez nie zmęczonych ciężką pracą i obowiązkami rodziców rozwijają się lepiej. Cieszą się zainteresowaniem i ciepłem domu rodzinnego, mają zapewnione kontakty emocjonalne, szanse na pełny rozwój osobowości. Takie same szanse mają matki wykorzystujące czas i siły na radość macierzyństwa, na rozwój emocjonalny, intelektualny i estetyczny.

Kobiety stwarzają lepsze warunki wypoczynku po pracy swym mężom, a zatem zabezpieczają im warunki do spokojnej, wydajnej pracy. Kobiety pozostając w domu, mają trochę czasu dla siebie, bo nie chcą twierdzić, że prowadzenie domu w warunkach, jakie istnieją w Polsce od lat nie jest ogromnym problemem, wymagającym czasu, siły, inwencji. Pozostając w domu przez chociaż pewien okres, mogą spokojniej, bardziej po ludzku iść przez życie, które w przypadku łączenia pracy z domem staje się szarpaniną, prowadzi do zniechęcenia i do domu i do pracy. Badacze na całym świecie obserwują zjawisko rosnącej niechęci ludzi do pracy, ale nie wiadomo dokładnie dlaczego tak się dzieje. Nie ma także popartych badaniami odpowiedzi, ale intuicyjnie sądzę, że mają po prostu za mało czasu na „nie robienie”, bo i rozrywka i czas wolny wymaga działania, zabiegów, pracy. Jest tu chyba to, o czym pisał Tatariewicz w swojej książce „O szczęściu”.

Jeszcze inny argument — kobieta pozostając w domu ekonomicznie może prowadzić gospodarstwo, mniej standardowo żyć, ubierać rodzinę, urządzić dom. Są przecież i takie sytuacje, kiedy kobieta chce już wrócić do pracy i to nie dla przyczyn ekonomicznych. Może po prostu lubi robić to, czego nie musimy, nawet jeżeli zabiera nam to czynność siły, czas, a czasami naraża zdrowie. Praca jest nie tylko drogą do zarobku, ale miejscem kontaktów społecznych, tak bardzo potrzebnych każdemu człowiekowi.

Wyobrażam sobie, że pokolenie chowane przez matki, a więc osoby młodsze, będą lepiej przystosowane do zadań przyszłości, aniżeli wychowywane przez babki, a młode babce będą pracowały, na co pozwolą im siły zaszczerdzone w młodości.

Aktualnie znajdujemy się jednak w sytuacji, kiedy trzeba tworzyć bank sił i chęci do działania na przyszłość i jednocześnie sprawiedliwie — działać na rzecz pokoleń zmęczonych, kobiet starszych, bowiem im należy się wypoczynek i wcześniejsze przejście na emeryturę. Aby aktualne matki w przyszłości mogły pracować jako babce, trzeba oba te problemy realizować łącznie.

Chętnie mówimy, że nas na coś nie stać. Nie przyjmuję takich argumentów. Przyszłość tworzy się dzisiaj i szkoda, że o tym nie zawsze się pamięta. Nie może nas być nie stać na sprawy, które są ważniejsze niż dobrobyt w postaci małego Fiata, którego posiadacz nie ma siły na cieszenie się nim, kiedy uda mu się go zdobyć.

Pozostaje do omówienia jeszcze jeden ważny problem — jak opłacać okres opieki nad dzieckiem. Propozycja jest wiele, nie będę ich przypominąć. Sądę, że u podstaw decyzji muszą leżeć realne koszty utrzymania jednej osoby w rodzinie, ponieważ wywołuję się za wyrównaniem. Nawet nie wiem, czy rzeczywiście test to wyrównywanie, jeżeli weźmiemy pod uwagę fakt, że zarobki młodych ludzi są niższe aniżeli starszych, a pracownicy różnych działów gospodarki narodowej zarabiali i zarabiali zbliznioną, nieznacznie tylko różnicowaną kwoty. Co zatem proponuję?

Jest kilka możliwości do wyboru: 1) wypłacanie sumy równej prawidłowo obliczonemu minimum socjalnemu, 2) sumy równej najniższemu zarobkom w gospodarce społecznej, 3) sumy równej stypendium jakie otrzymuje student w uczelni, albo jeszcze jakieś inne rozwiązanie.

Może ktoś zaproponuje, aby obliczyć ile będzie to kosztowało. Wiem, że bardzo dużo. Czy jednak można obliczyć, ile kosztuje wyniszczenie fizyczne, psychiczne i moralne? Dziecko powinno być chowane w spokoju, poczuciu bezpieczeństwa, powinno być radością dla rodziców, rodzice nie powinni czekać jak na zbawienie aż dorosnie, aż będzie samodzielne. Ktoś powiedział, że dzieci chowają się najtrudniej przez pierwsze 30 lat. Później dają sobie radę, ale co z życia i młodości mają rodzice. Każde pokolenie powinno mieć zagwarantowane prawo do pogodnego przeżycia całego życia, do korzystania z niepowtarzalnej młodości.

W związku z artykułem „Prawo — dziś” zamieszczonym w numerze 48 Tygodnika Społeczno-Kulturalnego „Odgłosy”, chciałbym przedstawić swój pogląd na wyrażone w artykule opinie. Sprawy to drobne, niewielkie z punktu widzenia Prokuratora Wojewódzkiego, ale bardzo ważne dla mnie, jako obywatela kraju, w którym o przestrzeganiu praworządności nadal tylko się mówi.

Mam niezmiennie poczucie krzywdy i poczucie przegrzania kolejnych spotkań z urzędem. Spotkać, w których pojedynczy obywateli nie ma racji, bo instytucja, czy instancja, opierając się na pozorach prawa, lub prawo interpretując wg. własnych potrzeb, wydaje decyzję lub opinię.

W okresie pracy na PKP jako majster działki energetycznej wykonywałem pracę przekraczającą zakres stanowiska. Występowałem więc o uznanie pełnienia funkcji kierownika robót, co związane było z wyższym uposażeniem i obecnie emeryturą. Zakładowa Komisja Rozjemcza na posiedzeniu w dniu 21.06.1976 r. bez mojego udziału (nie powiedziałono mi — co jest łamaniem przepisów Dz. U. 41 z 1974 r.) oddaliła rozszczenie.

Wykorzystałem także w późniejszych rozprawach zeznania, które zaskarżyłem do Prokuratury Rejonowej Łódź — Śródmieście dnia 3.04.80 r. Zeznania, które 4-krotnie zmniejszili zakres wykonywanych prac. Wykonywałem tylko prace na piśmie polecone naczelnika, lub jego zastępcy, co zgodnie z rozporządzeniem Rady Ministrów z 20 września 1974 (Dz. U. Nr 37 poz. 215) decyduje o pełnieniu funkcji kierownika. Wykonywałem także obowiązki inspektora nadzoru na kilkunastu obiektach zleconymi przez województwo spoza PKP. Jedną z większych robót, które prowadziłem to instalacja ogrzewania na budynku dworca PKP Skierniewice i budynkach przyległych.

Wielokrotnie występowałem o uznanie moich praw, zaskarżałem podejmowane z pominięciem przepisów, które cytowałem, decyzje. Ostatnio 5 marca 1980 Komisja Rozjemcza powtórnie (jak na ironię bez mojego udziału) rozpatrzyła sprawę — na co złożyłem zażalenie do Prokuratury Rejonowej Łódź — Śródmieście 15 marca 1980. Do dnia dzisiejszego nie otrzymałem odpowiedzi.

W tej sytuacji dziwne wydają się stwierdzenia Prokuratora Wojewódzkiego o reagowaniu na wszystkie nieprawidłowości w przestrzeganiu prawa.

Byłbym zobowiązany pana Redaktora, gdyby ten przypadek, inny niż w wywidzie zasad postępowania, został przypominany Prokuratorowi Wojewódzkiemu, ponieważ ostatnio uzyskałem odpowiedź przez niego podpisaną, która nie zawiera nic, co świadczyłoby o przestrzeganiu prawa, o obronie interesów obywatela.

Jeżeli decyzje sądu operacyjne były na ustaleniu odbywanych wbrew prawu (bez mojego udziału) posiedzeniach Komisji Rozjemczej, jeżeli Prokuratura nie udziela w ciągu pół roku odpowiedzi na zażalenie, jeżeli nie podejmuję się postępowania karnego za złożenie fałszywych zeznań, to trudno nie mówić, że obywateli, tym bardziej emeryt, może tylko narzekać, a prawo zabezpiecza interesy instytucji.

Ostatnie tygodnie są tylko niewielką zapowiedzią zmian, o których chciałbym być przekonany także ja na podstawie zakończenia sporu z byłym pracodawcą Dyrekcja Rejonowa Kolei Państwowych. M.K.K. (nazwisko i adres znane redakcji)

„GODZINY SZCZEROŚCI”

Pracownicy Lokomotywni Łódź — Olechów wyrażają podziękowanie za opublikowanie artykułu redaktora Eugeniusza Iwanickiego pt. „Godziny szczerości”. W artykule tym zostały przedstawione sprawy nurtujące nas od wielu lat. Do chwili obecnej nie mieliśmy szansy, na łamach żadnej gazety, mówienia o swoich problemach oraz aby problemy te były w orasie publikowane zgodnie z prawdą i rzeczywistością.

Redakcja „Odgłosów” jako jedyna dała nam tę możliwość. Teraz już wiemy, że współpraca może układać się pomyślnie i liczymy, że sprawy kolejowe nie będą tylko problemami naszego zakładu ale i całego społeczeństwa.

ZALOGA LOKOMOTYWNI POZAKLASOWEJ ŁÓDŹ OLECHÓW

„TAKIE TU OBYCZAJE”

W nawiązaniu do zamieszczonej w 48 numerze „Odgłosów” polemiki czytelników z artykułem red. Sławomira Dąrzyckiego „Takie tu obyczaje...”, „Odgłosy” nr 49, Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Miasta Łódź informuje, iż we wrześniu br. zakończyła pracę kontrola Okręgowego Zarządu Dochodów Państwa i Kontroli Finansowej, która przez blisko 8 miesięcy badała działalność Stowarzyszenia Muzyki Estradowej.

Wnioski i zalecenia pokontrolne zostały przekazane likwidatorowi SME w celu wszczęcia dalszego postępowania.

W najbliższym czasie zakończy prace kontrola, prowadzona przez OZDPKIF w P.P. „Estrada Łódźka”.

O podjętych w tej sprawie decyzjach poinformujemy Redakcję „Odgłosów”.

URZĄD MIASTA ŁÓDŹ
WYDZIAŁ KULTURY I SZTUKI

STEFANIA DZIECIELSKA-MACHNIKOWSKA

W SPRAWIE PUNKTU 18

Wskazanie na punkt 18 porozumienia jest skrótem myślowym, za którym kryje się problem roli, miejsca i obowiązków kobiet w społeczeństwie.

Obowiązek jest pojęciem, które może być różnie rozumiane. W Leksykonie PWN — z 1972 roku czytamy, „obowiązek, powinność, konieczność wykonywania czegoś, wynikająca z nakazu moralnego, administracyjnego, prawnego i innego”. Mówiąc o problemie roli kobiety — myślę właśnie o jej powinności, wynikającej z nakazu moralnego, jakim jest wychowanie swoich dzieci. Dzieci są radością rodziców, są jednak także przyszłością narodu, a każde pokolenie wdzięcznie wobec swoich rodziców spłaca przez staranie o swoje dzieci.

Podjęmuję tę sprawę, ponieważ chcę od razu wytrącić z ręki pojawiające się argumenty, sama je słyżalam, że sprawa zapewnienia optymalnych warunków wychowania dzieci spotyka się ze sprzeciwem tej części społeczeństwa, która wychowywała swoje dzieci w bardzo trudnych warunkach, dla przykładu okresu pod wojną lub zaraz po wojnie. Myślę, że postawy takie są jednostkowe i nieprzemysłane. Przecież rodzice chcą, aby nawet ich dorosłe dzieci żyły w lepszych niż oni warunkach, aby ich praca była lżejsza, a potrzeby, w tym także związane z funkcjami rodzicielskimi, lepiej zaspokajane.

Jeżeli zgadzamy się, że powinnością rodziców jest wychowanie dzieci, tak jak powinnością obywatela jest praca na rzecz społeczeństwa, to podobnie jak występuje konieczność zapewnienia odpowiednich warunków pracy, muszą być zapewnione warunki wychowania dzieci.

W artykule chciałabym mówić o tym, jaką rolę odgrywa działania zapewniające matkom (ale zastanawiam się, czy nie należy rozpatrywać problemu zapewnienia warunków dla jednego z rodziców) domowego wychowania dzieci do umownej granicy 3 lat. Przypadam, że nie uświadczymy skąd wzięła się granica 3 lat. Pytanie, czy nie powinno się ustalić terminu krótszego, który mógłby być wydłużony, w zależności od stanu zdrowia i rozwoju dziecka, jak i w zależności od rodzaju pracy rodziców, a szczególnie matki.

Po pierwsze chciałabym przypomnieć nienowę, ale bardzo dobrze znaną ekonomistom i rolnikom zależność, że aby zbierać korzyści, trzeba inwestować. Zatem w polityce społecznej państwa aby zbierać korzyści za jakiś czas, czasami dłuższy, a czasami krótki, trzeba wpiąć załawsować określone sumy; ale nie tylko pieniadze są tu ważne. Polityka socjalna jest racjonalna, jeżeli przewiduje i konsekwentnie realizuje inwestowanie, a nie jest jedynie metodą łatania pojawiających się braków.

Po drugie przypomnieć zasadę, że aby mówić o jakimkolwiek problemie, rozwiązywać jakakolwiek sprawę, trzeba pamiętać, że społeczeństwo jest całością. Wybierając do realizacji jeden problem, nie wolno zapomnieć, że jest on wyjęty z tkanki łącznej całego organizmu, że nie funkcjonuje niezależnie od niego, że współistnieje przyczynowo i skutkowo z całością.

Wiele powiedziano i ja sama wielokrotnie mówiłam o roli kobiet w gospodarce kraju. Wiem dobrze, że nie ma szans na „wpędzenie” kobiet z powrotem do kuchni, nie tylko dlatego, że w aktualnym budownictwie (celowo nie nazywam go nowoczesnym) nie ma pomieszczenia, które mogłabym nazwać kuchnią, z jej wielofunkcyjnością, ważną dla zaspokojenia głodu i pragnienia, z jej specyficzną atmosferą intymności, ciepła, a i dlatego, że kobiety chcą i powinny działać w większych i bardziej zróżnicowanych przestrzeniach.

Kobiety chcą i muszą uczestniczyć w tworzeniu dochodu narodowego i wartości, bez których społeczeństwo nie może się rozwijać, ale o ile do-

chód narodowy tworzy się w przemysle, to inne wartości, także i ekonomiczne, są i muszą być wytwarzane w domu rodzinnym. Usługi zdrowotne, kulturalne, oświatowe, żywieniowe, to w rodzinie domena kobiet.

Kobiety tworzą dobrą niepowtarzalną o wartościach wymiernych i

niewymiernych. Do tych niewymiernych, zbyt często niedocenianych, należy wychowywanie dzieci, kształtowanie osobowości, następców którzy będą decydowali o kształcie przyszłości — tak jak my decydujemy o teraźniejszości. Więcej — kobiety współdecydują o życiu emocjonalnym i osobistym każdego człowieka.

Jest prawem natury, że matka opiekuje się urodzonym przez siebie dzieckiem, i sądzę, że nie powinno się tego zmieniać, bo sprawdziło się to w czasie istnienia człowieka. A w czasach współczesnych trzeba matce stworzyć takie warunki aby nie musiała łamać praw natury. Mówiąc o warunkach, myślę o warunkach ekonomicznych, intelektualnych, psychicznych i moralnych.

Irytuje mnie wypowiedź, że „nas nie stać” na to co jest konieczne; że np. nie stać nas na likwidację nocnej pracy kobiet (choć na całym niemal świecie jest zlikwidowana) choć jest ona nieopłacalna, jeżeli nie liczy się jedynie wartości towarów wyprodukowanych na nocnej zmianie a liczy się zdrowie i siły, chęć do życia człowieka; że nie opłaci się kształcić kobiety, jeżeli później nie odpracuje swojego wykształcenia w zakładzie bo nie docenia się roli poziomu wykształcenia matki w wychowaniu dzieci; że nie stać nas na zapewnienie mleka w proszku każdemu dziecku, jeżeli jest mu to potrzebne, niezależnie od wieku, że nie stać nas...

Problem urlopu macierzyńskiego musi być rozwiązany, nawet jeżeli nas na to zupełnie „nie stać”, dotyczy to bowiem człowieka teraz i w przyszłości.

Opowiadam się za taką organizacją życia społecznego, aby matki, te o czwórkach, które chcą, które rozumieją swoją rolę społeczną, opiekowały się i wychowywały niemowlęta w domu.

Proponuję na sprawę spojrzeć nie tylko z ekonomicznego punktu widzenia.

Przed wszystkim dobro dziecka. Dzieci, którymi opiekuje się matka, nie noszone lato-zima do łóżka, nie podrzucane dziadkom, płatnym opiekunkom (gdy na to stać, a stać coraz mniej rodzin), są przede wszystkim

jeszcze nie zachorowalność, ale nie zaliczana jest w tę wielkość profilaktyka szkolna.

Zdrowe dzieci w wieku szkolnym mniej opuszczają lekcji, lepiej przygotowują się do życia społecznego i wyraża z nich zdrowszą, dorodniejszą młodość; w przyszłości — mniej obciążający społeczeństwo dorosli, dożywający w dobrym zdrowiu późnego wieku. Przecież rozwiązując jakiś problem musimy analizować go w pełnym wymiarze i pamiętać, że z dzisiejszych dzieci, za lat 60 będą starsi obywatele.

Zdrowe dzieci to mniej zwolnień na opiekę matek w momencie kiedy wróca one do pracy, a zatem odpracowane będą koszty, które poniosła kasa państwa, udzielając jak gdyby zwrotu, przynajmniej częściowo, pożyczkę.

Nie bez znaczenia jest także zdrowie matek. Matki przemęczone często ponad siły w łączeniu pracy w domu i zakładzie pracy, częściej chorują, szybciej tracą siły i zdrowie, szybciej tracą młodość, chęć do pracy, szybciej zatem chciałoby przejść na emeryturę. Jeżeli w czasie wzmożonego macierzyństwa, będą żyły w optymalnych warunkach, nie straca chęci do życia, siły do pracy i zapewne zadbane, zdrowe kobiety 55-letnie, nawet jeżeli będą miały 30-letni staż pracy nie będą chciały przejść na emeryturę. Przecież w wieku 55 lat współcześni ludzie nie są starzy, a w przyszłości może się odsunąć granica starszości jeszcze dalej. Argumenty za koniecznością odejścia na emeryturę — aby chować wnuki, przestana istnieć, co może spowodować, że kobiety chętniej będą pracowały dłużej, a tym samym nastąpi wyrównanie się liczebności kobiecej siły roboczej. Nie wnioskuję, aby podnieść wiek emerytalny dla kobiet. Nic podobnego. Sądę, że prawo do przechodzenia na emeryturę, nie może oznaczać przymusu odejścia na emeryturę, bo w gruncie rzeczy, jak wskazują badania, starość nie równa starości. Ktoś może być starym człowiekiem w wieku lat 45, a ktoś inny w wieku lat 70 lub później.

Opowiadałabym się za granicą uprawniającą do przejścia na emeryturę, pozostawiając jako otwartą spr-

Późnym wieczorem w kawiarni Hall Sportowej wraz ze strażą porządkową „Solidarność” i całym bez mała prezydium MKZ oczekujemy przyjazdu przewodniczącego Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność”. Mamy już za sobą emocje związane z posiedzeniem Sądu Najwyższego, który rozpoznawał odwołanie od postanowienia Sądu Wojewódzkiego w Warszawie, narzucającego poprawki do statutu „Solidarność”. I podobnie jak większość ludzi w Polsce z ulgą, a nawet satysfakcją, obejrzelśmy relację telewizyjną z sesji sądowej oraz z konferencji prasowych: rzecznika rządu i przedstawicieli NSZZ „Solidarność”.

Utkiwł nam zwłaszcza w pamięci końcowe stwierdzenie oświadczenia, odczytanego, w imieniu „Solidarność”, przez Bogdanę Lisę:

— Przyszłość naszego kraju leży w rękach ludzi pracy. Polska jest krajem ludzi rozumnych, potrafiących dobrze myśleć i dobrze pracować — trzeba, aby możliwe było przekonanie, że ludzkie wysiłki nie są marnotrawione przez brak kompetencji, złą politykę, nadużycia czy korupcję. W tym kierunku i dla takiego programu będzie działał Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”, używając miliony swoich członków i wszystkich ludzi pracy do patriotycznego działania w trosce o nadrzędny interes ojczyzny...

Zebrani w kawiarni ludzie wciąż jeszcze komentują orzeczenie sądu. Nastrój odprężenia i optymizmu, ale i atmosfera ożywionej dyskusji, bynajmniej nie kawiarnianej. Wieczorne spotkanie przedstawicieli „Solidarność” ma bowiem na wskroś robotniczy charakter, poświęcone jest technicznej i organizacyjnej obsłudze porannego wiecu.

Strzępki rozmów. Po konferencji prasowej Wałęsa obecny był na koncercie w Teatrze Wielkim. Teraz jest w drodze do Łodzi, ale na szosie szklanka.

Dobrze po północy pracownicy PKS meldują z trasy przez radiotelefon, że kolumna samochodów dotarła do granicy województwa.

Ożywienie.

— Nie chcemy tutaj żadnego tłoku, nie będzie żadnego hucznego powitania. Tylko wiązanka kwiatów. Wałęsa to przecież jeden z nas, nasz kolega z wiosek — stwierdza Włodzimierz Kubiak ze „Stomilu”, dyżurujący u wejścia do hali z kolegami ze straży porządkowej. Mają na ramionach białoczerwone opaski z napisem „Solidarność”.

Wieje przenikliwy, listopadowy wiatr. Z samochodu, który podjechał pod halę, wysiada Andrzej Słowik w mundurze kierowcy MPK. Przewodniczący łódzkiego MKZ wyprowadza ją do Warszawy kolumnę, żeby sprawdzić stan przygotowań na przyjęcie gości.

Dokładnie o 1.30 zajeżdżają taksówki z łódzką rejestracją. Ich właściciele bezpłatnie odbyli długi kurs po przedstawicieli Krajowej Komisji Porozumiewawczej.

Błyskają flesze, szczekają migawki aparatów fotograficznych. Nieco oszołomiony Wałęsa z właściwym sobie humorem oznajmia:

— Ludu, mój ludu, a myślałem, że tu już wszyscy śpią.

Zdrożeni ludzie od razu zajmują miejsca za stołem w kawiarni, gdzie czeka na nich kolacja. Nad głową Wałęsę, usadzonego na honorowym miejscu po środku, oleodrukowy pejzaż Schirna.

Toczy się swobodna rozmowa, w której jednak wraca nieustannie sprawa miejsca i roli „Solidarność” w życiu społecznym Polski. Nie brak w niej też akcentów łódzkich.

Mimo późnej, nocnej pory, Wałęsa zgadza się na krótką rozmowę dla „Odgłosów”.

— Rozumiem, że pan jest bardzo zmęczony...

— Nie jestem wcale zmęczony — uśmiecha się Wałęsa. — Mam żelazną kondycję.

— W takim razie, jak pan ocenia sytuację w „Solidarność” po decyzji Sądu Najwyższego?

— Wchodzę teraz w etap poważnej pracy. Wobec czekających nas wyborów, grozi nam przecież walka podjazdowa. Wzmą w nich przecież udział także rozmaite kameleony, które przestawiały się, tym razem na odnowę. Obawiam się, że ludzie, którzy włożyli najwięcej wysiłku w organizowanie naszego związku, mogą być mniej widoczni niż ci, którzy potrafią się przede wszystkim afiszować.

— A jak pan ocenia sytuację w Łodzi?

— Sytuacji tej dobrze nie znam. Jestem tu po raz pierwszy. Wiem tylko, że w Łodzi są piękne dziewczyny. I są to ciężko pracujące kobiety, żony i matki. One to właśnie muszą wystawać po ciężkiej pracy w kole-

kach. W ogóle są tu wspaniali ludzie. Musimy o nich pamiętać, o ich codziennym trudzie i życiowych problemach.

Jest 3.00. Przedstawiciele Krajowej Komisji Porozumiewawczej z Lechem Wałęsą, Bogdanem Lisem i Kazimierzem Świtoniem udają się na spoczynek. Organizatorzy spotkania z łódzkiego MKZ mają przed sobą pracowitą noc.

W hali trwają gorączkowe przygotowania. Na podium ustawionym w pobliżu lodowej taflę wyrasta długi stół prezydencki. Mikrofony, wiele mikrofonów. Jedynym elementem dekoracyjnym będzie ściana białoczerwonego płótna opatrzonego godłem państwowym i stylizowanym napisem: SOLIDARNOŚĆ. Napis ten jest wier-ną kopią inskrypcji, którą, namalowaną ręką nieznanego robotnika, pojawił się na murze Stoczni Gdańskiej w gorących dniach sierpniowych i stał się emblematem związku.

Do tej hali, już ludnej i gwarnej, w kilka minut po ósmej wchodzi przedstawiciel „Solidarność” — Krajowej Komisji Porozumiewawczej i łódzkiego MKZ. Zrywają się oklaski, a potem zapada cisza. Nastrój oczekiwania. W ciszy zapalają się ostatnie sektory, wchodzi także służba porządkowa złożona z umundurowanych odświętnie pracowników MPK i PKS, która bez zarzutu wypełnia swoje obowiązki przy wejściu. Nic dziwnego, ludzie ci w sporej części nabyli doświadczeń organizacyjnych podczas sierpniowych strajków w Łodzi.

Krótko przemawia Andrzej Słowik, oddając zaraz głos Lechowi Wałęsie. Przewodniczący Krajowej Komisji Porozumiewawczej ma rzeczywiście żelazną kondycję. Zaraz po śniadaniu udzielił krótkiego wywiadu łódzkiej telewizji i bez śladu zmęczenia udał się na wiec.

Hala spontanicznie reaguje na każde słowo, wzmocnione potężnymi głosnikami. Ci, którzy nie dostali się do środka, słuchają tych samych słów na placu, powtarzanych przez megafony. Nad ławką trybun wysuwają się dziesiątki, setki mikrofonów — pracują przenośne magnetofony rejestrujące przebieg wiecu. Czy tylko na pamiętkę? Czy może dla tych, którzy poszli do pracy na ranną zmianę?

Ci, co tworzą historię, najczęściej nie potrafią o niej opowiadać. A tacy są nagrańmi stały się dziś najbardziej wiarygodnymi świadkami zdarzeń. Ludzie wciąż jeszcze nie mogą uwierzyć, że pełne informacje można przekazać oficjalnymi kanałami. Wypełnione szczerze ludźmi trybuny i balkony tylko momentami wyrwy-wają się ze zbiorowego skupienia, aby gromkimi oklaskami podkreślić znaczenie niektórych słów. Tak oto zgromadzona w hali zbiorowość wpłsuje w wystąpienia swoich przedstawicieli gromkie wykrzykniki.

Lech Wałęsa?!

— Bardzo dziękuję za miłe przywitania.

Chcę, jak powiedział mój kolega (Andrzej Słowik) załatwić maksymalnie szybko to, po co przyjechałem. Nie przyjechałem z żadnymi referatami, z żadnym przygotowaniem, dlatego też moje wystąpienie będzie trochę może chaotyczne. Bo państwo wiedzą: jestem tylko robotnikiem, który trochę potrafi mówić. A może nie za bardzo.

Ale żeby nie zanudzać, bo państwo mają swoje obowiązki. Dlatego też postaram się podnieść tylko najważniejsze elementy, resztę nurtujących (nas) spraw. Sprawy, o których powinniśmy mówić, tych najbardziej twarde, najbardziej prostych. Bez cenzury.

Bardzo się śpieszę do Gdańska, bo, państwo wiedzą, co w tym Gdańsku się dzieje. To znaczy: mamy trzy protesty, trzech grup protesty. Służba zdrowia okupuje Urząd Wojewódzki od kilku dni, zapowiedziała, że nie wyjdzie, aż załatwi swoje sprawy. Podobnie postąpił nauczyciele, też w Urzędzie Wojewódzkim, okupując ten urząd. Taka sama akcja jest solidarnościowa podjęta przez studentów. Dochodzi do tego 11 Listopada, który jest w Gdańsku zawsze, znaczy od kilku lat, był (dnem) demonstracji. W tym roku też musi być demonstracja, ale wiemy, że jako związki powinniśmy uprawiać politykę tylko związkową. To nie znaczy, żebyśmy byli kameleonami i od razu się zmienili, że nam coś tu nie wypada. Jesteśmy Polakami i te uroczystości, które wcześniej organizowaliśmy, musimy podobnie robić dalej. To byłaby zmiana niekorzystna. Ja w tych uroczystościach, jeśli wcześniej nie siedziałem, to zawsze siedziałem jako pierwszy. Tym razem chyba siedzieć nie będę, a więc będę musiał iść pierwszy. Z tym, że nie jako związek, nie jako przedstawiciel Komisji Krajowej, ale jako normalny obywatel, który zawsze w tym (świecie), kiedy tylko mógł, uczestniczył.

Jeśli chodzi o sprawę rejestracji, chciałbym w tym miejscu powiedzieć,

że może nie każdy rozumie, jak to się stało. Czy to jest jakieś małe ustępstwo, czy nie jest? Ten punkt i te punkty, które są w załączniku.

Te punkty były w statucie, znaczy nie wpisane w całości, ale sygnalizowane. Konwencje (międzynarodowe) i porozumienie gdańskie były w punkcie pierwszym naszego statutu. Do statutu nie wniesliśmy nic nowego. Porozumienie i konwencje, które są bardzo ciekawe i mało ludzi je zna, mogą być i powinny być w załącznikach. Bo świat pracy, rolnicy przede wszystkim, i inne grupy, powinny te konwencje znać. Tak że w sumie, to my trochę na tym zarobiliśmy, stracił, to my nie nie stracił, bo to wszystko było już wcześniej sygnalizowane, że w statucie jest. Faktem też jest że to co osiągnęliśmy, to nam tak łatwo nikt nie daje. To jest tylko i wyłącznie naszą zasługą, że jesteśmy solidarni, że mimo różnic, i dziemy wspólnie. Jeśli będziemy tę solidarność, tę wspólną naszą w dalszym ciągu utrzymywać, to wszystkie sprawy muszą być załatwione. Tak, jak my je postawimy. Bo każdy, kto chce nami rządzić, musi wiedzieć, że to nie my jesteśmy dla rządu, tylko rząd jest dla nas.

Próbowano różnych sztuczek. Próbowano nazywać nas ruchem antysocjalistycznym i innym, a szczególnie głośno krzyczyli ci, którzy udawali socjalistów, komunistów, a w sumie pili naszą krew. I ten co najwięcej krzyczał, najwięcej nas wykozystywał.

W tym momencie, proszę państwa, powinniśmy sobie zadać sprawę: że pierwszy etap, jak mówiłem w styczniu, częściowo się zakończył. Mamy pierwszy etap załatwiony formalnie, przystępujemy do drugiego etapu. Drugi etap jest znacznie trudniejszy od pierwszego. Bo teraz na pewno zacząć się podjazdy, podgryzanie, ustawianie i próby dalszego manewrowania naszym ruchem. My już dzisiaj wiemy, bo mamy też swoje takie lekkie wywiady, że niektórzy przygotowują się na wybory, już przygotowują przewodniczących i sekretarzy. Już myślą, jeszcze myślą, wierzą, że ten ruch można jakoś wykołować.

A jeśli nawet uda się przecisnąć jakimś kameleonowi, to trzeba tworzyć takie struktury, żeby na każdym zebraniu, gdzie będzie ponad połowa czy trzy czwarte wyborców, można było takiego kameleona wyznaczyć.

I dlatego też niech państwo teraz nie czekają na żadne wytyczne Lesia, albo innego cwaniaka, tylko sami w swoich zakładach dobiegajcie takich ludzi, tworząc takie komarki, które nie pozwolą nas wymanewrować i które będą nam służyły. Każdy z nas, czy to wybrany czy starający się o wybranie, musi pamiętać, że czas rządzenia, to się dawno skończył. Zaczął się okres służenia. A służba polega na tym, żeby rozdać wszystkim, a na końcu wziąć sobie. Dlatego tym, co kalkulują i myślą, że się urządzi w tych nowych związkach, to już dzisiaj mówię, i państwo też im powiadam, że teraz trzeba będzie dobrze sprawdzić każdego z tych, którzy się bardzo pcha, co on dotąd ma i jak będzie spadał czy będzie wyrzucony, też (trzeba) go sprawdzić. To będzie chyba jedyny rozwiązanie dla tych, którzy myślą sobie zbić na nas kapital.

Proszę państwa, jeszcze jedna sprawa. Na pewno jeszcze niektórzy kierownicy, dyrektorzy, sekretarze do tego się nie przyzwyczaili, że siłą to jesteśmy my. Może niektórzy jeszcze próbują przeszkadzać. Dlatego państwo naprawdę uwierzcie w swoje własne siły. Jeśli ktoś bardzo przeszkadza, to niezależnie od tego kim on jest w pierwszej fazie (należy) postawić mu taczę, a w drugiej fazie należy go wywieźć. Tych rancherów, farmerów to mamy dość. Tu jest socjalizm, gdzie mamy rządzą.

Z tym, że w tym miejscu, chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze jedną rzecz. Proszę państwa, należy dążyć do solidarności. Na pewno nie należy krzywdzić ludzi sprawujących kierownicze stanowiska, i drobnego aparatu mistrzowskiego, sekretarskiego. Proszę państwa, był okres, gdy nas napuszczano na siebie, był okres, kiedy specjalnie to robiono. Intruga i klócenie były domeną tych ludzi, bo wtedy było łatwiej rządzić. Dlatego też teraz powinniśmy sobie wybać, zrozumieć, że teraz rzeczywistość powstaje nowe warunki. To nowe czasy, w których to napuszczanie, nie będzie miało miejsca. I żeby te kadry nie czuły się urażone, bo nie w każdym przypadku zasługują (na krytykę), ale w wielu przypadkach tak. Jednak gdybyśmy wszystkich chcieli osadzić, bo prawie każdemu dyrektorowi można coś zarzucić, (to pamiętajmy), że i nam też można coś zarzucić, bo niejedną z nas nieraz jechał tramwajem na gapę i jeszcze inne rzeczy robił. W zależności od tego, kto w czym robił, to tam zawsze trochę skombinował, ale ten okres kombinacji się kończy i należy dążyć do tego, żeby jednak sobie wybaczyć. Nie sztuka jest kogoś utopić, czy nawet wsadzić do więzienia. Sztuka jest pomóc mu się wy dostać.

Faktem jest, jak zawsze powtarzaliśmy, że ci ludzie, którzy za dużo sobie wzięli: willi, samochodów i innych rzeczy — powinni przysłać karteczki do waszych MKZ i powiedzieć, że tam, gdzie willa stoi, którą nie wiadomo kto wybudował, ale to jest dla was. Inni pieniędzy niech też przysła. Tych, którzy tego nie robią, od szukamy. I my im zabierzemy, bo taka jest też prawda.

Z tym, że my wszyscy powinniśmy stosować trochę inny układ: nie (bądźmy) wsadzać do więzień. Tylko dla tych, którzy rzeczywiście za dużo nam wzięli, potworzymy sklepy komercyjne, damy im te normy pracy, które oni nam stworzyli i niech pracują na nas. Bo gdyby trafili do więzień, trzeba by ich jeszcze utrzymywać, a oni jedzą bardzo dużo...

Chciałbym w tym miejscu powie-

PROTOKÓŁ Z PEWNEGO WIECU LUDOWEGO

dzieł troszeczkę o innym układzie. Państwo wiecie, że gdański MKZ i Komisja Krajowa korzystają z trzech grup ekspertów.

Jedna grupa ekspertów jest pod kierownictwem naszego księdza prymasa Wyszyńskiego, bardzo liczna grupa.

Drugą grupą kieruje redaktor Mazowiecki. Sami doktorzy, docenci, ja się nawet na tym nie znam.

Trzecią grupą kieruje Jacek Kuroń.

Z tym, że chciałbym powiedzieć jedno, że to są tylko doradcy i żadna z tych grup nie ma głosu rządzącego, nie ma wypychania się za nas. Musimy pamiętać o jednym; że nasz ruch jest silny, jest wielkim ruchem. Potrafimy już (sprawy) załatwiać sami, nie potrzebujemy nikogo do nas wpuszczać. Ale powinniśmy korzystać z mądrości, z ludzi doświadczonych i rzeczywiście dość mądrych.

Były opory, jeśli chodzi o grupę KOR, dlatego są ekspertami. Zapowiedzieliśmy od początku, że żadnego radzenia żadna z tych grup nie będzie (mogła realizować). Żeby udowodnić to, że mamy czyste intencje, zaproponowaliśmy ekspertom rządu, żeby też się do nas przyłączyli. Gdybyśmy „przejęli” ekspertów rządowych, to rząd zostanie bez doradców, a my będziemy silniejsi. Niektórzy z tych ekspertów zgodzili się. Powoli dołączają do nas. Bardzo dobra sytuacja.

Proszę państwa, nie chciałbym dalej zanudzać, bo rzeczywistość mogłaby dużo mówić. Ale już stać się nudny, dlatego też postaram się teraz państwu odpowiedzieć na najważniejsze pytania: co jest, czego nie wiecie, co ewentualnie powinniście wiedzieć.

W tym momencie Wałęsa zwraca się do Andrzeja Słowika, który w prezydium wiecu zgromadził kartki z pytaniami od uczestników spotkania:

— Ty czytaj, a ja będę słuchał, żeby to szybko szło.

PYTANIE: Miał pan spotkanie z kardynałem Wyszyńskim. Co było treścią rozmowy?

ODPOWIEDZ: To nie ja miałem spotkanie, byliśmy tam z całą Komisją. To była typowo pasterska wizyta, bo państwo wiedzą, że jesteśmy prawie wszyscy wierzący, co nam nie przeszkadza w pełnieniu obowiązków. Chciałbym zaznaczyć, że w naszych związkach nie będziemy odprawiać mszy, budować ołtarzy. Jeśli jest za mało kościołów, a kościołów jest za mało, pomożemy w jakiś sposób, żeby tych kościołów było więcej, ale w związkach zajmujemy się sprawami ludzkimi, które są do załatwienia, a byśmy partyjnych i bezpartyjnych, wierzących i nie, żeby nie rządził nikt. Ale tam gdzie będą, będzie mi towarzyszył krzyż, ten sam, który był z nami w roku siedemdziesiątym, siedemdziesiątym szóstym i osiemdziesiątym, który był z nami w czasie

strajku i teraz, jako symbol, będzie wisiał w naszej sali.

— Zarzuca się, że „Solidarność” jest inwestowana z zagranicy. Są to pieniądze na działalność „Solidarność”. Co to za pieniądze i od kogo?

— Faktem jest, że dużo pieniędzy dostaliśmy z zagranicy. Faktem jest, że dużo pieniędzy czeka na granicy i nie może do nas wpłynąć. Dolary i inna waluta. Chyba błędem byłoby nie wziąć tych pieniędzy od przyjaciół, którzy dają je bez żadnych warunków. A wszystkie te pieniądze, które wpłyną do nas, podzielimy w sposób demokratyczny na poszczególne ośrodki. Uważam, że powinniśmy je zainwestować w rolnictwo, i budownictwo, aby te dziedziny jak najszybciej podziwignąć. Z tym tylko, że w rolnictwo, które jest optyczne, a nie w to, w które ciągle się topi pieniądze, a które nas ciągle pożera.

— Jak układa się współpraca „Solidarność” z Gdańską „Solidarnością”? Szczególnie? Czy programy ich działania są zbliżone, czy są jakieś różnice w poglądach?

— Proszę państwa, faktem jest, że Stocznia Szczecińska i wszyscy pozostali są z nami. Były rozdzielenia, ale to dobrze. Musimy się przeciw różni, musimy mieć inne, odmienne zdania, żeby spośród nich wybierać najlepsze.

— Co to znaczy kierownicza rola partii w naszym przypadku i czy musimy ją uznać?

— Proszę państwa, na ten temat przecież się wypowiedzieliśmy. Chodzi tu o kierowniczą rolę partii w państwie, a nie w związku.

— Jaka była przyczyna wprowadzenia załączników do statutu i co jest treścią załącznika z porozumień gdańskich?

— Wiedzą państwo dokładnie, że cały ten nasz ruch, a i ci wszyscy, którzy stoją na jego czele i kierowali tymi akcjami, utrzymywali się na krawędzi przepaści. Nie ujawnimy dziś niektórych rzeczy, one się same kiedyś ujawnią. Powiem państwu tylko, że wykorzystaliśmy szansę maksymalną i odnieśliśmy zwycięstwo maksymalne, dalej już pójść nie można było. Nie cofnęliśmy się też. Jest takie wrażenie, że niby to było jakieś ustępstwo. Żadnego ustępstwa nie było, bo przecież to wszystko mieliśmy już w statucie i wcześniej.

— Czy „Solidarność” poprze rejestrację Niezależnego Zrzeszenia Studentów?

— Proszę państwa, a kto to są studenci? Nasi bracia, nasze dzieci. Musimy być zawsze razem.

— Czy to prawda, że byli na panna zamachy?

— Nie, proszę państwa. Kilka szubienic przysłał mi w kopertach, a i inne takie rzeczy. Jak państwo jednak wiedzą, ja naprawdę jestem wierzącym, a nie kalkulującym na wierze. Wiem, że i ja tam kiedyś pójść, wcześniej czy później. Jeśli wcześniej, to i wcześniej kolejkę zajmę. Dlatego też nie boję się pogroźek. Ja nie mam nic na sumieniu. Nie mam nic na sumieniu, dlatego też nie boję się.

— Ile ludzi zginęło w 1970 roku w Gdańsku w czasie strajku?

— Wiedzą państwo, że również w 1970 roku ruchem tym w stoczni kierowałem. Robiłem to nieudolnie, bardzo źle. Nauka nie poszła w las, już rok 80 był trochę lepszy. Niestety, przykro mi bardzo, ale liczba ludzi, którzy poświęcili wtedy swoje życie, jest mi ciągle niezmana. Państwo wiedzą dlaczego: wcześniej zginęli albo później zginęli.

Sprawdzić jest bardzo trudno. Będziemy więc apelować przez MKZ, żeby każdy, kto coś na ten temat wie, pomógł to jak najszybciej ustalić. Bo my mamy bardzo wiele trudności.

— Dlaczego kolejarze podjęli strajk głodowy, a nie tradycyjny, jak większość zakładów, należących do „Solidarności”?

— Podjęli sami taką decyzję. Następnego strajki kolejarzy były już ciekawsze. Państwo chyba wiecie: kolej strajkowała, wszystko jednak przewoziła, z tym tylko, że pasażerów za darmo. I ten strajk jest lepszy.

— Jaki jest stosunek „Solidarności” i pana do KOR?

— Mówiłem już, że KOR jako or-

ganyzacja nas nie interesuje, mimo że KOR przetarł nam drogę. My jednak, jako związki, chcemy być czystymi związkami. Nie pozwoliliśmy sobie żadnych kierownic wkladać, nie pozwolimy tak samo żadnym grupom, aby nami kierowały. To jest siła nasza, zdolna jest naprawdę wielką siłą, zdolna do kierowania się przez nas samych. Nikomu nie oddamy naszych osiągnięć.

— Kiedy wprowadzimy walutę wymienialną, czy jest taki projekt? Skoro kupujemy za dolary, to musimy za nie sprzedawać.

— Postulowałem już wcześniej, żeby nam wszystkim też się płaciło w dolarach, ale jakoś to nie przechodzi.

— Co zostało postanowione na sympozjum naukowców, które odbyło się niedawno z Lechem Wałęsą?

— Na tym sympozjum, podobnie jak tu, byłem bardzo krótko. Dowiedziałem się, że jestem na nim oficjalnie, dopiero wtedy, gdy doszedłem do mikrofonu. Nie wiem, czy tam dobrze wypadłem. Jak zobaczyłem co to za ludzie, jakie tegie umysły, trochę byłem stremwowany. Powiedziałem tylko, żeby oni dopasowali te swoje umysły do naszych zadań i życzeń, bo przecież to my pracowaliśmy i placiliśmy na nich. Niech teraz tak ustawiają do rządzenia i to kierowanie, żeby nam się żyło łatwiej i lepiej. Jak oni to zrobią? — to ich sprawa, a my będziemy teraz tylko więcej wymagać od nich.

— Czy mam wszystkie pytania czytać? (To Andrzej Słowik)

— Możesz czytać wszystkie. Nie ma cenzury. A te najbardziej twarde pytania najbardziej przecież lubię.

— Jaki jest stosunek „Solidarności” do emerytów i rencistów?

— Nasz stosunek od początku jest taki sam. Musimy przecież pamiętać że ci ludzie poświęcili swoje życie, swoje zdrowie dla nas. I o nich musimy naprawdę zawsze pamiętać. Konkretniej wypowiedzieliśmy się na ten temat jako związek, kiedy już będziemy lepiej zorganizowani. (...)

— Czy związek będzie organizował komisję, która nakreśliłaby wyście kraju z katastrofalnej sytuacji gospodarczej, czy też będzie współdziałać z rządem? Jakże są propozycje w tej sprawie?

— Mówiliśmy nie raz i mówimy zawsze, że jesteśmy związkowcami, przede wszystkim jednak — Polakami. I nam nie trzeba powtarzać, że żeby czegoś zająć i coś brać, należy to mieć. Dlatego też jako Polacy powiedzieliśmy sobie tak: jak będziemy wiedzieć, że naprawdę u nas jest bardzo ciężko i źle, a równocześnie będziemy wiedzieć, że nas nikt nie okrada, że nikt nie cwaniakuje, to

wtedy stworzymy w każdym zakładzie takie warunki, które będą służyły dobrze nam wszystkim. Na pewno będziemy solidnie pracować, mądrzej pracować. I będzie czym się dzielić, ale tylko wtedy, kiedy będziemy wiedzieć, za co pracujemy i dla kogo pracujemy.

— O jakich siłach antysocjalistycznych mówi ciągle partia i rząd, kogo mają na myśli w tej chwili, już po rejestracji?

— Teraz już tego nie słyszałem, żeby jakieś antysocjalistyczne... Przypuszczam, że chodzi tu o tych rekinów: Szczepańskich i innych. I to chyba są te siły antysocjalistyczne.

— Jaki będzie nakład tygodnika, który będzie wydawany przez „Solidarności”?

— Będzie taki nakład, który nas będzie zadowalał, a jaki będziemy w stanie zrobić. Chodzi nam jednak o to, żeby tygodnik nie był takim, no, pismem toaletowym, żeby był ładny. Nakłady nie będą za duże, bo jak za dużo, to będzie nieciekawe. Wiadomo, że przesyty są niedzrowe. Nakład będzie jednak taki, żeby każdy mógł nasz tygodnik przeczytać.

— Jak to było w tych dniach najgorętszych?

— O gorąco!

— Czego żądają strajkujący obecnie, dlaczego nie zgadzają się na proponowane podwyżki? Przecież inne branże dostały o wiele mniej, o jakie jeszcze sprawy chodzi?

— Wiemy dobrze, że ten niższy personel lekarski to miał 2400, że najlepszy nawet nauczyciel, po 25 latach pracy, miał 5800, a te ich „doby” to już naprawdę bardzo mało. Żądają więcej, bo mają mniej, niż inni. Dlatego też, proszę państwa, to, czego żądają, naprawdę im się należy. Należy i muszą to osiągnąć, a osiągną, jak będziemy z nimi. Wiemy, że nie ma skąd brać. Trudno, trzeba dać fabrykom pieniędzy nadgodziny, niech trochę dodrukują. Taka jest prawda. A muszą otrzymać, bo te ostatnie podwyżki, to wszystko, uderza w nich: i tak ich zarobki będą małe w stosunku do innych. Przecież jak nauczycielowi, który miał dwa z czymś, dać podwyżkę, to będzie miał tylko trzy tysiące. A ci ludzie wychowują nam pokolenia, a jak oni mogą wychowywać, kiedy są przemęczeni, kiedy są niezadowoleni, kiedy mają dość samych hasel. Albo pielęgniarce mają nam czule zastrzyki dawać, kiedy szybko je robią, bo muszą jeszcze iść tam, gdzieś kogoś ukłuć? Spiesz się, bo chcą jak najwięcej dorobić. Dlatego nie są takie czule. Jak będą miały więcej pieniędzy, to nie będą jak w akordzie te zastrzyki dawać.

— Czy nie posuwacie się zbyt daleko grożąc ciagle strajkiem? W obecnej sytuacji jest to bardzo niekorzystne.

— Gdybyśmy tak bardzo nie zagrożili, to nie wiem, co by nam wyszło z tej rejestracji. Powiedziałem, że będziemy walczyć. Faktem jednak jest, że naprawdę nie chcemy strajkować, bo to uderza w sumie w nas. Było to jednak konieczne, żeby przywołać do porządku tych ludzi, którzy mienią się, że są naszymi reprezentantami, że rozumieją nas. Po to, żeby pamiętać, że są jednak nam potrzebni, żeby rządzić tak, jak my chcemy. Dlatego też czasami, z konieczności, będziemy to robić, żeby powybijać te taboretki, fotele.

— Chcielibyśmy wiedzieć, w jaki sposób jesteście opłacani. Czy to prawda, że pan Wałęsa dostaje pensję w dolarach?

— Proszę państwa (śmieje się), ja naprawdę nie biorę pensji, naprawdę nie kupuję, nie stoję w kolejkach, naprawdę otrzymuję całe wieprzaczki, kurczaczki... Otrzymuję też ubrania i inne rzeczy niekoniecznie z zagranicy. I nie staram się o pensję, bo po co? Skoro wszystko mam? Lodówka moja się nie zamyka — to prawda. I tylko czekam, kiedy mnie strują, ale ja to wszystko zjadam i na razie nic się nie zdarzyło. Jak nie będę miał, to powiem: panowie, dajcie mi trochę, bo ja nie mam. Na razie nie za dolary, nie za złotówki żyję, bo ludzie naprawdę mi pomagają. Wszystko, co mam, to nie jest moje, to jest przyniesione. I jakoś na mnie leży.

— Co zamierza zrobić „Solidarności”, aby to, co jest produkowane, służyło pokryciu potrzeb ludności, a nadwyżka szła na eksport?

— Już mamy dowody, że nawet statki wychodzące w morze są kontrolowane. Sprawdzają się, czy to jest farba czy szynka.

— Czy zostali zwolnieni więźniowie polityczni, objęci porozumieniem gdańskim?

— Wszyscy zostali zwolnieni. Ale u nas nie było więźniów politycznych, to byli tylko złodzieje albo inni przestępcy...

— Ile milionów liczy związek?

— Trudno jest przeliczyć, bo państwo wie, że maszyn liczących nie mamy, a na palcach nie wystarczy, ale już ponad 10 milionów.

— Czy „Solidarności” poprze nauczycieli włókniarzy, bo nam jest stosunkowo ciężko samemu walczyć, szkoły nie mogą przecież podjąć strajku?

— Proszę państwa, przecież powiedzieliśmy, że poprzemy. Z tym, że strajki będziemy teraz mądrzej wywodzić. Już lekarze wypowiedzieli nam, jak oni chcą strajkować — ogłaszają strajk tygodniowy i wszystkie recepty są darmowe.

— Czy „Solidarności” odepnie się od pijaków, nierobów i złodziei, a bronić będzie interesów ludzi, którzy dobrze pracują?

— Na pewno — tak, ale w „Solidarności”, to i ja wczoraj kieliszek wypilem. Nie znaczy to, że pijaństwo będziemy wspierać, finansować. Przypuszczam, że jeśli rzeczywistość będzie miała jakąś ideę, jeśli będziemy wiedzieć, że po roku ciężkiej pracy możemy jechać gdzieś na narty, na północ czy na wschód, to będziemy oszczędzać, żeby tam jechać. Proszę państwa, do tego wszystkiego zmuszają nas warunki, po prostu na nie nie starczyło, nie mieliśmy też większej idei. Teraz, kiedy to wszystko się podnosi, kiedy każdy z nas może współtworzyć Polskę, żeby Polska czuła się Polska, to chyba nie będziemy już pijakami.

— Czy „Solidarności” będzie miała jakiś wkład w ukaranie złodziei, którzy okradli Polskę, i odebranie majątku na spłacenie długów zagranicznych. Kiedy zostaną rozliczeni Gierrek, Jaroszewicz i inni podobni?

— Proszę państwa, na pewno tak. Mówiłem o tym wcześniej. Już się wille i inne rzeczy zaczynają odnajdywać. Jak się znajdzie prawie wszystko, jak każdy będzie już miał do kwitowania, że ja tę wille oddałem, a i konto moje też — to wtedy ostatecznie rozliczymy, ale wszyscy będziemy mieli już trochę lepiej i łatwiej. I jak już mówiliśmy, będą te sklepy komercyjne i te normy, które nam stworzyli. I na to my ich skierujemy. Jak ktoś tego jednak nie zrobi dobrowolnie, to mówimy już i będziemy mówić: my go odszukamy, a te konta, to nasi detektywi też znajdą.

— Od ośmiu lat w ciężkim więzieniu przebywają bracia Kowalczykowie. Czy naszym obowiązkiem moralnym nie jest wystąpić o ich wcześniejsze zwolnienie?

— Ja nawet bez porozumienia z państwem podpisałem w imieniu państwa, znaczy się w imieniu związku, prośbę. Państwo wiecie, że tu nie możemy wiele zrobić, bo sytuacja była inna. Prosimy więc o prawo łaski, bo rzeczywistość ci ludzie powinni wyjść na wolność. Zrobili to nie tak, bo jednak tam byli, jak państwo wie, inne rzeczy. Ale prosimy, bardzo prosimy, bo ci ludzie już odcierpieli swoje. Niech i oni wracają do normalnego życia, bo szkoda ich.

— Prawo do „Solidarności” wśród indywidualnych rolników w świetle statutu i konwencji międzynarodowych?

— Proszę państwa, powiedzieliśmy... Zresztą, nawet we wczorajszym dzienniku telewizyjnym mówili, że

musi powstać organizacja, która będzie broniła interesów rolników. Z rolnikami jednak sami państwo wiecie, jak jest; trudno, ciężko się z nimi dogadać. Rolnik jest nieufny, nie bardzo też wie, jak co załatwić. Dlatego trzeba im maksymalnie pomóc, żeby się zorganizowali. I państwo na swoim terenie to robcie, pomagajcie, podpowiadajcie, ale nie załatwiajcie za nich ich spraw, niech oni sami to zrobią. Niech się jakoś organizują, a my wszystko zrobimy, żeby im podać rękę, żeby oni rzeczywiście zaczęli więcej produkować, to i my będziemy więcej jeść.

— Jakie sprawy omawiane były podczas spotkania z premierem Pińkowskim?

— Wszystkie te sprawy były już raczej omówione, wcześniej poruszane. Państwo je chyba znać... W każdym razie dość twardo zostały postawione istotne rzeczy. Z tego Lesia jednak, i z nas wszystkich, to żadni tam dyplomaci. Od razu mówimy: „Panie premierze, ile? Kiedy? Nie? To dziękuję uprzejmie, do widzenia!”

— Kiedy „Solidarności” będzie miała dostęp do radia i telewizji?

— Chyba też państwo o tym wie, że ludzie przez nas ustawieni już się dogadują, co do wielkości i częstotliwości naszych programów. Z tym, że byłoby wielce niedobrze rzecz, gdyby nam teraz oddano tak na okragło radio, telewizję, prasę. Wtedy byśmy się dopiero zbłąźnili. Jesteśmy nieprzygotowani na dłuższą metę. My chcemy działać na innych zasadach; kiedy nam potrzeba, to możemy nawet codziennie te 15 minut w telewizji spędzić, ale kiedy nie jesteśmy przygotowani albo nie mamy tematu, to lepiej nie zaczynać, bo w związkach, bezpośrednio w związkach jest teraz dużo tematów, ale później nie będzie ich tak dużo. Dlatego też, żeby się nie zbłąźnić, lepiej na Bolka i Lolka popatrzeć.

— Przedstawiciele „Solidarności” uczestniczyli ostatnio w posiedzeniu komisji do spraw reformy gospodarczej. Jaki jest stosunek „Solidarności” do słamazarnego działania komisji i jaki jest stosunek do jej składu? Uczestniczą w tej komisji członkowie rządu. Ludzie, którzy rządzą przedtem, ludzie skompromitowani, którzy przyczynili się do kryzysu?

— Czy państwu, kameleon się nie podobają?... Nasi ludzie rzeczywistość biorą udział w pracach komisji, ale jako obserwatorzy. Dwóch ludzi daliśmy. Obserwują. Później albo pośmiejemy się razem albo, zobaczmy. Może wreszcie coś porządnego wymyślą? Nie mają innego wyjścia, maszą wymyśleć.

— Z wiadomości „Dziennika Telewizyjnego” i komentarza Rakowskiego można było odnieść wrażenie, że sprawą poprawek do statutu „Solidarności” skapitulowała. W innych audycjach — na przykład „Muzyce i Aktualnościach” — mówiono prawdę, że Sąd Wojewódzki nadużył swoich uprawnień. Kiedy wreszcie w telewizji będą mówić prawdę i tylko prawdę?

— Myślę, że państwo, to znaczy my wszyscy w związku, będziemy mieli w perspektywie czasu swoje własne studio. Wtedy my sami też będziemy udawać, że mówimy prawdę. Poza tym też będziemy czarować... A w telewizji? Przecież ci ludzie tak szybko się nie przestawiają. Po drugie, państwo sami rozumieją, że każdy nawet region w kraju, a nawet każde miasto jest trochę inaczej informowane. Są też małe miasteczka i wioski, gdzie sotty i sekretarz są jeszcze wodzami. I dlatego też oni — w telewizji, i nie tylko — cenią ją za sprawę. Nas to nie zadowala, bo nam za mało mówią, ale tamtych jakby powiedzieć trochę więcej, to by pewnie wszyscy na uder serca popadali. O ilu ich mniej by było, kogo wreszcie byśmy rozliczali?

— Od szeregu lat istnieje w Polsce przekonanie, że nie opłaca się uczyć, a zwłaszcza kończyć wyższych studiów. Wynika to też z analizy plac i możliwości awansu ludzi wykwalifikowanych, a w szczególności ludzi bezpośrednio po studiach. Moim zdaniem jest to wynik działania wieloletniego systemu...

— Proszę państwa, przecież my wiemy, że po tych studiach dwuletnich, to prawie wszyscy dyrektorzy byli. Trzeba będzie sprawdzić wreszcie te studia, zostawić ludzi rzeczywiście mądrych i wykształconych, a tych „dwuletników”, to jednak należy trochę przesuszać...

— W dalszej części spotkania Andrzej Słowik odczytuje — skwitowany burliwymi brawami — projekt rezolucji.

...zwracamy się do Komitetu FJN m. Łodzi, który w lutym br. zgłosił kandydaturę Jana Szydłaka na posła z terenu m. Łodzi, z żądaniem wystąpienia do Sejmu PRL z wnioskiem o zwrócenie się do wyborców w sprawie odwołania posła Jana Szydłaka. Uważamy, że w obecnej sytuacji społeczno-politycznej występowanie obywatela Jana Szydłaka w Sejmie jako reprezentanta naszego miasta nie znajduje żadnego uzasadnienia...

Kolejnym mówcą jest członek Krajowej Komisji Porozumiewawczej, przedstawiciel katowickiego MKZ, Kazimierz Świtoń, który informuje zebranych o obecnej sytuacji „Solidarności” na Śląsku oraz opowiada o narodzinach niezależnego ruchu związkowego, który zapoczątkowany został w lutym 1978 roku utworzeniem w Katowicach pierwszej — nielegalnej wówczas — organizacji związkowej.

Spotkanie z Lechem Wałęsą i pozostałymi przedstawicielami Krajowej Komisji Porozumiewawczej dobiega końca, choć wiec będzie jeszcze trwał. Łódzki MKZ ma przecież okazję po raz pierwszy rozmawiać ze swoimi członkami na tak ogromnej sali, a to tylko cząstka ludzi skupionych w „Solidarności”.

Wałęsa mówi jeszcze:

— Uwierzyjmy w swoje siły, w swoją mądrość. Bramy zostały otwarte, Lesio to jest taki sobie pajacyk, a liczyć się tylko wy. Nasza duma musi być odbudowana. My ją odbudujemy.

I po pauzie:

— Świętowanie się skończyło! Muśmy się zająć konkretną robotą!

Łódzki wiec, co należy już do tradycji „Solidarności”, zakończony został odśpiewaniem hymnu narodowego. Cześć 62 rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości uczestnicy spotkania zainicjowali też jedną zwrotkę religijno-patriotycznej pieśni „Boże coś Polskę...”. Opuszczając Halę Sportową Lecha Wałęsę żegnały też słowa podchwyczonej przez wszystkich znanej pieśni „Sto lat”, będącej wyrazem uznania dla jego bezkompromisowej postawy w walce o prawa robotnicze.

Z obowiązku sprawozdawczego dodajmy, że tuż po wiecu odbyła się konferencja prasowa, na której przewodniczący Krajowej Komisji Porozumiewawczej odpowiedział na szereg pytań dziennikarzy. Rozrzut tematyczny tych pytań był jednak tak znaczny, że wymagałby one osobnej relacji.

Wizyta Lecha Wałęsę wywołała ogromne zainteresowanie w mieście, co jest zrozumiałe ze względu na rolę jako „Solidarności” odegrała i będzie odgrywać w procesie odnowy. Nasza relacja przeznaczona jest przede wszystkim dla tych, którzy znają przebieg wiecu tylko z opowiadań, albo nawet z plotek, gdzie łatwo o przeinaczenia. A nie tak nie krzepi jak prawda, choćby nawet prawda trudna, najtrudniejsza.

KONRAD FREIDLICH
JACEK INDEK

1) Jest to zapis wypowiedzi Lecha Wałęsę, odtworzonej z taśmy magnetofonowej i poddanej jedynie niezbędnym skrótom i powiększeniom retuszowi, co wynika z powszechnie stosowanej zasady uwzględniania w druku naturalnych różnic między językiem mówionym a pisany. Słowa przez nas wtrącone zostały w nawiasy.

ODGŁOSY 7

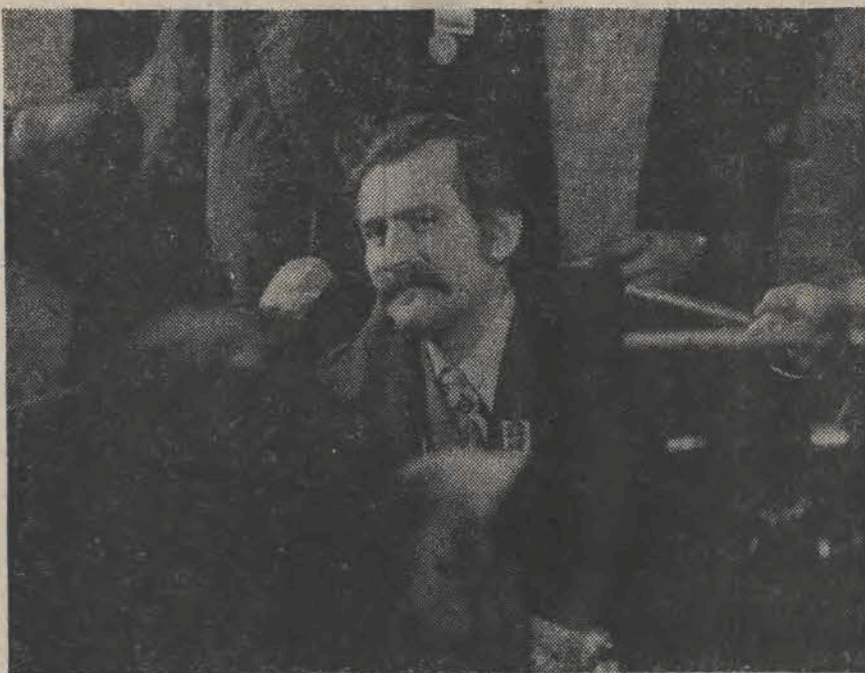


Foto: Z. W. Nowak

— Towarzyszu sekretarzu, Łask kojarzył się tak dawno z rolnictwem, hodowlą bydła i uprawą owoców. Ale ta opinia straciła na znaczeniu od momentu, kiedy do Łasku przyłączono Kolumnę i utworzono jednostkę administracyjną łączącą w sobie miasto i gminę. Czy waszym zdaniem można zmienić charakter miasta zarządzeniem administracyjnym?

— Żadna ustawa nie potrafi tego dokonać. Ale Łask od dawna już stracił swój rolniczy charakter. Obecnie w przemyśle i gospodarce społecznej jest zatrudnionych ponad 10 tys. ludzi i nasze działania muszą zmierzać w wielu kierunkach: a więc podejmujemy różne przedsięwzięcia gospodarcze, prowadzimy otwartą współpracę ze związkami zawodowymi, wykonujemy odpowiedzialną pracę polityczną.

— Czy nie zatraciliście po drodze gdzieś tego, co w tej chwili jest najważniejsze, a mianowicie sprawy zaopatrzenia ludności?

— Nie ode mnie zależy wytyczanie kierunków działania poszczególnych przedsiębiorstw, natomiast musimy troszczyć się o sprawne działanie usług, handlu, komunikacji miejskiej, dbać o warunki mieszkaniowe. Muszę tak działać, aby te dziedziny rozwijały się i doskonaliły.

— Chciałbym usłyszeć o konkretnych przedsięwzięciach.

— Dobrze, ale najpierw kilka słów ogólnych. Otóż np. w usługach jesteśmy ciągle w sytuacji rozchodzenia się celów: inaczej widzą ten cel ludzie prowadzący usługi, a inaczej wyglądają rzeczywiste potrzeby. Dla tych pierwszych najważniejszą sprawą są sprawy finansowe, natomiast dla mieszkańców Łasku jest ważne, by mieli gdzie podzielić buty, uszyć ubranie czy wyprać białiznę. Punkty krawieckie chętnie uszują garnitur z własnego materiału, bo to im się opłaca, natomiast opornie przyjmują zamówienia z powierzzonego materiału. Według mnie zakłady usługowe winny mieć planowaną produkcję według cen robocizny i dodatków bez uwzględniania surowca. Jestem przekonany, że obecny sposób rozliczenia zaciemnia faktyczny obraz wysiłku załóg tych zakładów. Np. zakład szycia kożuchów ma bardzo wysokie obroty, natomiast ci, co szycją spodnie lub naprawiają buty nie mogą niczym się wykazać. Prowadzi to do tego, że w Łasku uszyć garnitur urasta do problemu, a naprawa butów jest wręcz niemożliwa.

— Kto ponosi winę za ten stan rzeczy? Czyba nie samo rzemiosło i spółdzielczość?

— Wina leży w obowiązującym systemie, co nie znaczy, że musimy się z tym godzić. Toteż nie czekając na dyrektywy centralne, kierownicy zakładów usługowych winni znaleźć drogi wyjścia z tego impasu.

— Jaka jest w tym rola Komitetu Miejsko-Gminnego?

— Przede wszystkim spowodovaliśmy, że przydział lokali dla mieszkańców i spółdzielczości jest przeznaczany dla usług deficytowych. Nie jest to łatwe, zważywszy na presję wywieraną przez tych rzemieślników, którzy prowadzą intratne usługi i twierdzą, że ich praca jest także niezbędna dla miasta. Nie negujemy tego, ale uważamy, że w Łasku musi być zarówno punkt szycia kożuchów jak i punkt zelowania butów.

— Jak doszło do tak trudnej sytuacji? Pamiętam, że jeszcze parę lat wstecz było tu wiele punktów szewskich, stolarskich, rymarskich i tzw. krawiectwa lekkiego.

— Dotychczas wszystko tu puszczano na żywioł. Ludzie odpowiedzialni za usługi troszczyli się jedynie o plany finansowe, a administracja zadowalała się ilością otwieranych punktów usługowych. Natomiast nikogo nie interesowało jak naprawdę wyglądają usługi w mieście. Jest to ułomność nie tylko naszego miasta.

— Porozmawiajmy teraz o handlu. Ludzie nie tylko narzekają na jego działalność, lecz wręcz domagają się radykalnych zmian na lepsze.

— W handlu jest podobnie jak z usługami: interes handlu sobie, a interes klientów sobie. Bierze się to stąd, że handel także jest rozliczany z obrotów i zysków, a co za tym idzie, handlowcy dążą do sprzedawania rzeczy najdroższych. Na naszym terenie działalnością handlową zajmuje się 6 instytucji, jednak podstawowa działalność jest skupiona w Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”, w WSS „Społem” i w WPHW. Ale ja nie mogę się pogodzić z sytuacją, że te trzy instytucje są mierzone wspólną miarą: wskaźnikiem obrotów i zysków. Bo np. WSS handluje art. spożywczymi i w niewielkim stopniu

art. gospodarstwa domowego, WPHW — odzież i art. przemysłowymi, GS — art. spożywczymi, przemysłowymi oraz środkami do produkcji rolnej. Moim zdaniem nie można stosować tego samego wskaźnika do tych trzech instytucji, ponieważ marża na art. przemysłowe dochodzi do 16 proc., a na spożywcze do 6 proc. Dalsza sprawa: koszty handlu art. spożywczymi są o wiele wyższe niż art. przemysłowymi, bo pieczywo i mleko trzeba dostarczać do sklepów dwa lub trzy razy dziennie, a lodówki wystarczy przynieść raz w miesiącu. Jednocześnie personel sklepów spożywczych wykonuje nieporównanie większą pracę, wymagana jest od niego większa kultura, wkłada w tę pracę więcej wysiłku.

— Jaki więc jest stan handlu w mieście Łasku i gminie? Czy są nadzieje na jego poprawę?

— Nadzieje są zawsze. Przede wszystkim miasto winno mieć zdecydowanie większy wpływ na rozdział art. spożywczych między poszczególne piony handlowe. Innymi słowy: przydział puli winien przychodzić do miasta i tu dopiero winno się go dzielić, bo my wiemy, gdzie są największe potrzeby. Nie byłoby wówczas sytuacji, że cukier jest w sklepie GS i tam są kilometrowe kolejki, natomiast w sklepach WSS nie ma go wcale. W przypadku innych produktów rzecz ma się odwrotnie. Ten problem postawiłem na forum Komisji Handlu, Usług i Zaopatrzenia Lud-

ści do tego zabiora jeśli każda płyta zostanie uzbrojona np. stalowym pretem. Bo tylko to się opłaca.

— Nie mówiliśmy jeszcze o budownictwie mieszkaniowym. W Łasku najdłużej czeka się na mieszkanie, choć w innych ośrodkach miejskich województwa sieradzkiego ten okres jest dużo krótszy. Dlaczego tak się dzieje, skąd bierze się taka dyskryminacja?

— Jest to problem, który dostarcza mi najwięcej zmartwień i kłopotów. W tej chwili czeka w Łasku ponad 1200 osób na własne lokum w spółdzielni mieszkaniowej, a ponad 500 rodzin winno natychmiast uzyskać poprawę warunków mieszkaniowych. W ostatnich pięciu latach oddawano tu około 70 mieszkań z budownictwa spółdzielczego. Można więc łatwo obliczyć, ile lat będą czekać. Uważam, że dla poprawy sytuacji mieszkaniowej winno się w ciągu najbliższych pięciu lat oddawać rocznie co najmniej 250 mieszkań. Doprowadziłoby to do skrócenia czasu oczekiwania do lat pięciu. I w warunkach naszego województwa jest to możliwe. Wystarczy dokonać tylko rozdziału limitu budownictwa mieszkaniowego proporcjonalnie do ilości oczekujących członków w poszczególnych miastach. My nie chcemy mieć więcej od innych, chcemy tylko by dzielono równo. Bo w Łasku jeden blok powstaje w ciągu jednego roku, gdzie indziej w województwie w ciągu roku oddaje się nawet 9 bloków, mimo że proporcje czekających na mieszkania wcale do tego nie upoważniają.

— Istnieje jeszcze budownictwo jednorodzinne.

— Jestem wielkim rzecznikiem ochrony gruntów, nie mniej bezwzględnie przestrzegam zasady, że na IV klasie gruntów nie wolno prowadzić budownictwa jednorodzinnego, uważam za błędne. Jeśli bowiem te grunty znajdują się w środku miasta, otoczone osiedlami, często nawet są już uzbrojone, czemu tam nie budować? Uważam, że nie należy lokalizować tam zakładów przemysłowych lub instytucji, natomiast działki przy domkach jednorodzinnych są lub zostaną w przyszłości dobrze zagospodarowane i wykorzystane. Twierdząc, że z każdego 6 arów przeznaczonych pod budownictwo jednorodzinne, 4,5 ara jest uprawiane i to bardzo intensywnie. W obecnej sytuacji projektanci sporządzający plan przestrzennego zagospodarowania Łasku i gminy nie byli w stanie znaleźć terenów pod budownictwo jednorodzinne, podczas gdy ponad 500 osób zgłosiło chęć budowy domków jednorodzinnych. Praktycznie więc nie ma u nas budownictwa jednorodzinnego. Natomiast jestem przeciwnikiem przyłączania gruntów sąsiednich wsi do granic miasta i lokalizowania w każdej miejscowości o charakterze rolniczym osiedli po 15 domków jednorodzinnych.

— Idąc na tę rozmowę widziałem wydłużone kolejki przed sklepami piekarniczymi i punktami sprzedającymi warzywa. Wiem, że zbory w tym roku były trudne, lecz chleba nie może zabraknąć, tym bardziej, że Łask znajduje się w województwie rolniczym.

— Istotnie, z chlebem mamy sporo kłopotów. W Łasku dziennie zużywa się 6 ton pieczywa, a nasza piekarnia może dać zaledwie 1,6 tony. Resztę sprowadzamy z Łodzi, Pabianic, Żduńskiej Woli, Szadku, Burzenina i Buczku. Nie jest to najlepsze wyjście, bo wiadomo, że transport obniża jakość pieczywa, nie mówiąc już o kosztach. Budowa piekarni od dziesięciu lat nie może stać się inwestycją tzw. priorytetową. Nie mamy natomiast kłopotów z przetworami mlecznymi (jedynie masło jest nadal limitowane), choć zastrzeżenie budzi mały asortyment serów. A przecież mamy własną, dobrą mleczarnię. Nie najlepiej przedstawia się sprawa z ziemniakami — skupiliśmy dotąd zaledwie 15 proc., a liczymy, że uda się nam zakupić 20 proc. z zaplanowanych. Podaż warzyw kształtuje się na średnim poziomie.

— Obecnie Łask posiada własną gminę, a co za tym idzie prowadzi produkcję rolną. Co pozostało jeszcze na polach?

— Nic. Zdążyliśmy przed przymrozkami. Skoro jednak jesteśmy przy rolnictwie, chciałbym parę słów na ten temat. Otóż uważam, że rację mają jedynie dwa rodzaje gospodarstw: duże prowadzące gospodarkę towarową na wysokim poziomie, oraz małe, do 2 ha, ze względu na specyfikę terenu podmiejskiego. Ma to rację dlatego, że w dużych można wprowadzić maszyny i wysoki stopień mechanizacji, natomiast w tych małych należy prowadzić uprawy wysoco czasochłonne (np. truskawki, kapusta, warzywa itp.), a nawet hodowlę owiec czy innych zwierząt futerkowych niezbędnych w gospodarce krajowej. Te małe, podmiejskie gospodarstwa, w poważnym stopniu mogą złagodzić trudności rynkowe dostarczając towary, których nigdy nie będzie mogło wyprodukować wielkie gospodarstwo ze względu na nakład pracy i niemożność wprowadzenia mechanizacji.

— Cały kraj przeżywa okres odnowy. Jakże więc zadania zamierzacie podjąć i co zrealizować?

— O kilku zadaniach i reformach nas czekających już mówiłem. Teraz wspomnę jeszcze o jednej sprawie, która, według mnie, nie została do końca określona. Chodzi o rolę rad narodowych. Sądzę, że właśnie tam winna ogniskować się cała działalność wszystkich organizacji społecznych i winna być ona najwyższym szczeblem samorządności na terenie miasta i gminy. Radny powinien mieć funkcję nie tylko ustawodawczą i inspiracyjną ale i kontrolną. Nie dziesiątki komisji powoływanych przy wszystkich możliwych organizacjach społecznych, ale zespół lub komisje doradcze organizowane przez radnych winny się zajmować poszczególnymi problemami i kontrolować realizację podjętych uchwał, decyzji itp. Legitymacja radnego winna upoważniać go do wkraczania zarówno do urzędu jak i do sklepu, a swoje uwagi o pracy tych podmiotów winien kierować do odpowiednich instytucji. Tak widzę funkcję radnego w naszym środowisku. Mandat radnego zobowiązuje go także do bezpośrednich kontaktów z obywatelami, z ruchem związkowym. Ruch ten na terenie Łasku i gminy w ciągu ostatnich dwóch miesięcy podjął wiele trudnych spraw dotyczących nie tylko załóg ale i mieszkańców miasta. Wiele cennych inicjatyw wychodzi od załóg zrzeszonych w NSZZ „Solidarność”. W kierownictwie tych związków znalazło się sporo autentycznych robotników zarówno bezpartyjnych jak i członków naszej partii. Osobiście widzę w odrodzonym ruchu związkowym partnera w rozwiązywaniu trudnych spraw, takich m. in. jak zaopatrzenie miasta, jak terminowość i jakość produkcji itp.

— Czego szczerze życzę i dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: EUGENIUSZ IWANICKI

ŚWIŃSKA SPRAWA

W sobotę, 15 listopada br., poderwał mnie na nogi dzwonek telefonu. Podenerwowany Marek Burski z prezydium MKZ NSZZ „Solidarność” Ziemi Łódzkiej prosił, abym udał się wraz z nim do Zakładów Mięsnych w Pabianicach, gdzie dzieje się coś, co wzbudza poważne zastanowienie.

Na miejscu rzuciła mi się w oczy wywieszona w okienku portierni kartka z napisem: „Małe 350”. Dziwny kryptonim rozszyfrowałem natychmiast: czekający na nasz przyjazd przedstawiciele zakładowej „Solidarności”: Anna Rzepkowska, Krystyna Buczek, Krzysztof Pluciński, Karol Kuczyński, Józef Rafalek i Józef Klatka. Chodzi po prostu o ilość prosiat wielkości królików przywiezionych dziś na ubój do rzeźni. W ciągu dwóch poprzednich dni w zakładach także zabijano takie małe szutki, które trafiły tu z tzw. skupu interwencyjnego: w czwartek 61 prosiat, w piątek 89.

— Panie — rzekł jeden z pracowników — jak w ten sposób będziemy robić odnowę, to nie dokonamy jej nawet za dwa tysiące lat.

A Karol Kuczyński wyjaśnił: — Jesteśmy rzeźnikami, nie mordcami! Pracuję w swoim zawodzie od czterdziestego ósmego roku i jeszcze nie zdarzyło mi się widzieć czegoś podobnego. To więcej niż marnotrawstwo.

Krótką wędrowką po halach produkcyjnych przekonałem mnie, że podobnie myśli cała załoga. Padły mocne słowa:

— To jest rzeź, nie ubój!
— Działostwo, panie, Grzech!
— Skąd weźmiemy w przyszłości duże świnię, skoro teraz zabija się warchlaki i maciory?

Także zastępca dyrektora Zakładów Mięsnych Joachim Nowak stwierdził, że podziela oburzenie załogi.

Co się więc stało? I gdzie szukać winnych?

Snop światła na tę świńską sprawę rzuca teleks nr 2264 Okręgowego Przedsiębiorstwa Przemysłu Mięsnego podpisany przez zastępcę dyrektora d/s surowcowych inż. W. Borysewicza, a skierowany do zakładów w Pabianicach, Plocku i Rawie Mazowieckiej. W ślad za teleksem o podniesieniu cen skupu prosiat do 56 zł za kg przyszło rozporządzenie OPPM, którego sens zwięźle oddaje okazywana mi notatka skubowa:

„Z uwagi na brak zapotrzebowania na prosiat w gospodarce społecznej i indywidualnej w aspekcie utrzymania podstawowego stada macior, OPPM przekazało z dniem 13.XI. 80 r. polecenie przekazywać do uboju zakupione ilości prosiat i warchlaków ze skupu interwencyjnego”.

Nie ulega wątpliwości, że decyzja OPPM w Łodzi stoi w całkowitej sprzeczności z oświadczeniem ministra przemysłu spożywczego i skupu Jana Zaleskiego złożonym przedstawicielowi PAP na temat sytuacji rynku żywnościowego w Polsce:

„Najważniejszą obecnie sprawą jest zagospodarowanie zwiększonego prosiat wyprzedawanych przez gospodarstwa nie mające dostatecznych zasobów pasz. Wprowadzono w związku z tym tzw. interwencyjny skup prosiat w tym o małej wadze po cenach wyższych. Zwierzęta te przekazuje się następnie do dalszej hodowli innym rolnikom indywidualnym, PGR, bazom tużem itp.”

Rodzi się w związku z tym pytanie czy ministrowi Zaleskiemu znane jest, jak w praktyce realizowane są słuszne intencje posunięcia resortu? I dlaczego w ślad za tymi posunięciami nie wydano jednoznacznych instrukcji zrozumiących dla zbiorowiskowego aparatu skupu którego nie stać już było na przekazanie prosiat do hodowli wszystkim chętnym?

Jesienna, wysoka podaź prosiat jest zjawiskiem normalnym. I nikogo chyba nie zaskoczyła. Zaskakujące jest tylko to, że tej nadwyżki nie potrafimy racjonalnie wykorzystać. Na naszych oczach dokonuje się karygodne marnotrawstwo i to w tak newralgicznej dziedzinie jak rynek mięsny.

Dlatego prosimy pana ministra o szybką interwencję.

KONRAD FREIDLICH

DZIELIĆ RÓWNO

Rozmowa
z dr ALBINEM GAJDĄ
I sekretarzem
Komitetu Miejsko-Gminnego
w Łasku

ności WRN. Jak dotąd został on rozwiązany jedynie w przypadku mięsa i to dopiero od października br. Oczywiście będę nadal się starać, by stało się to stałą praktyką i objęło wszystkie art. spożywcze.

— Kiedyś w Łasku jeździło się dorożkami, potem pojawiły się taksówki, dziś kursują autobusy MKZ. Ulice były wybrukowane „kocimi łbami”, teraz jest na nich „smołówka”. Mimo to idąc przez miasto trzeba uważać, by nie skreślić nogi. Czyżby brak funduszy na dokończenie kosmetyki?

— Może po kolei. Nasza komunikacja jest dostosowana do godzin pracy większości zakładów i, mówiąc obrazowo, wyszła poza obręb miasta. Autobusy MKZ kursują nie tylko na dworzec kolejowy, ale do Kolumny, Ostrowa i Gorczyzna. Sporo wsi ościennych zabiega o przedłużenie lub wytyczenie nowych kursów. Niestety, nasze możliwości są ograniczone. Możemy położyć nowe nawierzchnie, ale nie możemy zakupić nowych autobusów. A co do tych skrajnych czy zlamanych nóg: istotnie nasze chodniki są w opłakalnym stanie. Prawda jest taka, że nikt nie chce robić płyt chodnikowych i krawężników. I to nie tylko ze względu na brak cementu, ale na brak opłacalności tej produkcji. Nawet Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej, które jest powołane do robienia tych płyt, unika ich produkcji jak ognia. Wynika to stąd, że gdy zatrudnieni tam ludzie zaczną robić płyty chodnikowe, to ich zarobki spadną o połowę. I znowu powróciliśmy do sprawy systemu ekonomicznego naszych przedsiębiorstw, który premiuje produkcję drogą, z drogiego surowca, a zupełnie nie dba o produkcję potrzebną i niezbędną. Przedsiębiorstwa, które mogłyby takie płyty i krawężniki robić, chętnie



Foto: R. Łucyszyn

Bezpośrednim impulsem mojej wypowiedzi jest artykuł T. Soldenhoffa pt. „Nowe w Wielkim...” („Odgłosy” nr 44 z dnia 2 listopada 1980 r.). W jednym artykule, napisanym nawet przez zdolnego i pełnego dobrych chęci dziennikarza, nie sposób ogarnąć i ocenić wielości i złożoności aspektów rządzących Teatrem Wielkim. Pozwólę sobie omówić pewne problemy teatru, jak również nasłuchiwać przyczyny konfliktu w nim zaistniałego, o którym pisze T. Soldenhoff.

Współczesny teatr opery i baletu to niezwykle złożony i skomplikowany organizm. Z jednej strony to „świątynia sztuki”, z drugiej zaś przedsiębiorstwo rządzone prawami ekonomii. Instytucja opierająca się w swej istocie na pracy artystycznej, ale i na produkcji warsztatowej, usługach licznych zespołów obsługi i administracji. Placówka artystyczna spełniająca rolę służebną wobec społeczeństwa, a jednocześnie — miejsce spełnienia wieloletnich ambicji solistów, zespołów artystycznych i pozostałych pracowników.

Współcześnie spotykamy się z dwoma typami struktur teatru opery i baletu w świecie. Jedną z nich, dominującą powszechnie w krajach socjalistycznych, to teatr opierający się na stałym zespole artystycznym. Drugą strukturą, najczęściej spotykaną w krajach kapitalistycznych, jest teatr posiadający podstawowe zespoły artystyczne oraz niewielką grupę solistów, angażujących do realizacji spektakli czołowych solistów międzynarodowych. Jest to forma teatru niezmiernie atrakcyjna dla publiczności, w której ma ona możliwość oglądania spektakli z udziałem ciągle różnych artystów, gwarantujących najwyższy poziom wykonawczy. Takie spektakle operowe i baletowe oglądałem w londyńskiej Covent Garden jak i w operze wiedeńskiej i paryskiej.

Moim zamierzeniem menedżerskim było stworzenie pośredniej formy teatru, bazującego na stałych zespołach artystycznych oraz wiążącego z teatrem wybitnych solistów poprzez ich występy gościnne lub stałą współpracę. Nie muszę chyba uzasadniać, jakie to ma znaczenie dla podniesienia poziomu artystycznego i stopnia atrakcyjności dla widzów. Taką właśnie udaną próbą była realizacja „Włoski w Algierze” z udziałem Ewy Podłej i Paulosa Raptisa. Nie stać nas wprawdzie na współpracę z Florencją Cosotto, Jose Carerem czy Ruggero Raimondim, ale pozyskaliśmy wspomnianych wyżej Ewę Podłą, Paulosa Raptisa i Józefa Homikę, a istniały realne szanse na nawiązanie współpracy z Izabellą Nawe, Wiesławem Ochmanem i innymi czołowymi artystami polskiej opery i baletu. Jednak ta forma teatru, atrakcyjna dla publiczności, jest sprzeczna z interesem solistów, o czym będzie jeszcze mowa w dalszej części artykułu.

Efekty kierowania teatrem opery i baletu można oceniać dopiero z perspektywy trzech, czterech sezonów (moje odejście nastąpiło po roku i pięciu miesiącach). Wynika to z wielu względów. Mając do dyspozycji środki na realizację czterech premier rocznie (skąd wzięła się wymieniana w artykule T. Soldenhoffa liczba sześciu?), logiczne i sensowne zaplanowanie repertuaru wymaga rozłożenia go przynajmniej na trzy lata, gdyż należy uwzględnić wiele aspektów. Dopiero zaplanowanych kilkanaście pozycji może reprezentować jakąś przemyślaną linię repertuarową.

W repertuarze winny się znaleźć pozycje ze światowej klasyki operowej („Trubadur” Verdiego), opera buffa (na początek sezonu 1981/82 był planowany „Don Pasquale” Donizettiego), klasyka polska („Hrabina” Moniuszki), opera współczesna

(światowe prawykonywanie „Marii Stuart” R. Twardowskiego, jakas interesująca pozycja rzadko grywana „Włoszka w Algierze” Rossiniego), opery widowiskowe w wielkich ośrodkach inscenizacyjnych (w dalszych planach „Borys Godunow” Musorgskiego i „Wojna i pokój” Prokofiewa), pozycje eksperymentalne („Tannhäuser” Wagnera, wieczór debiutów baletowych, „Faust” Liszta w realizacji baletowej), pozycja dla dzieci; ze względów kasowych winna pojawić się pozycja o lżejszym charakterze nie rezygnująca z walorów artystycznych, a więc klasyczna operetka czy musical (planowana w dalszej kolejności „Oklahoma” Rogersa); a gdzie jeszcze „Mozart”, opera romantyczna? I wiele, wiele innych ciekawych pozycji? Oczywiście, wszystkie te aspekty dotyczą również repertuaru baletowego, stąd była konieczność budowania podstawowego repertuaru klasycznego („Giselle”, „Dziadek do orzechów”, „Fontanna Bachczyseraju”), potrzeba wspomnianych wyżej eksperymentów, i — co jest niezwykle istotne — wyważenie proporcji między pozycjami operowymi i baletowymi.

Na to wszystko trzeba czasu. Aby zapewnić wybitnych realizatorów, trzeba często prowadzić rozmowy z wyprzedzeniem dwóch lat, bo wybitni artyści bywają zajęci.

Oczywiście profil teatru jest tworzony nie tylko przez repertuar. Mają ambicję być, aby prestiż artystyczny Teatru Wielkiego był wysoki, stąd natychmiastowe przystąpienie do organizacji Łódzkiego Spotkań Baletowych, nawiązanie i odbudowanie współpracy z operami zagranicznymi (Tbilisi, Berlin, Skopje, Glasgow). Teatr Wielki miał być miejscem zeknięcia się łódzian ze sztuką europejską, stąd liczne występy gościnne solistów i zespołów zagranicznych. Taki był, przedstawiony tu z konieczności skrótem, program Teatru Wielkiego, przewidziany do realizacji kilkuletniej. Oczywiście mógł ten program budzić wątpliwości zespołu, tym bardziej że jego realizacja w wielu punktach była sprzeczna z interesami przede wszystkim solistów. Wszystkie te, tak atrakcyjne i korzystne dla teatru występy, zmniejszały możliwości ich dodatkowych zarobków.

A teraz postawię kilka pytań, na które odpowiedź pozostawiam czytelnikom. Czy proponowany profil teatru mógł się podobać zespołowi? Czy musiał się podobać zespołowi? Czy proponowany repertuar i działalność jest dla zespołu, czy dla publiczności?

Rozważając dalej problemy teatru muszę stwierdzić, że w samej istocie jego działalności występują konflikty i sprzeczności, co powoduje, że szereg napięć między poszczególnymi zespołami, a także we wzajemnych stosunkach między pracownikami a kierownictwem.

Najwięcej niezadowolenia i stresów w grupie solistów wywołuje problem obsady i udziału w premierowych przedstawieniach. Dlaczego obsadzono mnie w tej roli, a nie głównej? Każdy w swym mniemaniu predysponowany jest do roli pierwszoplanowej. Dlaczego mnie w ogóle nie obsadzono? Oczywiście w żadnej pozycji repertuarowej nie ma roli dla wszystkich. Dlaczego nie wyznaczono mnie do udziału w pierwszej premierze? Wiadomo, że ktoś musi występować w pierwszej i drugiej premierze.

Wszystkie te decyzje podejmuje dyrektor wspólnie z kierownikiem artystycznym i realizatorami poszczególnych pozycji. Nie przysparza mu to ani popularności, ani przyjaźni. Tym bardziej, że decyzje te określają w pewnym stopniu wartość artysty, jego pozycję w teatrze oraz wpływają na wysokość jego zarobków.

Zespół chóru, zazwyczaj ciężko

pracujący, odbywający codzienne próby, nie zawsze bywa właściwie traktowany przez realizatorów, a także przez niektórych solistów. Wywołuje to poczucie niedoceniania roli artysty chóru.

Zespół baletowy chce mieć dużo premier i przedstawień. Często decyduje to o jego rozwoju artystycznym. Więcej przedstawień baletowych, to oczywiście mniej operowych. Dyrektor swymi decyzjami wpływa na problemy artystyczne poszczególnych zespołów, jak i na kształtowanie się ich zarobków. W tej sytuacji każda decyzja jest „zła”, ponieważ preferując operę przetrzymuje balet i odwrotnie.

Niezwykle istotny problem rzutujący na stosunki międzyludzkie, to po-

Wprawdzie jest to problem występujący we wszystkich zakładach pracy, ale tu dochodzi element oceny wartości artystycznej, która jest trudno wymierna. Dokonana przez kogoś, najczęściej nie jest akceptowana przez zainteresowanych.

Przedstawiona wyżej garść przykładów dowodzi jak trudno jest nawet najbardziej uczciwemu i obiektywnemu dyrektorowi zadowolić wszystkich pracowników i zyskać ich sympatię.

Zajmijmy się teraz wyjaśnieniem samego konfliktu, którego kulminacją było uchwalone wotum nieufności dla dyrekcji Teatru Wielkiego oraz moja rezygnacja z dalszego kierowania teatrem. Trudna sytuacja teatru sprzed półtora roku wymagała

kierowanie menedżerem, organizatorem znającym się na teatrze. Jakimi przesłankami kierowały się władze powołując w 1979 roku dyrektora Teatru Wielkiego? Wybrały kandydata posiadającego dwa dyplomy Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej z zakresu teorii muzyki i kompozycji, 3 lata studiów muzykologicznych na UŁ, byłego dyrygenta i chórmistrza Teatru Muzycznego, człowieka posiadającego 20 lat praktyki dyrektorskiej, organizatora krajowych i międzynarodowych festiwali i konkursów (w tym także wokalnego), wykładowcę Wyższej Szkoły Muzycznej, działacza od lat kierującego społecznym życiem muzycznym Łodzi, absolwenta Liceum Prawno-Administracyjnego.

Na zebraniach solistów, jak i spotkaniu z przedstawicielami władz miasta, wysuwano żądania współdecydowania w doborze repertuaru, obsadzie ról, wyborze realizatorów. Czy taka „demokracja” w sztuce jest w ogóle możliwa? W sztuce nie można planować sukcesu. Nie istnieją sprawdzone przesłanki gwarantujące udaną premierę. Gdyby one istniały, mielibyśmy tylko dobre teatry. Obserwujemy wypadki, kiedy wystawiano uznane i świetne dzieło w wykonaniu wybitnych realizatorów i artystów, a efekt końcowy budził wątpliwości. Istnieje więc w sztuce ryzyko, które musi ponieść artysta, realizator i dyrekcja. Można na ten temat z zespołem dyskutować, przeprowadzać konsultacje, ale nie współdecydować. Natomiast przedstawiciele zespołów mogą współdecydować w tworzeniu najlepszych warunków pracy i płacy, stosunków w zespołach, podziale satysfakcji i dóbr, ale nie mogą decydować o produkcie sztuki. Który z wybitnych reżyserów czy dyrygentów zgodzi się, aby ktokolwiek narzucał mu współrealizatorów, czy obsadę ról, niezgodną z jego założeniami i koncepcją realizowanego dzieła?

Rozumiem zniechęcenie zespołu licznymi zmianami dyrekcji, które następowały zbyt często na przestrzeni kilku ostatnich lat. Lecz spójrzmy prawdzie w oczy. Następowaly one zawsze w sytuacjach skandalizujących (dotyczy to tzw. „dyrektorów naczelnych”), w sytuacjach nie pozwalających na realizację zamierzeń i planów. Ma to miejsce i w tym wypadku, a odbywało się to najczęściej przy czynnym zaangażowaniu grupy solistów w sprawę. Mimo pozytywnej oceny meji działalności w teatrze przez władze uważałem, że w zaistniałej sytuacji dalsza moja praca w teatrze przestaje być celowa.

Proces odnowy, który wszyscy akceptujemy, rozumiemy jako okres rozliczeń, dyskusji, działania dla dobra instytucji, poszukiwanie lepszych form pracy, a więc w każdej sytuacji rozmowa i poszukiwanie kompromisu. Na spotkaniu z przedstawicielami władz politycznych i administracyjnych miasta z aktywnym Teatrem Wielkiego w dniu 8 października br. jeden z solistów zajął następujące stanowisko (cytat z protokołu): „...nie zamierzam tłumaczyć przyczyn udziału dyrekcji wotum nieufności, niepotrzebne jest również przedstawienie stanowiska władz w tej sprawie, artyści teatru żądają jedynie decyzji władz o odwołaniu obecnego kierownictwa”.

Na zakończenie nasuwa się znów szereg pytań. Czy dyrektor mógł się podobać zespołowi? Czy w ogóle jest to możliwe w tak wielkiej instytucji? Czy nie rozgraly w tej sprawie emocje i osobiste animozje, nie do uniknięcia w teatrze? Czy rzeczywiście kierowano się dobrem teatru?

W tej sytuacji kto z wybitnych menedżerów czy ludzi teatru znów zaryzykuje kierowanie tym zespołem ludzi?

ANDRZEJ HUNDZIAK

NOWE W WIELKIM

(ale skomplikowane i niejednoznaczne)

czucie ważności wykonywanej pracy przez poszczególne grupy pracowników. Artyści twierdzą, że bez ich udziału nie ma teatru, na co „technika” odpowiada, że jak się solista nie ubierze, nie zbuduje i postawi dekoracji i nie oświetli nalezycie, to nie ma sztuki. Administracja musi „technice” wszystko dostarczyć i zakupić (dziś to problem niesłychanie trudny), a obsługa stworzyć odpowiednie warunki dla widza.

Oczywiście wszyscy mają swoje racje, bo dopiero zbiorowy wysiłek zespołów tworzy teatr. Niemniej wywołuje to szereg drobnych, czasem poważniejszych konfliktów, wymagających szukania przez dyrekcję kompromisów, które nie zawsze zadowalają zainteresowane strony.

Odwiecznym problemem wszystkich teatrów operowych i baletowych na świecie są „starzejące się gwiazdy”. Istnieje przykra dla każdego artysty konieczność podjęcia decyzji o zejściu ze sceny. Jedni umieją podjąć tę decyzję we właściwym czasie, inni co jest zjawiskiem częstszym — nie. Wprawdzie SPATIF i związki zawodowe wywalczyły korzystne warunki przejścia na emeryturę (w wieku 45 lat śpiewaczki, 50 — śpiewacy, 40 — tancerki, 45 — tancerze). Wywołuje to jednocześnie poczucie zagrożenia, że dyrekcja może skorzystać z możliwości przesunięcia artysty na emeryturę z chwilą uzyskania przez niego odpowiedniego wieku. W ostatnim roku zaangażowałem do teatru ośmiorną młodych solistów i była to decyzja bardzo niepopularna. Stała się zresztą poważną przyczyną zaistniałego konfliktu.

Szerokie uprawnienia dyrekcji w zakresie finansowym, ustalania zasad rezerwacji, określania norm przedstawień (czym niższa norma tym większe możliwości dodatkowych zarobków), wyznaczania ilości nagrań (osobno płytowych), dotyczą sfery stosunków międzyludzkich. Sprawy te wywołują nie tylko problemy finansowe, ale przede wszystkim ambicje. Dlaczego ktoś a nie ja? a nie ja? a nie tylko ja?

energicznego działania, wprowadzenia oszczędności i sankcji finansowych, co zawsze jest niepopularne w zespole. Reaktywowałem praktycznie nie działającą Radę Teatru. Omawiane i dyskutowane na zebraniach rady kolejne fazy porządkowania spraw finansowych, frekwencji, premier i wznowień, były faktami oczywistymi potwierdzonymi na komisji oceny bilansu roku 1979, określonego jako bardzo pozytywny dla działalności teatru. Czy to źle, że były takie „sukcesy dyrekcji”?

Do spraw repertuarowych i obsadowych nie będę wracał, omówiłem je dość szeroko wyżej. Chciałbym jednak sprostować kilka faktów nieprawdziwych, pojawiających się w dyskusjach i formulowanych opiniach.

Przytacza się argument o „zgrany repertuarze”. W maju 1979 roku w repertuarze teatru było 12 pozycji, w których dwie były „zgrane”, a dwie o wysokiej frekwencji. Obecnie zaś jest tych pozycji 14, w tym dwie „zgrane”, a pięć o wysokiej frekwencji.

Posadza się dyrekcję o kierowanie się koneksjami i powiązaniami w doborze realizatorów. Na 19 osób, z którymi zawierałem umowy o realizację poszczególnych pozycji, tylko jedną znałem osobiście. Pozostałe poznałem w trakcie mej pracy w teatrze operując się przy ich zaangażowaniu na opiniach i ich osiągnięciach artystycznych.

Wreszcie „wniosek-wyroki”: „dyrektor i kierownik artystyczny nie są autorytetami operowymi i organizacyjnymi”. W powszechnej opinii zespołu autorytet operowy mają ludzie związani bezpośrednio z pracą sceny, a więc śpiewacy, reżyserzy, dyrygenci. Spójrzmy jednak, kto kieruje dziś czołowymi scenami operowymi. W Paryżu R. Liebermann — kompozytor, w Berlinie zach. O. Palm — flecista, w Warszawie St. Piotrowski — ekonomista, przykładów takich mógłbym mnożyć więcej, a więc szuka się ludzi nie zainteresowanych osobiście w realizacjach. Powierza się

W wierszu „Postulat 22” anonimowego twórcy zamieszczonym w Strajkowym Biuletynie Informacyjnym Stocznii Gdańskiej „Solidarność” nr 4 czytamy: „Przeistnienie dzieł na skłóć, rozdzielać punkty, przywieść, przemilczać niewygodne fakty, fa-

parokrotnie w tej rubryce. Film w momencie ukazania się tego numeru „Odgłosy” jest już na ekranach kin, lub będzie tam za parę dni. Czerdziesiąt kopii powinno wystarczyć na wszystkie miasta w Polsce.

Niezwykłość tego filmu ma — moim

przebiegały lawinowo i nikt nie znał końca Dramaturgią w przestrzeni: w małej salce odbywały się negocjacje, w dużej hali zgromadzeni byli delegaci zakładów Wybrzeża, kilkanaście tysięcy ludzi czekało na terenie stoczni i przed bramą nr 2. Dlatego ekipa filmowców podzieliła się na dwie grupy: jedna pod kierownictwem Zajackowskiego przebywała prawie na sali obrad, druga — Chodakowskiego — na zewnątrz. Osobną historią jest wcześniejsza walka o taśmę i kamery, aby film w ogóle mógł powstać. Mimo opórów wiceministra Juniewicza, ekipa otrzymała 10 tys. metrów taśmy, później dostano jeszcze 3 tys. metrów. Gorzej było z kamerami. Trzy kamery, w tym tylko jedna przystosowana do robienia zdjęć bez statywu (ale z kolei bez możliwości rejestracji dźwięku) — to bardzo mało. Jest zarazem paradoksem, że ekipa PKF dysponowała lekką kamerą do zdjęć stu procentowych, a numer kroniki filmowej „Strajk” obywateli bez autentycznej ścieżki dźwiękowej. Z kolei 13 tys. metrów taśmy to sporo, ale nikt nie mógł przewidywać, że w każdej chwili mogły nastąpić wydarzenia, które konieczność była było rejestrować w całości. Już wcześniej zostały przygotowane skrytki na materiały filmowe, które niezależnie od rozwoju sytuacji musiały ocalić. Naświetlone już odcinki taśmy nie mogły opuścić terenu stoczni do momentu zakończenia strajku. Przecież materiały filmowe z roku 1970

i 1976 wykorzystywane były przeciw uczestnikom tamtych wydarzeń.

Chodakowski i Zajackowski realizowali film wyłącznie jako materiał archiwalny, bez jakiegokolwiek gwarancji, że powstanie z tego pełnometrażowy, kinowy film dokumentalny. Po powrocie do Warszawy, a nawet po pokazie pierwszej wersji filmu na festiwalu gdańskim, trzeba było jeszcze sporo starań, aby film już zmontowany, co dawało mu szansę na oficjalne zaistnienie.

Długie i skomplikowane perturbacje pozafilmowe „Robotników 1980” zwracają uwagę na drugi powód niezwykłości tego filmu. Jest to pierwszy w naszej historii przykład filmu dokumentalnego o najważniejszych wydarzeniach — obchodzonego wszystkich. Przykład, który z całą siłą udowodnił naiwność informacyjnej konstrukcji dziennika telewizyjnego, kroniki filmowej, audycji radiowych typu „Z kraju i ze świata”. Parę fachowych osób z najprostszym sprzętem, ale o właściwym czasie i we właściwym miejscu — to nie jest żadne odkrycie, żaden fenomen. Ale w warunkach dotychczasowych staje się to rewelacją. Twórcy filmu rejestrują fakty, jednak przede wszystkim usiłują dotrzeć — i to się im udaje — do świadomości ludzi. Pokazują prawdę o nich w ruchu, sporze, dyskusji. Dlatego właśnie nie wyłączała magnetofonu podczas obrad nawet wówczas, gdy w kasecie nie ma już taśmy filmowej. Udaje się także w zbliżeniach twarzą członków MKS i Komisji Rządowej wy-

TYDZIEŃ W STOCZNII GDAŃSKIEJ

szować historyczne dzieje”. Strajki roku 1980 do końca były faktami niewygodnymi. Protest roku 1970 i 1976 należący do historii był przemilczany i fałszowany jeszcze przed paroma tygodniami. Fałszem i przemilczeniem najłatwiej jest skłócić i podzielić. Sprawa informacji — dostępu do niej i środków jej przekazu jest podstawowym problemem, którego rozwiązanie zadecyduje o tym, czy sytuacja z lat poprzednich mogą się powtórzyć. Dlatego właśnie tak ważną sprawą było doprowadzenie (nie bez oporów) do zakończenia realizacji i rozpowszechnienia filmu „Robotnicy 1980” Andrzeja Chodakowskiego i Andrzeja Zajackowskiego, o którym wspominałem już

zdanem — dwie przyczyny. Jedną z nich jest naturalna, oczywista. Druga wyrasta z nienaturalności sytuacji informacyjnej, która niestety w dalszym ciągu istnieje w naszych środkach masowego przekazu. Pierwszą przyczyną jest niedociągnięcie wydarzeń rejestrowanych przez ekipę Wytwórni Filmów Dokumentalnych poczynając od 25 sierpnia na terenie Stoczni Gdańskiej — ich historyczne znaczenie. Przy całkowitej podręczności dokumentalisty wobec faktów, nie sposób powstrzymać się przed stwierdzeniem, że wydarzenia w stoczni charakteryzowały się niezwykłą dramaturgią, jakby stworzoną dla dokumentu filmowego. Dramaturgia w czasie — to oczywiście: wydarzenia

FILM

czytać konflikt tkwiący pod powierzchnią różnów. Po obu stronach stołu zasiadają przecież różni ludzie. Kamera stara się spojrzeć głębiej w oczy. W „Kulturze” z 16 XI zamieszczony jest wywiad z Jerzym Kolodziejem — wojewodą gdańskim pod znaczącym tytułem „Władza uczyła się pokory”. W filmie „Robotnicy 1980” możemy zobaczyć dokładnie, jak to wyglądało i odcienie na ile prawdziwe są słowa wojewody. Obiektywizm filmu potwierdza także inne fakty: na ekranie pojawia się w rozmowie Tadeusz Mazowiecki, Lech Wałęsa, odpowiada na pytania korespondentów zagranicznych, Anna Walentynowicz relacjonuje swoją historię, mówi o szczytach, wobec niej, które stały się iskrą rzucaną na benzynę z prochem.

Nie muszę nikogo zachęcać do obejrzenia „Robotników 1980”. To wielki film. Wielki — wagą wydarzeń, które dokumentaliści-partyzanci zarejestrowali w ostatnie dni sierpnia na filmowej taśmie — rozpoznając tym samym realizację postulat 22, zapisanego w anonimowym wierszu.

PAWEŁ JĘDRZEJEWSKI

ODGŁOSY 9

W lutym br. zrobiło się nagle głośno wokół nowej inicjatywy łódzkiej władz kulturalnych, ochrzczonej mianem „SZTUKA MŁODYCH — ŁÓDŹ 80”. Jak wynikało ze wstępnych deklaracji organizatorów — Wydziału Kultury UMŁ — szczytowała się impreza na niemałą skalę.

Inicjatorzy podzieliли ją na dwa etapy. Pierwszy, lokalny, miał trwać od stycznia do listopada, przynosząc „inspirowanie i pomoc organizacyjną władz kulturalnych oraz profesjonalnych placówek kultury dla powstawania nowych, samodzielnych dokonań artystycznych młodych twórców” (cytuje „Założenia programowo-organ-

izacyjne”). Drugi etap zaplanowano na listopad; wówczas to mieli zjechać do Łodzi młodzi twórcy z całego kraju: przedstawiciele pięciu dziedzin (literatura, teatr, film, plastyka, muzyka), aby skonfrontować swój dorobek, raz, między sobą, dwa — z szerszym kręgiem odbiorców. Miał to być — jak zapewniali organizatorzy — „przegląd najwybitniejszych dokonań twórczych lat 1979, 80” w młodej sztuce.

O LOSACH PEWNEJ INICJATYWY

Ogólnopolskie Konfrontacje „SZTUKA MŁODYCH ŁÓDŹ-80” zapowiadały się więc wcale ambitnie. Powstał też projekt kontynuowania akcji w latach przyszłych, jako cyklicznej (co trzy lata).

Powołano biuro organizacyjne i zespoły specjalistyczne do opracowania programów prezentacji w poszczególnych dziedzinach; w skład tych zespołów weszli znani — łódzcy i pozalódzcy — twórcy, działacze, krytycy. Jednocześnie zaczęły pojawiać się pierwsze, sygnały żywego zainteresowania młodymi, potwierdzające gotowość realizacji przez niektóre instytucje kultury przytoczonych wyżej założeń pierwszego etapu. Tu wydrukowano kolumnę wierszy młodych poetów, tam — dyskusję, w jednym teatrze zadebiutował reżyser, w innym grupa młodych aktorów, przy czym trudno było jednak za jednoznaczne źródło inspiracji uznać sugestie organizatora „Sztuki Młodych”; poczynania te wynikały raczej bądź z wcześniejszych planów placówek artystycznych bądź z sympatii ich szefów dla młodych. Generalnie wrażenie było bowiem inne, ogólnikowo sformułowana idea „wychodzenia naprzeciw szeroko odczuwanej potrzebie pełnego włączenia się najbardziej ambitnych i twórczych jednostek spośród grona młodych w proces artystycznej praktyki” nie zdołała przekonać. Nie dla wszystkich jasny był sens i cel organizowania — i to na taką skalę — imprezy.

W dodatku wystartowali oni z tą inicjatywą w złym czasie. Po roku od posiadania Biura Politycznego KC PZPR (które odbyło się w lutym 1979 r. i poświęcone było m.in. sprawom młodych twórców), fala dość sztucznie wywołanego zainteresowania zaczęła opadać, odkrywając w większości przypadków nieszczerą, koniunkturalną i pseudozaangażowanie mecenasów. Większość z nich była sprawom młodych pisarzy, plastyków, filmowców itd. po prostu niechętna, „rekompensując” swą niechęć, a często i „niemożność”, bezradność, nadmierną gorliwością w tworzeniu rozmaitych form pseudopoparcia. W środowisku literackim wyrażało się to potęgowaniem festiwalowo-konkursowej gigantomanii; zalewem rozmaitych zjazdów, sesji i ogólnopolskich spotkań, organizowanych z zamiarem realizowania najistotniejszych zadań (jak zgoda na powołanie nowych pism artystycznych młodych, skracanie kolejek do debiutu, ograniczanie cenzury, zapewnienie autentycznego partnerskiego udziału młodych w redagowaniu czasopism itp.). Zabrakło rozwiązań generalnych, kompleksowych.

Po roku doświadczeń nielatwo było wykreślać optymizm — atmosfera marazmu, także w kulturze — dawała się coraz bardziej we znaki, tymczasem jednak w Łodzi wystąpiło z inicjatywą, której założenia ambitnie odstawiały nawet od dotychczasowych metod rozwiązywania problemów artystycznego startu, promocji, warunków pracy młodych (miała to być bowiem — jak zapowiadano — długofalowa i kompleksowa akcja). Jednakże sposób w jaki przystąpiono do realizacji tych założeń wzbudził od razu wiele wątpliwości. Do decydowania o kształcie ogólnopolskich konfrontacji nie dopuszczono właściwie samych zainteresowanych — młodych twórców; ich procent w powołanych zespołach specjalistycznych był tak znikomy, że aż śmieszne było to dyskutowanie o młodej sztuce bez udziału jej przedstawicieli. Niepokoiła też rozbieżność przedsięwzięcia — ponad aktualne możliwości. Władze centralne, mimo

O kryteriach pracy 9-osobowego zespołu, w którego skład weszli plastycy, krytycy i teoretycy z Warszawy, Łodzi, Krakowa i Poznania, rozmawiałem na tydzień przed rozpoczęciem Konfrontacji z jego liderem — BERNARDEM KEPLEREM — dyrektorem łódzkiego Biura Wystaw Artystycznych. Organizatorzy wyszli z założenia, że te same podziały i wątki, ta sama wielotorowość i różnorodność, jakie panują dzisiaj w sztuce, znajdują zarazem odbicie w twórczości młodego pokolenia. Nie ma tu jakiegos jednego dominującego stylu czy kierunku, jednej mody czy konwencji. Istnieje duże zróżnicowanie indywidualności, a przy tym — co zawsze w większym stopniu cechowało „młodych” niż „starych” artystów — większa podatność na wpływy zjawisk awangardowych, wyraźniej manifestowana gotowość twórczego rozwijania tych wpływów w duchu eksperymentu. Wiele przykładów godnych jest pokazania.

Organizatorzy nie ulegli jednak pokusie pokazywania „wszystkiego”, nie dążyli do stworzenia reprezentatywnego obrazu młodej sztuki, czy to z punktu widzenia stylów i tendencji artystycznych, czy też — geografii środowisk. — Wybierając, nie tyle operowaliśmy pojęciem „środowiska”, nurtu czy kierunku, co stawialiśmy na indywidualizm — podkreśla Bernard Kepler. Chodziło nam o wywołanie najbardziej — naszym zdaniem — interesujących indywidualności spośród grona tych twórców, którzy nie przekroczyli trzydziestki. Jednak większość uczestników ma już debiut poza sobą. Nasze „Konfrontacje” mają być dla nich jeszcze jednym sprawdzianem — potwierdzeniem słuszności kierunku rozwoju artystycznego w zetknięciu z odbiorcą.

Na program „Konfrontacji” złoży się dwa nurty. Pierwszy to wystawy, zorganizowane we wszystkich pięciu dużych galeriach Łodzi, potrwały one dłużej niż pozostałe imprezy „Sztuki Młodych”. Będą to ekspozycje zbiorowe, ale mające charakter miniwystaw poszczególnych autorów a nie grupowych prezentacji spod znaku jednego stylu czy nurtu. Pokazane będą prace z dziedziny malarstwa, rzeźby, grafiki, plakatu i tkaniny artystycznej, a także liczna dokumentacja działań plastycznych.

Drugi nurt wypełnią działania paraartystyczne, pozostające na pograniczu plastyki, fotografii, filmu, teatru itd. W ostatnich latach obserwujemy w Polsce znaczny rozwój nurtu pozawystawicznego plastyki, mającego oparcie w tzw. galeriach autorskich, różnego rodzaju pokazach, akcjach, happeningach itp. Eksperymentują w nich artyści, którzy na ogół niechętnie korzystają z muzeów i oficjalnych galerii, nierzadko programowo je bojkotując. Tym większym sukcesem łódzkiego BWA jest — przyjęte już — zaproszenie do udziału w „Konfrontacjach” ze strony artystów z tego kręgu.

„Konfrontacje” rozpoczyna się 24 listopada o godz. 12 w Ośrodku Propagandy Sztuki i potrwa przez trzy dni. Każdego dnia przewiduje się zwiedzanie wystaw, wystąpienia autorskie artystów i wystąpienia teoretyków połączone z dyskusjami. Wśród autorów wystąpien twórczych znajdują się m.in. Krzysztof Jung, Zygmunt Piotrowski, Janusz Bąga, Jerzy Onruch, Łukasz Szajna, Tomasz Sikorski, Andrzej Sapija, Daniel Wnuk. Spośród krytyków i teoretyków oczekiwani są: Marceli Baccarelli („Młodość — kategoria artystyczna czy socjologiczna”), Wiesława Wierchowska („Młodość na świecie i u nas”), Grzegorz Sztabiński („Młodość i sztuka”), Grzegorz Dziamski i Ryszard Przybylski. W sumie podczas „Konfrontacji” zaprezentuje się ok. stu artystów (najwięcej z Krakowa, Warszawy, Łodzi, Poznania i Wrocławia). Po zakończeniu imprezy planuje się opublikowanie specjalnego wydawnictwa.

TOMASZ SOLDENHOFF

Dalszy ciąg ze str. 1

Komuna Paryską, gdy rząd Thiersa preparował w celach politycznych fotografie, pragnąc w ten sposób zohydzić w oczach społeczeństwa komunardów. Fotografia może być więc prawdą lub fałszem, a zależy to nie tylko od tego, jakiej klasie służy człowiek z aparatem fotograficznym ale i także i od takich „wypełniaczy” ludzkiej kondycji jak odwaga osobista, wrażliwość, szczerść i cierpliwość.

Dyskusja potoczyła się w kierunku udzielenia sobie odpowiedzi, czy na podstawie istniejącego archiwum fotograficznego możliwe jest ustalenie prawdy o Polsce. Propaganda sukcesu wykształciła jeden rodzaj fotografii: ekspozycji inwestycji przemysłowych, pracujących dziarsko robotników, wdzięczących się szablonoń osiedli mieszkaniowych itd. Z tych przez lata całe proponowanych wizerunków kraju mogło się wytworzyć przekonanie o bezproblemowości, skoro nawet fotografia artystyczna schlebiała tym samym wzorcom. Nieobecność oficjalnych obiektywów fotograficznych tam, gdzie obraz rzeczywistości odstawał od tych pobożnych wzorców, mogła spowodować wielką krzywdę prawdzie o Polsce, kształtując ją jako kalekę i cząstkową. Doszło nawet do takich paradoksów, że w miejscach gdzie wazyły się losy kraju — wśród strajkujących żalg polskich sierpnia — nie było fotoreporterów prasy, której obowiązkiem jest przecież notowanie życia na gorąco.

Dlatego też tak wielka rola — uwarunkowana jak widać historycznie — przypada fotografii nieprofesjonalnej. Tysiące fotoamatorów było tam, gdzie zabrakło oficjalnych kamer i dzięki nim prawdę o najnowszej historii kraju możemy przekazać nie tylko własnej ciekawości, ale i przyszłym pokoleniom. Ktoś w dyskusji zauważył, że dzięki gromadzonemu w prywatnych zbiorach fotografiom, wykonywanym przez amatorów, można dziś pomyśleć o zorganizowaniu wystawy, będącej zarówno rzeczową panoramą 35 lat Polski Ludowej, jak też wystaw, ukazujących wydarzenia, o których się zaw-



Foto: J. Kups

wartości artystycznej tego co robi, dlatego też nie ma w tych fotografiach cech estetycznych, wypracowanych.

I kiedy starsi wiekiem uczestnicy sympozjum podnosili, że fotografia bez artystycznych wartości nie może mieć jednak długiego żywota, młodzi członkowie warszawskiego Klubu 6 razy 6, zażądali w ogóle zmiany hasła, pod którym się sympozjum zebrało. — Nie „Fotografia artystyczna dokumentem czasu” lecz po prostu „Fotografia dokumentem czasu”. Bo fotografia musi się wyżyć kompleksów „artystyczności”, nie musi się na siłę dowartościowywać tam, gdzie jest to niepotrzebne — wywodził młodzi warszawscy fotograficy, działający przy Pałacu Młodzieży. — Fotografia artystycz-

FOTOGRAFIA — CZASU DOKUMENT

szę chętnie zapomniało. Można więc zorganizować wystawę będącą przeglądem „polskich miesięcy”, a więc czerwca i października 1956, marca 1968, grudnia 1970, czerwca 1976 i sierpnia — września 1980. Tak fotograficzna konfrontacja historycznych wydarzeń, które zaważyły głębiej, niż się to wydawało na świadomości narodu, byłaby pożytecznym — mówiono w dyskusji — forum naszej wspólnej edukacji.

Wśród licznych, ekspozycyjnych w dniach sympozjum wystaw fotografików z całej Polski, prezentujących postawy także wysoce artystyczne, najbardziej zainteresowania wzbudziły wystawy — reportaże. Skromne w swoim wyrazie estetycznym fotografie Jana Kupsa z Gdańska i Adama Borowskiego z Poznania, zgromadziły natychmiast wszystkich uczestników sympozjum wokół pokazanych na tych zdjęciach wydarzeń. Stocznia Gdańska w dniach pamiętnego tegorocznego strajku, opisana pośpiesznie, nawet niezbyt staranną kamerą, okazała się tematem silniejszym od artystycznych problemów, które dla przyjeżdżających do Uniejowa fotografików były zawsze sednem zainteresowania. Te fotografie, których zabrakło w pamiętnych dniach w środkach masowego przekazu, zanotowały przecież prawdę daleką wszelkiej sensacji, w opisie codzienności strajku. Prawdę najwykliczszą — tłumy gdańszczan przed bramą, za którą byli ich bliźcy, sylwetki śledzących na murze robotników z zakładowej straży porządkowej, rozmowy z komisją rządową, kiośki żywnościowe na dziedzińcu stoczni, oblegane przez strajkujących, napięte a potem odprężone twarze członków komitetu strajkowego.

Wielką jest moc prawdy i rzeczywistości, skoro wokół tych prostych zwyczajnych fotografii toczyła się długa dyskusja. Obecny na sympozjum jeden z autorów tego reportażu, młody fotograf z Gdańska Jan Kups, musiał dziesiątki razy tłumaczyć swoją motywację, jaka przyswlecała mu podczas robienia tych zdjęć. Była to motywacja zwyczajna: działało się w Stoczni to, co interesowało wszystkich ludzi w kraju, bez względu na wiek i przekonania. Chodził więc tam i fotografował, jak zawsze, dla siebie, nie zastanawiając się nawet nad obiektami, które rejestruje na taśmie — ot, zwykła czynność fotoamatora. Nie myślał po prostu wówczas o

na nie jest może przeżytkiem, ale wobec życia i wobec prawdy jest często zwyczajnie niemożliwa.

Oponując przeciwko temu pogładowi, ktoś ze starszych fotografików zauważył, że fotografia nie zawsze jest dokumentem czasu, a jeśli nie ma na dodatek walorów artystycznych, jej nośność społeczna jest żadna. Mitologizowanie fotografii jest więc też działaniem wbrew prawdzie o życiu, ponieważ człowiek powinien świadomie wybierać taką koncepcję zapisu fotograficznego, która w danej chwili w stosunku do społeczeństwa, w jakim żyjemy jest najmniej szkodliwa. Chodzi bowiem o to, żeby prawda o świecie nie stawała się względna przy pomocy manipulacji fotografią. Słusznie prawdziwie jest sprawą nadzwaną, natomiast fotografia nie powinna rezygnować również z funkcji artystycznych. Fotografia jako artystyczny dokument zwraca się przeciw w sposób najbardziej zrozumiały przeciwko ludzkiej inercji, przeciwko umysłowemu i moralnemu zastojowi. Rzeczą fotografii jest więc poruszyć ludzki umysł, sumienie, wyobraźnię ale nie odpowiedzieć w sposób jednoznaczny na pytanie o prawdę o świecie, w którym żyjemy.

Rola fotografii jako medium prawdy, stała się więc znów najważniejszym problemem dręczącym środowisko fotografików. Ze wybuchła ona z taką siłą w ruchu amatorskim, wynika być może z tego, że ludzie, którzy fotografują bez profesjonalnego przymusu, łatwiej sięgają do sensu każdego działania o charakterze społecznym — czyli do motywacji, która każe im za własne środki finansowe wykonywać pracę, której nie muszą.

Wysłuchałem referatów i dyskusji na uniejowskim sympozjum z wielkim zainteresowaniem. Zainicjowana przez ŁTF impreza stała się oto forum niezwykle ważnym dla tej dziedziny kultury społecznej, którą wypełnia fotografia, ale także i dla tych pokładów zbiorowego sumienia, które nazywamy moralnością narodu. Tak przynajmniej było w końcu października tego roku w uniejowskim zamku — z dala od tętniących nerwicą społeczną wielkich miast.

GUSTAW ROMANOWSKI

„GDAŃSK SIERPIEŃ '80”



Foto: S. Markowski

Muzeum Sztuki w Łodzi, w cyklu pokazów poświęconych polskiej fotografii („Fotografia polska 1839-1979”, „Sztuka reportażu”), prezentuje obecnie wystawę pt. „GDAŃSK — SIERPIEŃ '80”, na którą składają się prace Witolda Górki i Stanisława Markowskiego, fotografów z Krakowa, oraz Bogusława Biegańskiego, fotoreportera z Warszawy. Podobne wystawy, w tym także z udziałem innych autorów, czynne były ostatnio w Warszawie i Krakowie, ciesząc się dużym zainteresowaniem. Wystawa dotyczy sierpniowych wydarzeń w Gdańsku, zakończonych podpisaniem Porozumienia Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego z Komisją Rządową. Fotografie B. Biegańskiego, W. Górki i S. Markowskiego, podchwytujące atmosferę tych dni, są

świadectwem nawiązania żywej więzi z robotnikami, podobnie jak reportaże dziennikarzy. Gorąca postawa autorów fotografii, którzy wówczas znaleźli się w Gdańsku, sprawia, że ich zdjęcia odbieramy jak kronikę, notowaną spontanicznie, wiernie i wrażliwie.

Fotografie te są nie tylko, jak każdy reportaż, dokumentem wydarzeń,

ale przede wszystkim istotną dla — weryfikowanej obecnie — postawy moralnej dziennikarzy i dla sztuki fotograficznej w ogóle, propozycją głębokiej i odpowiedzialnej, artystycznej wypowiedzi, na którą składa się obserwacja i zajęcie twórczej postawy wobec zjawisk.

Wystawa czynna jest w dniach od 14 listopada do 7 grudnia br.

ANDRZEJ WIKTOR MIKOŁAJEWSKI

ODA DO POEZJI

Myślę o tobie w chwilach zapomnienia
o czasie chłodu, który mnie odmienił,
bo już nie dudni sercem moim ziemia,
jakbym pod sobą nie miał swojej ziemi.

To los mężczyzny? Nie, to los człowieka.
Więc jestem całkiem w świat ten zawiąknął.
Jak pajęczyna lek ciała oblika —
mój czas wraz ze mną będzie zapomniany?

Bardzo się lękam. Nie tracąc odwagi,
wracam do ciebie — Arkadio mej siły.
Czas to jest przecież bardzo kłopotliwy magik,
są bowiem słowa, które zwyciężyły.

Walczyć! Tak — walczyć! Nie ulegać światu,
rzeczy na nowo młara słów nazywać,
być tam, gdzie oczy czyjeś mówią: Ratuji!
sens utracony z ruin odgrzebywać,

I ze swą ziemią złączony na zawsze
ślad na niej trwały wyrzeźbię słowem żywym,
słowem, co śmiało umie w oczy patrzeć,
i co na ustach nie umiera nigdy.

Kwiecień 1980

TAK BYŁO

Mojemu Miastu

Wspomni...

Czerwone mury jak krew
i niebo szare jak gniew.
Z twarzy ciętej szablą
bunt na niebo patrzył.
Dla tych z fabryk
jedynym słońcem była myśl
o Rewolucji!
I głód lek przewyciężył
i zawrzały pieśni
i zwały się
moeno

zaciśnięte pięści!

W jedności mas ogień nowej siły,
krzywdę walka goi,
krew staje się światła,
o czym nie zapomni,
o czym wciąż pamięta!

Tak świat się odmłodził
w środku Europy,
w smutnym mieście Łódź
czerwonym

jak krew

i szarym

jak gniew!

O tym nie zapomni!

NARÓD MNIE
WSKRZESIŁ

Naród mnie wskrzesił,
dźwignął z tego grobu,
w którym biel kartki
bielsza jest od bieli kości.
(Myśl nigrzebana i słowa
jak popiół.
to śmierć nazbyt wielka —
najstraszniejsza z śmierci).

Naród mnie wskrzesił!
To uczelny Naród.
To Naród mądry,
odważny i wielki!

Naród mnie wskrzesił,
wied ożyły słowa
i znowu pióro wróciło
do ręki.

O Tobie poemat
i o Tobie księgi,
o sprawiedliwej Twojej władzy,
o Twoim trudzie codziennym,
o Twoim wielkim
najwspanialszym Sereu,
które bije

także w mej pierś.

Narodził się —
jestem Ci wdzięczny!

Sierpień 1980

DALEJ
NIŻ MIŁOŚĆ

To, w co najtrudniej uwierzyć
nareszcie zaswieciło,
ale daleko są wszystkie gwiazdy,
a jednak

dalej niż miłość!

Świat wyprostował kark,
oczy — pewne spojżenia.
Ten świat jest jednak coś wart,
a więc to prawda

że należy go zmieniać!

Gazety przestały kłamać,
nie śledzą nas ściśle tajne
sprawy, myśli i czyny.
Otwarta została brama
do życia,
bo my już żyć potrafimy!

Wrzesień 1980

„Ocalenie” i ocalenie, ocala-
nie w momencie stawania się,
stawanie się w momencie oca-
lenia. Tak mógłbym powiedzieć
o pierwszym zetknięciu się z
poezją Czesława Miłosza.

Wojna eksplodowała we mnie
atakami atawizmu. Jako dzie-
cko zacząłem ślepo nienawid-
zieć sprawców nieszczęść oso-
bistych, rodziny, narodu. Z po-
czątku porażała dziecięca bez-
silność, później szybko dojrze-
wałem do rozróżniania kalli-
brów i rodzajów broni i wła-
dania nią. Nie rozstawałem się
z nią długo, nawet po wojnie,
w gimnazjum. I przyznam się
— nie sprzyjały temu nawet
pierwsze lektury poetyckie. Bo
ileż było jeszcze wojny w
pierwszych powojennych to-
mach Juliana Przybosa, Mie-
czysława Jastruna, czy innych?

Czesław Miłosz był inny,
choć i w jego wierszach za-
legały „gruzy katedry świętego
Jana” i bily ognie z „Campo
di Fiori” i była moc nieomal-
że biblijna słów: „Upadli w
ciemność pogardy...” Ale to nie
było to samo, co u tamtych.
Było także coś innego, słowa
z innego świata, świata bez
wojny, penetracja za nowością,
świeżością poezji murzyńskiej,
przekłady, artykuły o kulturze
anglosaskiej, prezentacja zja-
wisk i rzeczy dla młodej, za-
czadzonej wojną wyobraźni
prawie niepojętych. Aż nagle
to wszystko odpłynęło i kiedy
brakło jego słowa, stało się
jakby ciemniej. Na pewno cie-
miej.

Był rok 1952, w wyszarzałej
kurcie, z nędznym stypendium
w kieszeni powlokłem się do
antykwarium pana Maszew-
skiego, by jak co miesiąc po-
szperać w gąszczu tomików
poetyckich minionej epoki. Tu-
taj żywiej pulsowała krew poez-
ji, niż w buńczucznych inwo-
kacjach „pryszczatych”. I na-
gle pośród pozłokliwych tomików
wydawał się przed wojną u
Hoesicka błysnąć. To było
„Ocalenie”. Spocłem się z e-
mocią, trafiałem na książkę, któ-
rej nie przeżuwałem nigdzie,
a posmakowi dodawał fakt, iż
była to „rzecz zakazana”. Jak
się dowiedziałem później egzem-
plar oznaczony nr 54 należał
uprzednio do jednego z łódz-
kich luminarzy literatury. Po-
zbył się on książkę, by nie być
posadzonym o sympatie dla jej
autora. Był jeszcze jeden po-
wód emocji — bałem się, że
pójde na to całe stypendium,
a było bardzo biednie.

Odłożyłem skarb na biurko
antykwarium i dla odpręż-
nia wybrałem jeszcze kilka to-
mików, bodajże Flukowskiego,
Słobodnika i kogoś tam jesz-
cze.

Aż tu przy biurku zjawił się
dobrze odziany i błyskający
złotem sygnetów zamożny ad-
wokat. Nie zapominajmy, że
była to era prosperity adwo-
katów, niestety. Bogaty i do-
stojny pan krzyknął, że płaci
każdą cenę za „Ocalenie”. Omalże
nie spadłem z drabinki przy
półce z książkami. Znalazłem
tam więcej, niż w opasłych to-
mach historii, antropologii, etnografii i diabli
wiedzą czego jeszcze? Wraca-
łem do lat dzieciństwa prze-
rwanego wybuchami bomb, za-
mgłonego dymami pożogi i dy-
mami płonących ludzi. Kiedy
wojna się zaczęła — miałem

cena. Odetchnąłem i zadrża-
łem ponownie, gdy okazało się,
że za „Ocalenie” muszę zapła-
cić tylko 10 (słownie: dziesięć)
złotych. Byłem szczęśliwy!

Tymczasem czekały mnie no-
we męki. Bo oto pan mece-
nas ująwszy mnie konfidencjo-
nalnie pod rękę zaoferował po
wyjściu z antykwarium 100 zł.
Gdy oparłem się i tej pokusie
poddobał cenę aż do 900 zł. Od-
mawiałem stanowczo, choć by-
łem bliski załamania i kto wie,
czy bym wytrzymał, gdyby mi
zaproponował 1000 zł. Bo sty-
pendium niewiele przekracza-

niespełna dziewięć lat, zega-
łem ją seriami z własnego au-
tomatu. Ja — udziałowiec bar-
barzyńskiego szaleństwa zaczą-
łem pierwszy raz rozumieć
istotę szaleństwa ludzkości, fak-
tu, że ani wielowiekowe do-
świadczenie kulturowe, ani nie-
słychane osiągnięcia cywiliza-
cji nie spełniły nadziei ludz-
kości na wyjście z epoki bar-
barzyństwa. Pojąłem swój u-
dział w tym, co zaszło. To nie
opasłym tomom historii, filo-
zofii, czy książkom Conrada
zawdzięczałem tę konstatację.
Poezja Czesława Miłosza — to

zemy w tej poezji, jak u Cho-
pina, wyczuć niesłychaną wra-
żliwość Czesława Miłosza na
folklor, który potrafił on rów-
nie genialnie, jak Chopin w
muzyce — przetwarzać na
wartości poetyckie najwyższej
miary. Być może i dlatego jest
Czesław Miłosz, jak chyba ża-
den ze współczesnych poetów
— polski. I chyba poprzez ten
regionalizm jest poetą niezby-
walnym dla nas i dla świata.
Ale nie tylko jego pośkość się
liczy, bo jest on także bardzo
uniwersalny, kiedy oskarża, kie-
dy drwi z pozorów, za którymi
świat goni, kiedy drwi z dętej
cywilizacji, która stara się za-
mydlać nam oczy przed zagro-
żeniami. Jest to przecież także
genialny poeta metafizyczny i
nie zapominajmy — myśliciel.

Czesława Miłosza zaliczano
do kręgu poetów katastroficz-
nych. Można by ten sąd pod-
trzymać i egzemplifikować
także najnowszymi utworami
poety. Bo on ostrzega, ciągle o-
strzega, drwi, sieczie i straszy,
straszy. Ale on straszy, bo wie,
bo doświadczył i potrafi prze-
widywać nieprzewidziane. Nie
woino nam jednak zapominać
o jednym, że pośród wielu wy-
znań poety bodajże w jednym
z esejów, czy pamfletów znaj-
dziemy wyznanie, że gdy ludz-
kość wyjdzie z epoki barba-
ryzmu — zjednoczy się, bo jej
przeznaczeniem nie jest
zmaganie się barbarzyńskie. Nie
zapominajmy też, że Czesław
Miłosz potrafił także tworzyć
wizję szczęścia ludzkiego wy-
nikającego z naszej integracji z
naturą, z pełnią jej zmysłowe-
go doznania poza nieszczęścia-
mi, które od wieków człowiek
gotuje człowiekowi. Znajdziemy
w tej poezji wizję szczęścia
ludzkiego i krzyk, wołanie o to
szczęście.

Mówią teraz i piszą, że nagro-
dę Nobla otrzymał polski poeta
prawie nieznany w kraju. Pra-
wda to i nieprawda zarazem.
Bo poezja nie zna granic, kor-
donów i zakazów. Mam niewiel-
kie luki w zbiorze książek au-
torstwa Czesława Miłosza, a te
co mam — „zaczyna”, jak
żadne inne. Młodzież akade-
micka mego pokolenia i następ-
nych czytywała go, a nawet
odpisywała poświęcając temu
zajęciu całe noce. Jego nazwi-
sko nie było nikomu w Polsce
obce nawet wówczas, gdy nie
można go było oglądać w dru-
ku. Zakazy zaś przydawały mu
popularności. Inna rzecz, że
byłbym jednym z pierwszych
nabywców „Dzieli zebranych”
Czesława Miłosza. Poczułem
się szczęśliwy, gdy usłyszałem
w radiu informację o Noblu
dla Miłosza i to nie dlatego,
że otrzymał ją Polak, tylko dla-
tego, że to właśnie On.

O twórczości Czesława Mił-
osza pisano wiele, powstawały
rozprawy, prace naukowe,
książki. Można spodziewać się
fali omówień i analiz teraz,
gdy otrzymał on tak znaczącą
nagrodę, gdy wyróżniono go
spośród geniuszów świata.

„Ocalenie”, jaki tytuł mógł-
by być bardziej celny dla tam-
tej książki? Ja myślę, że rów-
nie dobrze można by ten tytuł
nadać całokształtowi jego twó-
rczości. Bo Czesław Miłosz mu-
siał napisać wszystkie swoje
książki, by ocalić siebie w tym
chaosie barbarzyństwa i może
jeszcze ciebie i na pewno —
mnie.

Jakieś dyamenty wyrosły na dion,
To, że kapusta, to że nie nie znaczy

Ten, kto pomyślał choć trochę inaczej
— a przecież życie ma się tylko jedno
i jedną śmierć
— wciąż komuś tak potrzebne

GRZEGORZ KOŚCIŃSKI

PROMETEUSZ

Szalone myśli, czarne wiatru wstęgi,
Zielone okna, okrutne pejzaże,
Słońce od wczesnej chodzące do tyłu,
Góry na morzu obumarłych marzeń.
Ptaku beznogi, którego pomijałam
W przelocie wielkim bez gniazda żadnego.
Życie od śmierci które się zaczęło
I śmierć od życia — i życie od niego...
Tyle skojarzeń czas nam dzisiaj niesie
— skrzywiona przestrzeń zgubiona w bezkresie.

KUNST

Śmierć wykorzystać umiem znakomicie,
Także i radość, także czyjeś życie,
To, że ktoś komuś w niczym nie był dłużny,
To, że jałmużna, to że bez jałmużny,
To, że w popiele jakieś szczątki spólna,

W TRZECIEJ
OSOBIE

I nio im nie zostało oszczędzone.
Gdy szli z daleka, to są dalej jeszcze;
Myśli chcieli zrodzić, więc zabili ptaka;
Zdrowia szukali w morowym powietrzu.

Z wielkiej miłości polili się żółcią.
Dla małych czynów mieli wielkie słowa.
Poznali prawdę, by usta kneblować.
Ciągłe burzyli w nadziei na lepsze.

Dziś patrzą w siebie, ale widzą wokół.
Wyrok na siebie piszą sądząc innych.
Jedną trucizną przy gościnnych stołach
Każdy sumiennie pełniąc swą powinność.

Dziś głoszą wiarę, by ją jutro sprzedać.
Rękę podają, by łatwiej uderzyć.
W sen uciekają, aby jawę przeżyć
Ciągłe spragnieni i wiecznie utomni.

Dziesiątki razy narzekaliśmy już na naszych łamach na różne mankamenty w działalności kolei państwowych. Ciągłe opóźnienia, brud, dezinformacja i wszystkie inne grzechy główne nie spowodowały ani razu reakcji ze strony zainteresowanych, aż oto nareszcie mamy coś nowego: mamy tutaj w dziennikach, że PKP usprawniają działalność. A co jest dalej, pod tymi tytułami?

A pod tytułami czytamy, że wzrosną wydatki kary za jazdę na gapę i za przewożenie dużych bagażów w przedziałach dla podróżnych. I za przewożenie rzeczy niedozwolonych — cuchnących, łatwopalnych itp. Bardzo dobrze, na gapę nie należy jeździć i w ogóle przepis są po to, żeby ich przestrzegać. Tylko, że to jest stale i wciąż kopanie do jednej bramki. Ostatecznie rozkład jazdy to także jakiś przepis, za który nikt odpowiadać się nie kwapi.

Miesiącami nie możemy się doprosić u naszej administracji, aby na wszystkich piętrach klatki schodowej paliły się żarówki i żeby drzwi do piwnicy były zamknięte na kłódkę. Nigdy jeszcze nie pomalowano

nam okien, hydraulik przychodził w dwa miesiące po zgłoszeniu awarii albo w ogóle nie przychodził. Natomiast po tygodniowym opóźnieniu w zapłacie czynszu otrzymujemy nakaz zapłaty 60 złotych kary. Bardzo dobrze, terminu powinienem przestrzegać. Ale czy tylko ja? Tylko jedna strona jest tym garbuskiem do walenia jak w bęben, tylko na jedną bramkę

formalnym pozorem małożony na faktyczny stosunek prostej zależności.

Pralnia jest w porównaniu z kołosem kolejowym malutką instytucją, ale i ona zawierając ze mną umowę o wykonanie usługi, nie traktuje mnie jak poważnego, równorzędnego partnera. Od razu uprzedza, że nie odpowiada za nic i że będę musiał zapłacić karę za zwłokę

dziewięćdziesiąt obrabiają pracowite, niezmordowane ręce naszych żon. Żona upierze w terminie, nie zamieni prześcieradła i nie nakrochmali go tak, że sztorcem można postawić. Sklejone krochmalem koszule z pralni nierzaz już musiałem rozłupywać przy pomocy szta-majny. Dziwię się, natomiast innej wiadomości, tej mianowicie, że 60 proc. uspołecznionych pralni nie wykorzystuje w pełni swej podstawowej maszyny piorącej, a aż 90 proc. zakładów nie wykorzystuje całkowicie agregatów do czyszczenia odzieży. To dlaczego, do wielkiej Anielki, tyle czasu trzeba czekać na wykonanie usługi? Dlaczego takie kolejki w pralniach? Takie zażarte kłótnie o terminy, takie wielkopanińskie gesty pań, królujących za ładami owych przybytków?

Wydawać by się mogło, że zakłady pralnicze, pracujące na niepełnych obrotach powinny zabiegać o klientów, podnosić poziom usług, lepiej czyścić, starać się. Nic z tych rzeczy. Nie rozumiem tego, ale przecież tytuł rzeczy człowiek nie rozumie, a żyć musi...

CWIĘK

DZIŚ NIECZYNNE!

się kopie i to się nazywa umowa najmu?

Jakie sankcje ma do dyspozycji w takich umowach ta strona, którą stanowi indywidualny obywatel? Żadne! Czym mogę postraszyć administrację domów i PKP? Mogę najwyżej nie mieszkając i nie jeżdżąc. Mogę w wyjątkowych wypadkach skierować sprawę do sądu i obrzydzić sobie życie na całe lata. Cywilno-prawny charakter naszych stosunków z instytucjami jest często fikcyjny,

w odbiorze upranej bielizny. Pralnia jednak nie płaci kary za zwłokę w samym praniu, ani za to, że nierzaz chodzę tam cztery razy, zanim trafię na otwarte drzwi. A to „dziś nieczynne”, a to „dziś w godzinach takich a takich”, lub jeszcze inaczej. Czysta loteria. Nie dziwię się, że — jak czytamy w prasie — tylko kilka procent bielizny brudzonej przez ogół obywateli przechodzi przez bębny i wyżymaczki pralni uspołecznionych, a ponad

TELEWIZJA

Pytanie postawione w tytule staje się pytaniem zasadniczym, zwłaszcza dla tych, którzy kształtowali swoją świadomość w oparciu o doświadczenia wyniesione z uczestnictwa w rozmaitych w naszej historii przełomach. Przecież i Jerzy Putrament, publikując nową wersję jednego z tomów swojego „Pół wieku”, zmienił tytuł z „Przełomu” na „Poślizg”.

Zaczęłam z wysokiego tonu, choć w rzeczywistości chcę napisać o sprawach dalece prostszych. Otóż oglądając „Henryka IV — króla Francji” wiemy z grubsza jak będzie się toczyć akcja następnych odcinków, jaki będzie ciąg dalszy. Podobnie z polskim serialem o „Sekrecie Enigmy”. Nie inaczej, gdy śledzimy wydarzenia w „Waszyngtonie za zamkniętymi drzwiami”, choć w tym przypadku nasza wiedza o losach prezydenta Moncktona jest w pewnym stopniu ograniczona. Nie wiemy bowiem, jak szczegółowo scenarzyści tego serialu wykorzystali autentyczne fakty z okresu prezydentury Richarda Nixona. Ale i ten film w pełni zaspokoi naszą ciekawość, bo opowie swoją historię od początku do jakiegoś finału, przedstawi niezbędne motywacje poczyniła poszczególnych bohaterów, oceni ich działania. I widzę odesłanie do telewizora usatysfakcjonowany, bo autorzy filmu spełnili taki psychologiczny warunek poznawania rzeczywistości: dążenie każdego z nas do kompletności wiedzy o świecie, bez względu na to, czy jest on zamknięty w ścianach Białego Domu, czy dotyczy historii szesnastowiecznej Francji.

Z takim samym przebiegiem nastawieniem oglądamy programy publicystyczne. Oto Jacek Maziarski przedstawił w programie redakcji publicystyki i reportażu (16 XI) audycję pod tytułem „Sprawa Franciszka Owczarka”. Trudno było reporterowi podejmować rolę prokuratora, ale i tak zdołał pokazać karygodne nadużycia w bazie budowlanej gdzieś na głębokiej prowincji. Bohater reportażu, Franciszek Owczarek, pracowity i wyjątkowo odpowiedzialny brygadista, ale i

pasjonat uczciwości, od wielu lat usiłuje odsłaniać machlojki, kradzieże, bałagan organizacyjny, panoszące się bezkarnie we wspomnianej bazie. I co? Ano normalnie, nic. Oceniony przez dyrektora jako piniacz i człowiek konfliktowy, „wpływający destrukcyjnie na stosunki w przedsiębiorstwie”, przeniesiony został do innej bazy. Wprawdzie porucznik MO kartkujący stosy pism Franciszka Owczarka, oznajmił, że wszczęto śledztwo, ale i tak odnosimy wrażenie, iż reportaż kończy się jakby w pół słowa. Jaki będzie ciąg dalszy?

Piszę o tym reportażu, choć tego typu

CIĄG DALSZY NASTĄPI?

programów TvP przedstawia ostatnio wiele. Dopominał się któryś z telewizyjnych dyskutantów o kontynuację bulwersującego dokumentu „Robotnice” (Irena Dzie-dziec w ostatnim „Tele-echu” przeprowadziła z jedną z bohaterek filmu rozmowę), a widzowie po każdym programie „Listów o gospodarce” oczekują dalszych wyjaśnień. Wszystko to prowadzi do następującego wniosku: reporter podejmujący określony temat, opisujący określone zdarzenie powinien uprzążyć i z konsekwencją dążyć do tego, aby przedstawiane przez niego fakty i opinie były zgodne z poznawczymi oczekiwaniami widza, a więc

z poczuciem sprawiedliwości społecznej, prawa i moralności. Reportaż o Franciszku Owczarku jest tu najlepszym przykładem. Także od autora reportażu przecież zależy czy ów brygadista i jego działania zostaną odebrane przez widza jako egzemplum śmiesznej donkiszoterii, bezużytecznej walki o nic, czy też jako postać sprzyjająca naprawie społecznych mechanizmów. Zatem dobrze by było, aby za jakiś czas, Jacek Maziarski zapowiedział dalszy ciąg opowieści o bazie w Białobrzegach.

Odnosi się to także do innych reportażów telewizyjnych o charakterze interwencyjnym. Chcielibyśmy oglądać nie tylko przyczyny, krytyczny stan rzeczy, ale i także sposoby naprawy, jej skutki. Bywały przecież i takie przypadki, kiedy reporter zainteresowany jakąś interwencją, przyjeżdżał z ekipą, robił efektowną audycję i wyjeżdżał, a co się tam potem działo nikogo w gruncie rzeczy nie obchodziło.

Być może zbyt wiele od dziennikarza i reportażysty oczekujemy. Bo rzeczywistość nie może on przecież występować w roli administracyjnego decydenta, inspektora NIK, funkcjonariusza MO czy prokuratora. Możemy jednak oczekiwać, aby czuł się odpowiedzialny — zwłaszcza teraz — za podjęty temat. Niechaj każda sprawa ma swój ciąg dalszy i swoje finalne rozwiązanie.

Z tak zwanych nowości TvP — o tym już na zasadzie post scriptum — należy zwrócić uwagę na „Spotkania z pisarzem”, które prowadzić znowu będzie Aleksander Małachowski (słusznie zrobił, iż na wstępie audycji przedstawił się — ktoś mógłby go pomylić z Szymonem Kobylńskim — ta patriarchalna broda!), na powrót plany „Telewizja — Łódź”, oraz „Polskiej Kroniki Filmowej”. Zestawiając się nam ta „PKF” i jakoś obco pobrzmiwała na naszym ekranie.

GRZEGORZ GAZDA

Hiszpanie mają dobrą. Jako gospodarza kolejnych mistrzostw świata w 1982 roku mają już zapewniony udział w tych mistrzostwach. Nawet trener polskiej drużyny, Ryszard Kulesza, rozmawiając z telewizją z Jerzym Mrzygłodem, nazwał ich finalistami, bo są nimi z racji tego, że są gospodarzami. Nie muszą z nikim o ten zaszczytny tytuł i udział rywalizować. Ale my — to znaczy nasi piłkarze — musimy. Już niedługo nasza reprezentacja spotka się — w pierwszym meczu eliminacyjnym — z reprezentacją Malty.

Czy mamy już reprezentację? Czy mamy już taką drużynę, która potrafiłaby poradzić nie tylko z piłkarzami Malty, ale też z o wiele groźniejszą drużyną NRD? Na to pytanie wielu nam — i sądzę, że również trenerowi Ryszardowi Kuleszowi — miało odpowiedzieć mecz rozegrany w Barcelonie. Czy odpowiedział?

Ryszard Kulesza powiedział w telewizji po meczu, że drużyna spełniła założenia taktyczne. Już wcześniej było ustalone, że, niezależnie od wyniku, w drugiej połowie wejdzie na boisko Janusz Kupcewicz, a Zbigniew Boniek przesuśnie się do przodu. Chodziło o wypróbowanie takiego wariantu. Wariantów, w których Ryszard Kulesza wypróbowywał różnych piłkarzy na różnych pozycjach było już wiele. Ta, zdaniem Ryszarda Kuleszy, udała się. Na boisku został Andrzej Iwan i w drugiej połowie strzelił zwycięskiego gola. Ale z bólszą zszedł będący w dobrej formie Włodzimierz Smolarek, który ze Zbigniewem Bonikiem stanowią dobrze zgrany parę. Czy w meczu z Maltą Ryszard Kulesza też będzie eksperymentował?

Zazdroszczę trenerowi polskiego zespołu dobrego samopoczucia i dobrego humoru. Mnie na to nie stać. Oglądałam mecz rozgrywany w Barcelonie i zastanawiałam się, co by było, gdyby hiszpańscy piłkarze strzelali bardziej celnie. Czy wtedy Ryszard Kulesza byłby też zadowolony, bo założenia taktyczne zostały spełnione? Na szczęście dla nas Hiszpanie pudłowali fatalnie, a nasi wykorzystali dobrze podbramkowe sytuacje. Akurat tyle, ile było

BRZYDKIE UCZUCIE — ZAZDROŚĆ

trzeba. Tylko, czy to już jest dowód na to, że mamy narodową reprezentację, która poradzi sobie nie tylko z piłkarzami Malty, ale i NRD?

W polskiej drużynie, która grała w Barcelonie, było aż pięciu piłkarzy, którzy nie mają za sobą pięciu spotkań międzynarodowych: byli też debiutanci. Trudno mi uwierzyć, że to już jest zespół, który ma wejść do eliminacji i który ma przejść te eliminacje, że to jest już taka drużyna, która będzie teraz grała we wszystkich międzynarodowych spotkaniach. Zresztą już z Algierią gra zupełnie inny zespół. Jeśli Ryszard Kulesza wie, kogo zabierze do Palermo, gdzie polscy piłkarze mają się aklimatyzować przed spotkaniem z Maltą, bo w Palermo jest klimat podobny do tego jaki panuje na Maltie — to bardzo trenerowi polskich piłkarzy zazdroszczę. Ale jeśli jeszcze do tego dodać, że ma już — jak to sam określił — optymalny skład polskiej reprezentacji, to zazdrość moja sięga ostatecznych granic, choć wiem, że zazdrość to bardzo brzydkie uczucie.

Ja bowiem na żadne z tych pytań nie umiałabym odpowiedzieć i na szczęście nie muszę tego robić. Ani nikt z kibiców. Chcielibyśmy jednak spać spokojnie przed meczem z Maltą, mając tę świadomość, że już wiadomo, kto gdzie gra i jak ukształtuje się zespół, który zagra w przyszłym roku z piłkarzami NRD. Oni też gruszek w popiele nie zasypiają.

Wiem doskonale, że kiedy tworzy się drużynę, trzeba w trakcie tego wypróbować różnych piłkarzy. Również w meczach międzynarodowych. Mam jednak wątpliwości, czy trzeba tak postępować w meczach z przeciwnikami dużej klasy, kiedy wynik — wygrana czy przegrana — liczy się w skali międzynarodowej i kształtuje naszemu zespołowi opinię w piłkarskim świecie. Dlatego mam — jak zresztą wielu kibiców — wątpliwość, czy nie należałoby w procesie kształtowania polskiej reprezentacji odwoływać się również do klubów piłkarskich krajowych i zagranicznych i w takich spotkaniach rozpatrywać różne warianty taktyczne i różne ustawienia zespołu, tak, aby już w meczach wchodzących przecież do światowej historii piłki nożnej nie bawić się treningowymi rozgrywkami. Jeśli trener Ryszard Kulesza nie ma takich wątpliwości, to jeszcze raz mu zazdroszczę.

Mecz z piłkarzami Algierii mniej mnie interesuje, a mimo to wolałabym, aby wynik był dla nas korzystny. Interesuje mnie mecz z Maltą. Wbrew oczekiwaniom bowiem nie będzie to wcale łatwy pojedynek.

BOGDA MADEJ



Książka telefoniczna

Mamy do odnotowania epokowe wydarzenie. UKAZAŁA SIĘ NOWA KSIĄŻKA TELEFONICZNA! Co prawda, myślny jej jeszcze nie widzieli, ale kraja wieści po Łodzi, że już jest.

Tadeusz Stanisław Nowak — stały czytelnik „Dziennika Popularnego” — napisał nawet list do redakcji z tej okazji i podzielił się zmartwieniem, że nie ma co zrobić ze starą książką, która waz — sam zważył — 65 kg. Gdyby więc wszyscy posiadacze książek telefonicznych oddali je na makulaturę, wtedy... Co wtedy to już wiemy.

HASŁO NUMERU: Nie stój w miejscu, gdy miejsce idzie do przodu!

Takie rachunki dają ogromną radość autorowi, czyli temu, kto liczy i kto je wymyśla, ale nie przynosiła poza tym żadnego pożytku. Bo przecież tysiące ton makulatury marnuje się już od lat i — mimo protestów, gróźb, żądań, prób itd. — nikogo to nie obchodzi, nikt się tym nie interesuje, gdyż istnieje o b i e k t y w n e trudności w racjonalnym zajmowaniu się skupem makulatury. U nas nadal forsuje się system funkcjonowania różnych instytucji i przedsiębiorstw polegający na przetrzymywaniu obowiązków na klientach, tak jak to ostatnio wyszła sobie poczta z prenumeratą. Nim się więc ten system nie zmieni, makulatura nie będzie trafiać do papierni.

A poza tym, nie wiadomo, czy papierniom jest ona w ogóle potrzebna? Czy mają ją gdzie i jak przerabiać?

XYZ

Spotkanie z chałturą

W ostatnim — stosunkowo niedługim — czasie mieliśmy okazję obejrzeć dwa „Spotkania z baładami”. Jedno z 1975 roku, drugie — współczesne. Jakaż różnica w poziomie, w pomysłach, w wykonaniu. Jakoś nie ma następów Bogusława Sobczuka i Jerzego Stuhra. I pomysłów nie ma. Czyżby odnowa zabrała satyrykom tematy? Było to spotkanie z chałturą. Obyśmy więcej takich nie oglądali.

Tele Widz

Ze sportu

WIARYGODNOŚĆ SĘDZIOWANIA

Wiarygodność — to teraz bardzo modne słowo. Poszukiwanie wiarygodności lub odzyskiwanie wiarygodności — to bardzo modne działania. Kto tylko może i jak może walczy o wiarygodność. Kibice piłki nożnej też.

W Dynowie odbywał się mecz juniorów między miejscową Dynovią a Czarnym z Przemysła. Kibicom Dynovii nie podobał się sposób sędziowania głównego sędziego meczu. Uznali, że sędziowanie jest niewiarygodne i trzeba sędziego

sprawdzić. Najpierw mu pogrozili, gdy szedł do szatni po meczu, parę razy popchnęli oblecując, że się z nim jeszcze policzą. Gdy wyszedł z szatni, wzięli go pod ramiona i gromadnie zaprowadzili na posterunek MO. Tam kazano mu dmuchać w balonik. Ale nawet balonik nie poczerwieniał. Kibice też nie poczerwieniali ze wstydu. Komendant MO również.

Tak to w trosce o wiarygodność łamie się praworządność.

K.I.Hic

Ze świata

SPOSÓB

Wiele krajów ma kłopoty z piłkarskimi reprezentacjami. Nie spełniają one oczekiwań kibiców, nie wygrywają, co powoduje rozgoryczenie, wywołuje niechęć oraz ostrą krytykę. Wszakże sierzant Samuel Doe — szef rządu Liberii znalazł na to sposób. W czasie wizyty w ministerstwie pracy i sportu, a było to po remisie w meczu z zespołem Mali, sierzant Samuel Doe oświadczył, że póki on tu rzą-

dzi, piłkarze mają wygrywać, a jak nie będą wygrywać, to za każdy przegrany mecz pójdą do... aresztu.

Prawdopodobnie po to, aby trenować grę w piłkę nożną pod okiem policji.

Czy ten sposób okaże się skuteczny? Jak do tej pory tego nie wiemy, bowiem nie nadeszły jeszcze nowe informacje sportowe z Liberii.

S.K.Ryba

SA

Z radością donoszę Szanownym Czytelnikom „1/3”, że są. Jak doniosł „Głos Robotniczy”, 12 listopada 1980 roku w Tuszyńskich-Lesie nad rejonem ulic 1 Maja i Pułaskiego pojawił się ONI — Ufili. Było UFO. A więc są. Obserwuj. A tak już się martwiłem.

Szczęśliwy Ufolog

PS. W poprzednim moim liście do „1/3”, zatytułowanym „Sen i jawa” jakiś chochlik usunął podpis: „Zmartwiony Ufolog”. Teraz jestem szczęśliwy. Ale niech chochlik znowu czegoś nie popłacz. Coś za dużo u was chochlików.

Uf.

A U NAS?

Tygodnik „Sportowiec” wraz z departamentem kultury fizycznej, turystyki i zdrowia Ministerstwa Oświaty i Wychowania postanowił przyznawać medal „SERCE ZA PRACĘ”. Wnioski o nadanie takiego medalu przysłał uczniowie szkół z całej Polski. Pierwotnie postanowiono przyznać 25 medali, ale listy były tak przekonujące, wnioski tak serdecznie uzasadnione przez uczniów, że postanowiono wystać 100 medali, aby uczniowie dali je swoim nauczycielom wychowania fizycznego.

Piękna to inicjatywa. Z uwagą przejrzyliśmy listę nazwisk nauczycieli, których uczniowie lubią, szanują i chcą nagrodzić serdecznym medalem za ich serdeczną pracę. Ale na tej liście nie znaleźliśmy ani jednego nazwiska z Łodzi.

Dziś?

Niech ten fakt i to pytanie pobudzi do myślenia władze oświatowe Łodzi, jak też nauczycieli wychowania fizycznego łódzkich szkół.

ZGP